

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK III/NR 2

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1988



STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
1901-1981

POLSKO-SŁOWIAŃSKA FEDERALNA UNIA KREDYTOWA

gorąco popiera

**wysiłki "GŁOSU NAUCZYCIELA"
w podtrzymywaniu języka polskiego
i przesyła
serdeczne życzenia owocnej pracy**

**Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa
10 LAT W SŁUŻBIE POLONII
125 MILIONÓW W AKTYWACH**

Oddział w Nowym Jorku:

140 Greenpoint Ave.
Brooklyn, NY 11222
Tel. 718-383-6268
383-6373
383-6374

Oddział w New Jersey:

667 Chestnut Street
Union, NJ 07083
Te. 201-688-6596

OFERUJEMY:

Konta oszczędnościowe

Wysokoprocentowe certyfikaty, 6-miesięczne i jednoroczne

Konta czekowe bez opłat

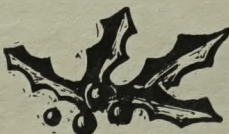
Niskoprocentowe pożyczki bez tzw. "points"

Pożyczki osobiste, samochodowe, studenckie, na medalion taksówkowy, pod oszczędności

Ponadto — tylko dla naszych członków — kartę kredytową VISA na najkorzystniejszych warunkach. Opłata roczna tylko \$5.00

Każde konto ubezpieczone federalnie do \$100.000.00

POLSKO-SŁOWIAŃSKA FEDERALNA UNIA KREDYTOWA — BANKIEM POLONII





"GŁOS NAUCZYCIELA" KWARTALNIK

Wydawca:
KOMISJA OŚWIATOWA
Kongresu Polonii Amerykańskiej
ADRES REDAKCJI
5631 West Waveland Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. (312) 545-6522

REDAKCJA:
HELENA ZIŁKOWSKA
JANINA IGIELSKA
BETTY UZAROWICZ
DANUTA SCHNEIDER
Opracowanie graficzne:
Leszek Zieliński

Prenumerata:
\$15.00 — osoby indywidualne
\$20.00 — organizacje, instytucje,
szkoły

Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission of Education

Cena za egzemplarz
pojedynczy — \$4.00

UWAGA: Prenumeraty i materiały
ze stanów wschodnich prosimy
wysłać na adres:
JANINA IGIELSKA, 104 Passaic Ave.
Passaic, NJ 07055
Tel. (201) 773-7876

Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych ma-
teriałów według własnego uzna-
nia.

Wykonanie:
ARTEX PUBLISHING, INC.
P.O. Box 202
Stevens Point, WI 54481
(715) 341-6959

W NUMERZE:

Redakcyjne refleksje	2
Jan Woźniak — Sprawozdanie z zebrania Centrali Polskich Szkół Deksztalcających w Ameryce	3
Anna M. Szewczyk — Szkoła języka polskiego im. A. Mickiewicza w Sterling Heights, MI	4
Janina Igielska — Polska Szkoła Deksztalcająca im. św. M. Kolbe, Riverhead, NY	5
Halina Osysko — Z notatnika wizytatora szkolnego	6
Zofia Cegielnik — Ewaluacja polskich dyplomów	10
Roman Harmata — Rzemiosło czy próby lotu: o niektórych właściwościach pracy w szkołach polonijnych	11
Anna M. Kwiatek — Z perspektywy trzech lat	12
Danuta Schneider — Kościół katolicki natchnieniem narodu polskiego	13
Prymas Polski — Stefan Kardynał Wyszyński	15
S. Wyszyński — Aresztowanie	20
List do kierownika Urzędu do Spraw Wyznań	36
S. Wyszyński — Kromka chleba — aforyzmy	38
S. Wyszyński:	
Nadzieje na odnowę w naszej ojczyźnie	39
Kamienie wołać będą	39
Naród — rodzina rodzin	40
Ład życia rodzinnego	41
Sumienie rodzinne	41
Godność człowieka	42
Człowiek, ale jaki?	42
Bolesne doświadczenia	43
Kościół zawsze z narodem	43
Potrzeba odnowy	44
Sumienie obywatelsko-polityczne	44
Fragmenty testamentu Stefana Kardynała Wyszyńskiego	45
Edmund Osysko — Prymas jako socjolog i nauczyciel	47
Bibliografia	48
Wiadomości wydawnicze	49

REDAKCYJNE REFLEKSJE

Numer, który dostajecie Państwo w ręce, jest bardzo bogaty tematycznie i treściowo. Zwracamy uwagę nauczycieli zainteresowanych ewaluacją swoich dyplomów na informacje w artykule Zofii Cegielnik. Kontynuujemy cykl "Z notatnika wizytatora szkolnego" — wrażenia wizytatora szkolnego, Haliny Osysko, która systematycznie odwiedza szkoły współpracujące z Centralą Polskich Szkół Deksztalczących w stanach wschodnich.

W dziale NASZE SZKOŁY dowiadujemy się o pracy szkoły im. M. Kolbe w Riverhead, New York i o pięknym rozwoju szkoły im. A. Mickiewicza w Sterling Heights, Michigan.

Roman Harmata, nauczyciel szkoły im. I. Paderewskiego w Glenview, IL przedstawia swoje obserwacje o pracy nauczyciela polonijnego i proponuje nowe metody nauczania w artykule "Rzemiosło czy próby lotu". Warto ten artykuł przeczytać, przemyśleć i może zabrać — pisemnie — głos w dyskusji na temat metod pracy nauczyciela na emigracji. Chętnie wydrukujemy.

Wreszcie, głównym "okładkowym" tematem w naszej serii monograficznej wybitnych Polaków i Polek jest w tym numerze Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia.

Ze względu na olbrzymie bogactwo materiału biograficznego i pisarskiego Kardynała Wyszyńskiego, dział ten jest wyjątkowo obszerny. Zdajemy sobie sprawę z niemożności należytego przedstawienia tak wybitnej osobistości, jaką był Kardynał Wyszyński, w ramach jednego skromnego numeru GŁOSU NAUCZYCIELA, niemniej jednak zdecydowaliśmy się spróbować, aby dać nauczycielom i młodzieży tak bardzo potrzebne materiały na temat roli Kościoła katolickiego w Polsce, zwłaszcza w ostatnich czasach.

Stefan Kardynał Wyszyński był naprawdę kimś zupełnie wyjątkowym, postacią fascynującą i ciekawą z wielu względów. W ciągu prawie 80 lat swojego bardzo pracowitego życia przeżył i dokonał bardzo wiele. Chociaż słabego zdrowia, był tytanem pracy, umiał zorganizować sobie czas, potrafił tyle dokonać, że starczyłoby osiągnąć dla kilku ludzi. Pracował w wielu dziedzinach, zaważył na życiu milionów Polaków w Kraju i za granicą; podejmował decyzje, które rzutowały na dalsze losy Kościoła w Polsce; nadawał kierunek polskiemu katolicyzmowi przez dziesiątki lat; był postacią na skalę międzynarodową. Bez jego pracy chyba nie mielibyśmy polskiego Papieża.

Miał duże poczucie humoru, kochał ludzi. Miał specjalne miejsce w swoim sercu dla dzieci i młodzieży, i chyba kochał też psy, sądząc z ilości fotografii, właśnie z młodzieżą, dziećmi i owczarkami.

Zwraca uwagę jego szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, czego dowody znajdujemy w każdym jego czynie. Przy swojej wielkiej wiedzy i władzy był również pokorny w ewangelicznym tego słowa znaczeniu. Za swoje niezłomne przekonania był więziony przez rząd Bolesława Bieruta, ale nawet w więzieniu wykorzystywał każdą chwilę na pogłębianie swojej wiedzy i pracę pisarską. Był nauczycielem, teologiem, pisarzem, politykiem, socjologiem, ale przede wszystkim kapłanem, pasterzem, przywódcą duchowym polskiej owozarni; dla milionów Polaków tak bliskim i drogim jak ojciec.

Pozostawił po sobie 30 tomów pamiętników: większość z nich nie opublikowanych. Z tych pamiętników korzystał Micewski przy pisaniu biografii Kardynała. Oprócz pamiętników spuścizną po nim są listy pasterskie, kazania, wykłady uniwersyteckie, przemówienia, publikacje w prasie katolickiej oraz książki. Kilka z nich, te, do których mieliśmy dostęp, umieściliśmy w BIBLIOGRAFII.

Zdając sobie sprawę z trudności zdobywania materiałów o Kardynale Wyszyńskim, zwłaszcza w małych miejscowościach, staraliśmy się dać jak najwięcej wyjątków z jego pism, aby jak najlepiej pokazać jego osobowość.

Było to sprawą niesłychanie trudną, bo każda niemal strona kusila, aby ją wybrać. Teksty dobraliśmy tak, że mogą być użyte jako źródło dla przygotowania pogadanki przez nauczyciela; jako czytanki na lekcjach języka polskiego, a niektóre, np. fragmenty "Zapisów więziennych", jako podstawa do lekcji historii. Wyjątki "Ojciec nasz..." mogą być doskonałym materiałem do lekcji wychowawczych jako materiał wyjściowy do dyskusji na tematy aktualne w życiu codziennym.

Dziękujemy bardzo za krótsze i dłuższe listy do Redakcji, za słowa zachęty, podziękowania i sugestie, dołączone do czeków za prenumeratę. Bardzo nam pomagają. Wtedy wiemy, że nie pracujemy w próżni.

Prosimy bardzo o nadsyłanie zaległych prenumerat i zdobywanie nowych prenumeratów. Rozglądamy się za ogłoszeniami i donacjami (można je odjąć od podatku federalnego), aby podperować naszą kasę. Rzucamy hasło: **każdy nauczyciel prenumeruje GŁOS NAUCZYCIELA i rozpowszechnia go wśród rodziców i młodzieży.** To jest NASZE PISMO i powinniśmy stale o tym pamiętać.

Z okazji zbliżającego się lata wszystkim nauczycielom, młodzieży szkolnej i rodzicom oraz naszym czytelnikom życzymy miłych i słonecznych wakacji.

Specjalne życzenia ślemy w kierunku bratniej organizacji Harcerstwa Polskiego: życzymy dobrej pogody i niezapomnianych przeżyć na Międzynarodowym Zlocie Harcerskim w sierpniu tego roku.

REDAKCJA

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH W AMERYCE

6 grudnia 1987 roku odbyło się zebranie Centrali, w budynku "Pomoc" przy 183-25 ul. w South Brooklynie, NY. Miejsce to wybrano, aby podkreślić działalność polskiej szkoły dokształcającej im. H. Sienkiewicza, która ma obecnie siedzibę przy parafii M.B. Częstochowskiej, i przypomnieć Polonii, że szkoła ta obchodzić będzie w 1988 roku 60-lecie swego istnienia.

W zagajeniu, Jan Woźniak, Prezes Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce, scharakteryzował ciekawe okoliczności, związane z założeniem tej placówki oświatowej. Bezpośredni wówczas kontakt Centrali z Ministerstwem Oświaty Rzeczypospolitej sprzyjał rozwojowi polskich szkół dokształcających i w tym czasie istniały następujące szkoły na terenie Metropolii: od 1915 r. szkoła Rady Oświatowej; od 1920 r. M. Konopnickiej w Greenpoint; w sąsiednim stanie New Jersey od 1922 r. J. Piłsudskiego w Jersey City; oraz A. Mickiewicza w Passaic. W Południowym Brooklynie istniały polskie organizacje, m.in. Tow. Sokół, które zaprosiło profesora Stanisława Gałązkę, delegata Ministerstwa Oświaty, celem wygłoszenia odczytu na temat języka polskiego i krzewienia kultury. Reakcja Polonii była tak skuteczna, że w kilku tygodniach zorganizowano szkołę i dnia 13 października 1928 roku rozpoczęto naukę języka polskiego. Opiekę nad szkołą sprawowały: na początku Tow. Szkół, Gmina Złączonych Towarzystw, następnie Tow. H. Sienkiewicza, które patronuje do chwili obecnej. Nadanie nazwy szkole związane jest z pobytem H. Sienkiewicza w Stanach Zjednoczonych na przełomie XIX i XX wieku. W częstych spacerach po różnych dzielnicach obserwował emigrantów z Polski, którzy w bardzo ciężkich warunkach rozpoczynali nowe życie.



Przemawia O. Michał Zembrzusi



Z zebrania C.P.S.D. — Oplątek Nauczycielski, grudzień 1987.

Ubolewał nad zniekształceniem języka polskiego wśród Polonii przewidując w krótkim czasie jego kompletny zanik. W trosce o powstrzymanie fali emigrantów z kraju H. Sienkiewicz napisał wiele nowel. W *Latarniku* pokazał los nieszczęsnego emigranta Skawińskiego, mieszkańca Nowego Jorku.

Uwagi powieściopisarza odnośnie zaniku języka polskiego nie dały spokoju emigrantom, którzy w okresie największego kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych zorganizowali szkołę, przyjmując nazwę imienia wielkiego patrioty. Wiele osób zasłużyło się w kształtowaniu tej placówki; od samego początku prowadził Jan Brzustowicz, jego małżonka Wiktoria, Wardaszko, Polińscy, Dubicki, Zawoyska, Sejut, S. Skiba, obecny prezes Tow. Oświatowego, Ksawera Halama, obecna kierowniczka szkoły i wiele, wiele innych. W dalszym ciągu zebrania sprawozdania z terenu zdawali wiceprezesi: Krystyna Nowak z Long Island, Ksawera Halama z Nowego Jorku, Marianna Chranowska z New Jersey, która również prowadziła kronikę Centrali, sekretarka Jolanta Szczepanik, sekretarz finansowy Bolesław Wojewódka, z wizytacji szkół Halina Osysko i Zofia Cegielnik; z konferencji nauczycieli w Cambridge Springs dr Edmund Osysko. Za instruktora śpiewu prof. Antoniego Kaźmierczaka zdał sprawozdanie prezes na podstawie przesłanego listu.

Następnie wiceprezes wykonawczy Janina Igielska zdała sprawozdanie z całokształtu swej pracy, przewodniczący Komisji Rewizyjnej — z rewizji ksiąg kasowych.

Prezes podkreślił wielką współpracę zarządu Centrali z kierownikami szkół. Szkoły były odpowiednio przygotowane do rozpoczęcia nowego roku szkolnego i zaopatrzone w podręczniki i pomoce

naukowe. Obecność delegatów na zebraniach zapoznaje wszystkich z problemami szkół. W częstych przypadkach członkowie zarządu odwiedzają te szkoły, które potrzebują pewnych instrukcji. Dzięki sprawnej koordynacji, "Dzień Polskiej Szkoły" urządzany corocznie w Doylestown, PA w Amerykańskiej Częstochowie stał się najpopularniejszym zjazdem młodzieży szkolnej.

Stronę organizacyjną II Konferencji Nauczycieli w Cambridge Springs, Pa, powierzono prezesowi Centrali, Janowi Woźniakowi. W Konferencji uczestniczyło wielu delegatów ze stanów wschodnich. Centrala utrzymuje łączność ze Zrzeszeniem Nauczycieli w Chicago, współpracuje z Instytutem Naukowym w Ameryce, Fundacją Kościuszkowską i Katolickim Uniwersytetem w Lublinie.

Pobył prof. Czesława Blocha w Stanach Zjednoczonych w okresie letnim, kierownika katedry najnowszej historii na KUL-u ułatwił nam zaopatrzenie w pomoce naukowe publicznych szkół średnich mających język polski w programie nauczania.

Polskie szkoły dokształcające biorą udział w programach artystycznych, w akademiach i ważnych rocznicach historycznych oraz w parady ku czci gen. K. Pułaskiego. Do Centrali należy 35 szkół: w stanie New York jest 14 szkół — aktywnych 10, w stanie New Jersey 14 szkół — wszystkie aktywne, w stanie Connecticut 3 szkoły — 1 aktywna, w stanie Massachusetts 2 szkoły aktywne, w Pensylwanii 3 szkoły — 2 aktywne oraz prowadzone są kursy języka polskiego dla dorosłych. Na podstawie sprawozdań kierowników do szkół uczęszcza 3,500 uczniów, uczą ponad 300 nauczycieli. Powstały nowe szkoły w Bristol, Conn. przy parafii św. Stanisława, w Filadelfii przy parafii św. Władysława, w Clark, N.J. przy Fundacji Kulturalnej. Szkoła przy Stowarzyszeniu Unitas w Mass. obchodziła 30-lecie swego istnienia. Kierownik polskiej szkoły dokształcającej im. P. Skargi w Elizabeth oraz kapelan Centrali ks. Bronisław Wielgus obchodził 25-lecie kapłaństwa jak również ks. W. Świerżbiół, nauczyciel.

W zebraniu uczestniczyli: dr Ryszard Łysakowski, b. prezes Zrzeszenia Nauczycieli w Chicago i mgr Helena Ziółkowska, red. "Głosu Nauczyciela", dr Wiesław Zabłocki, adiunkt Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dr Edmund Osysko, przew. Komisji Oświatowej, ks. Michał Zembruski, kapelan Komisji Oświatowej i 60 delegatów polskich szkół dokształcających.

Po zakończeniu zebrania odbył się wspólny Oplątek w bardzo przyjemnej atmosferze. Przyjęcie dla gości przygotowało Towarzystwo Oświatowe, wraz z kierownictwem i nauczycielstwem szkoły H. Sienkiewicza.

JAN WOŹNIAK
Prezes Centrali Polskich
Szkół Dokształcających
W Ameryce

NASZE SZKOŁY

SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA W STERLING HEIGHTS, MICHIGAN

Ostatnia moja korespondencja w lipcowym wydaniu "Głosu Nauczyciela" z 1986 r. informowała zainteresowanych czytelników o istniejącej od kilkunastu lat szkole wieczorowej języka polskiego w północnym przedmieściu Detroit. Obecnie z radością mogę przekazać parę następnych, pozytywnych szczegółów rozwoju tej placówki.

Od września 1987 r. szkoła rozpoczęła 14-ty rok istnienia, przyjmując oficjalną nazwę "Szkoły Języka Polskiego im. Adama Mickiewicza w Sterling Heights, MI". Wzrosła liczba zarejestrowanych studentów, do 160-ciu, których uczy w chwili obecnej grono pedagogiczne: Jolanta Gmurowska, Alfreda Pawlicka, Grażyna Sandel, Anna M. Szewczyk, Elżbieta Wolska i Irena Żyłowska. Przy szkole działa Komitet Rodzicielski z paniami Teresą Kobus i Virginią Lewandowską na czele.

Głównym zadaniem Komitetu jest przeprowadzanie dwukrotnie w ciągu roku szkolnego, rejestracji studentów na początku września i później w miesiącu lutym. Zbierane opłaty ustalane przez tutejszy dystrykt szkolny, kierowane są do kuratorium szkolnego, która to instytucja pozwala nam na korzystanie z lokalu szkoły publicznej i opłaca grono pedagogiczne. Praca Komitetu Rodzicielskiego nie ogranicza się tylko do tej funkcji. Członkinie Komitetu wykonują dodatkowe prace, które ułatwiają i często umilają pracę pedagogów i są dowodem ścisłej współpracy rodziców i uczących.

Po pierwszym semestrze urządzane są z rodzicami studentów wywiadówki, jak również wydawane tzw. "report cards". Dla utrzymania łączności z wszystkimi rodzicami, dwa lub trzy razy w ciągu roku wydawane są biuletyny informacyjne, ostatnio kopiowane na własnej kopiarce, zakupionej staraniem Komitetu Rodzicielskiego.

W grudniu 1987 r. w programie radiowym "Polskich Rozmaitości" stacji WPON, Kongres Polonii Amerykańskiej na stan Michigan, przeprowadził zbiórkę pieniężną na fundusz wszystkich szkół języka polskiego na terenie metropolii detroitckiej. Zebrany w ten sposób fundusz ewentualnie zostanie podzielony pomiędzy cztery istniejące na tutejszym terenie szkoły wieczorowe i sobotnie.

Liczebnie Szkoła Języka Polskiego im. Adama Mickiewicza w Sterling Heights jest największą i w dobrych warunkach działającą placówką dokształcającą.

W styczniu 1988 roku grupa dzieci, którą uczy pani Elżbieta Wolska, przygotowała świąteczną audycję radiową, jedną z wielu nadawanych w ciągu lat przez dzieci i młodzież naszej szkoły. Przygotowywanie

programów radiowych, podobnie jak i programów na uroczystości rocznicowe i imprezy szkolne, natrafia często na trudności i brak zrozumienia prawdziwego ich celu i to zarówno ze strony rodziców jak i uczących. A przecież działalność szkoły wieczorowej nie powinna ograniczać się tylko i wyłącznie do nauki języka polskiego w klasach!

Wieczorowe czy sobotnie lekcje języka polskiego prowadzone z gronem dzieci w różnym wieku, na różnych poziomach znajomości tego języka, których rodzice mają różne powody zapisywania dzieci do polskiej szkoły — nie należą do najłatwiejszych. Mimo trudności, braku zrozumienia, szczodrych i jakże łatwych krytyk — zajęcia szkół języka polskiego trwają i będą trwać dopóki istnieje młode pokolenie polonijne i dopóki będą chętni pedagodzy.

Rosnąca i rozwijająca się praca Szkoły Języka Polskiego im. Adama Mickiewicza jest tego dowodem.... jak również istnienie kwartalnika "Głos Nauczyciela", potwierdza fakt iż "jesteśmy" i "rośniemy".

Nie mogę na koniec powstrzymać się od przytoczenia cytatu z "Książ pielgrzymstwa polskiego" Adama Mickiewicza: "Zasiewajcie więc miłość do Ojczyzny i duch poświęcenia się, a będziecie pewni, iż wyrosnie Rzeczypospolita wielka i piękna".

Z koleżeńskim pozdrowieniem

ANNA M. SZEWCZYK

.....

Polska Szkoła Doksztalcająca im. św. Maksymiliana Kolbe Riverhead, New York

Polska Szkoła Doksztalcająca im. św. Maksymiliana Kolbe w Riverhead, N.Y., weszła w szesnasty rok swojej działalności pedagogicznej.

Pamiętny dzień 15 października 1972 roku, dzień rozpoczęcia zajęć szkolnych, był pierwszą rocznicą beatyfikacji O. Maksymiliana Kolbe, który w krótkim czasie został wyniesiony na ołtarze jako święty.

W chwili założenia szkoły zgłosili się uczniowie w wieku szkolnym i także osoby dorosłe pragnące poznać język polski. Należało stworzyć klasy dla dzieci jak również klasy dla dorosłych. Zorganizowano cztery klasy dla dorosłych, lekcje odbywały się w czwartki od godz. 7:30 do 9:30 wieczorem oraz trzy klasy dla dzieci, lekcje odbywały się w soboty od 10:00 rano do 1:00 po południu.

W pierwszych latach, szkoła ufundowała sztandar. 15 listopada 1975 roku, to jest w trzy lata od chwili założenia szkoły, odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru, na którego jednej stronie widnieje postać świętego Maksymiliana Kolbe, patrona szkoły.

W tej uroczystości wziął udział Franciszek Gajowniczek, były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, w obronie którego O. Maksymilian Kolbe oddał swoje życie.

Franciszek Gajowniczek gościł w tym czasie w Stanach Zjednoczonych i został zaproszony przez

kierowniczkę Feliksę Sawicką, na wymienioną uroczystość. Wśród zaproszonych gości byli — prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalcających Jan Woźniak z małżonką, referent prasowy Centrali — Józef Dubicki, duchowieństwo parafii św. Izydora (szkoła korzysta z budynku szkoły parafialnej) nauczycielstwo oraz przedstawiciele organizacji polonijnych.

Oprócz nauczania przedmiotów ojczystych, szkoła prowadzi lekcje tańców ludowych. Uczniowie występują często na różnych imprezach organizowanych w okolicznych miastach na terenie Long Island, urozmaicając te imprezy polskimi tańcami w oryginalnych, barwnych strojach ludowych.

Miasto Riverhead organizuje corocznie, w trzecią sobotę i niedzielę miesiąca sierpnia, festiwal zwany Festiwalem Polskiego Miasta. Szkoła bierze czynny udział w organizowaniu i programie festiwalu.

Uczniowie występują w inscenizacjach utworów literackich, śpiewają polskie piosenki, tańczą w takt polskiej muzyki ludowej. Szkoła wystawia stoisko z polskimi książkami, przedmiotami sztuki rzemiosła ludowego, strojami regionalnymi oraz smakołykami kuchni polskiej.

Szkoła nasza, choć licznie niewielka, bierze czynny udział w pracy Centrali Polskich Szkół Doksztalcających uczestnicząc w jej zebraniach i imprezach. Kierowniczka szkoły zapraszała członków zarządu Centrali na spotkania z nauczycielstwem, członkami Komitetu Rodzicielskiego oraz duchowieństwem parafii św. Izydora celem rozpracowania problemów szkoły i usprawnienia pracy dla lepszego jej rozwoju.

Druga niedziela miesiąca maja jest poświęcona polskiemu szkolnictwu doksztalcającemu na terenie stanów wschodnich. Choć miejsce, gdzie odbywa się uroczystość Dnia Polskiej Szkoły, (w Doylestown, Pa w Amerykańskiej Częstochowie) jest bardzo odległe od Riverhead, to nasza szkoła bierze udział w tej uroczystości, wystawiając swój program artystyczny.

Do programu nauczania włączone są akademie dla uczczenia rocznic narodowych, a mianowicie: Odzyskania Niepodległości Polski w 1918 roku, rocznica ogłoszenia Konstytucji 3 Maja 1791 oraz Dzień Żołnierza Polskiego.

Szkoła kultywuje przepiękne polskie tradycje związane ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Znane i cenione są przez miejscową Polonię Jasełka, wykonane przez działwę szkolną co roku w drugą niedzielę stycznia. Jasełka są filmowane i przekazywane w programie telewizyjnym kanału 25.

Na zebraniach z rodzicami, nauczycielstwo podkreśla znaczenie pracy polskiej szkoły, przedstawia wartość znajomości języka, historii oraz kultury polskiej w dalszym kształceniu się młodzieży i w rezultacie w przyszłej karierze życiowej.

Opracowała JANINA IGIELSKA na podstawie informacji przesłanych przez nauczycielkę Danutę Biniendę.

Z NOTATNIKA WIZYTATORA SZKOLNEGO



Styczeń 1987. Na zdjęciu: wizytator Halina Osysko (pierwsza z prawej), ks. prof. W. Słomka (KUL), w

otoczeniu grona nauczycielskiego oraz prezes C.P.S.D., Jan Woźniak.

Obok spraw organizacyjnych i programowych, jednym z ważniejszych zadań wizytacji szkół jest popularyzowanie nowych osiągnięć metodycznych oraz sposobów wymiany myśli i wiadomości między uczniem i nauczycielem. Dlatego wymiana doświadczeń nauczania pomiędzy poszczególnymi szkołami odgrywa niezwykle ważną rolę. Z braku regularnych konferencji metodycznych, w celu usprawnienia metod nauczania, jedynym środkiem są wizytacje szkolne. Trzeba przyznać, że nauczyciele bardzo chętnie zaznajamiają się z nowymi metodami i próbują je w swoich klasach.

Drugim celem wizytacji jest rozwijanie krytycznego stosunku nauczycieli wobec informacji o grupie polonijnej. Nauczyciel polonijny ma duże możliwości kształtowania opinii dzieci i wyrabiania ich wrażliwości i krytycyzmu wobec różnych wiadomości antypolskich, które od czasu do czasu pojawiają się w prasie lub telewizji amerykańskiej.

W starszych klasach nauczyciele powinni rozwijać i utrwalać u uczniów umiejętności gromadzenia materiałów na wybrane tematy przy użyciu encyklopedii, opracowań naukowych czy prasy. Pisma polonijne powinny częściej znaleźć się w klasie w rękach nauczycieli i uczniów. Zbliżają one uczniów do życia Polonii.

21 marca, 1987

**SZKOŁA ŚW. WŁADYSŁAWA, HEMPSTEAD,
NEW YORK**

Nauka odbywa się w klasach szkoły parafialnej. Piękne czyste i zadbane pomieszczenia. Kierowniczką szkoły, Krystyna Nowak, to oddany pedagog i dobry organizator. Szkoła liczy 43 uczniów. Lekcje prowadzone są na pięciu poziomach.

Poziom I. Nauczycielka: Jadwiga Słupek

Temat lekcji: Fonetyczne i graficzne przedstawienie "cz".

Nauczycielka kilkakrotnie powtarza dźwięk "cz" oraz dokonuje jego dźwiękowej analizy. Wskazuje na podobieństwo dźwięków między polskim dźwiękiem "cz" i angielskim "ch". Kolejnie, dzieci starają się powtórzyć oba dźwięki w różnych wyrazach angielskich i polskich. Metodycznie lekcja angażująca. Wszystkie dzieci uczestniczą w ćwiczeniu dźwięków podobnych w brzmieniu do "cz". Zeszyty są starannie prowadzone z dużym szacunkiem dla pisanego tekstu.

Poziom II. Nauczycielka: Mirosława Gmyrek

Temat lekcji: Kto najlepiej czyta?

Głośne czytanie tekstu z podręcznika. Ocena czytania przez innych uczniów. Atmosfera w klasie jest poważna, każde dziecko pilnie uważa. Każdy uczeń ma szansę głośnego czytania. Klasa liczy 11 uczniów.

Poziom III. Nauczycielka: Irena Maniecka

Temat lekcji: Srodki lokomocji — słownictwo.

Klasa liczy 10 uczniów. Uczniowie podchodzą do tablicy i wypisują na niej polskie słowa o pojazdach. Następuje układanie planu do opowiadania o środkach lokomocji, ich roli i wyglądzie. Dzieci szukają słów angielskich, następnie tłumaczą je sobie na język polski. Metodycznie lekcja jest urozmaicona i bardzo dobrze zorganizowana. Pobieżny przegląd zeszytów wykazuje ich staranne prowadzenie. Ciekawy jest podział na zapisy prowadzone w klasie i w domu. Piosenki i mały słownik są częścią każdego zeszytu.

Poziom IV. Nauczycielka: Anna Walczewska

Temat lekcji: Zwierzęta żyjące w Polsce i na świecie. Wiersz "Stefek Burczymucha" Marii Konopnickiej.

Uczniowie wymieniają nazwy zwierząt po polsku i

po angielsku. Korelacja nazw i tłumaczeń z uwzględnieniem cytatów z wiersza. Dyskusja nad nazwami zwierząt przenosi się do środowiska domowego i własnych doświadczeń. Nauczycielka wprowadza elementy gramatyki: odmiana rzeczownika.

Poziom V. Nauczycielka: Barbara Miguła

Temat lekcji: Czas teraźniejszy, przeszły i przyszły.

Klasa liczy 7 uczniów. Lekcja zaczyna się od powtórzenia wiadomości o czasach. Przykłady kilku prostych czasowników. Uczniowie czytają ćwiczenia, następnie formułują własne zdania w trzech czasach. Nauczycielka poprawia zdania. Następnie wskazuje podobieństwa i różnice między gramatyką polską i angielską. Dzieci utrwalają sobie zdania w trzech czasach, wypisując je na tablicy. Mimo, iż czasy są trudną lekcją gramatyczną, dzieci chętnie uczestniczą w układaniu zdań.

Następnie odbywa się lekcja historii. Tematem lekcji jest Władysław Łokietek. Nauczycielka nawiązuje do wiadomości uczniów z poprzednich lekcji. Krótka charakterystyka okresu dzielnicowego. Dzieci wykazują ogólną orientację historyczną, posiadają dużo wiadomości o królach polskich.

28 marca, 1987 r.

SZKOŁA IM. MARII KONOPNICKIEJ, GREENPOINT, NEW YORK

Jest to największe skupisko Polonii w Nowym Jorku, z przypuszczalną liczbą ponad 80 tysięcy mieszkańców. Wielu nowoprzyjeźdźnych. Kościoły polskie w Greenpoint, które liczą około stu lat, zawsze dbały o oświatę polską.

Kierownikiem szkoły jest Jan Rudziński, świetny pedagog i znany działacz polonijny. Szkoła liczy 300 uczniów. Nauka odbywa się w klasach szkoły parafialnej św. Stanisława Kostki. Czyste, jasne i przyjemne pomieszczenia przyczyniają się do przyjemnej atmosfery w klasach.

Klasa I. Nauczycielka: Alicja Parulska

Temat lekcji: ZOO — Lew w klatce: opis.

Klasa liczy 34 uczniów; większość urodzona w Ameryce.

Dzieci czytają wolno słowa i zdania. Indywidualnie i zbiorowo. Nauczycielka chwali dzieci za piękne czytanie, zachęca do poprawnego wymawiania słów. Uczniowie chętnie formułują proste zdania i zapisują je na tablicy. Wszyscy uczniowie biorą udział w lekcji. Nauczycielka utrzymuje wzorowy porządek w klasie. Lekcja jest przygotowana z dużą starannością i interesująca metodycznie.

Klasa II. Nauczycielka: Janina Łuczak

Temat lekcji: Jak pomagam mamusi w kuchni?

Klasa liczy 33 uczniów. Ściany są udekorowane polskimi obrazami i symbolami. Nauczycielka proponuje gromadzenie słownictwa związanego z



Szkoła A. Mickiewicza — Passaic, N.J. Klasa dziewczęca. Wizytator H. Osysko oraz nauczycielka Janina Nowak w gronie uczniów.



Jasełka w Szkole A. Mickiewicza, Passaic, NJ.

kuchnią. Uczniowie wymieniają nazwy przedmiotów kuchennych, używając słów polskich i angielskich. Określają rolę poszczególnych przedmiotów. Następnie przygotowują krótkie opowiadania oparte o własne doświadczenia w pracy kuchennej. Dziewczeta i chłopcy wspólnie uczestniczą w lekcji. Zeszyty są sprawdzane przez nauczycielkę.

Klasa IV. Nauczycielka: Danuta Uszyńska

Temat lekcji: Przechodzimy przez ulicę.

Tekst: "Przygoda Gapiszona"

Klasa liczy 35 uczniów. Nauczycielka rozpoczyna lekcję od ćwiczeń w mówieniu. Następnie uczniowie głośno czytają fragmenty czytanki, znajdują słowa i opowiadają własne przeżycia. Cel lekcji jestpodwójny: zwraca się dzieciom uwagę naniebezpieczeństwo przy przechodzeniu ulicy orazwzbogaca się słownictwo polskie. Klasa jest aktywna,dyskusja żywa. Lekcja dobrze przeprowadzona.

Klasa V. Nauczycielka: Lila Rusek

Temat lekcji: "A jak poszedł król na wojnę" Marii Konopnickiej.

Ćwiczenia w opowiadaniu.

Klasa liczy 46 uczniów. Lekcja rozpoczyna się krótką biografią Konopnickiej. Dzieci słuchają z zainteresowaniem i zadają pytania z historii Polski.

Pytanie nauczycielki: wyszczególnij, co było potrzebne dzieciom do zabawy w wojnę?

Pytania — odpowiedzi
nauczycielka — dzieci

dzieci — dzieci

Mimo tego skrótownego zarysu lekcja jest przeprowadzona znakomicie metodycznie. Częste nawroty do wiersza, jego słownictwa, urozmaicania stylistyczne.

Klasa VII. Nauczyciel: Albert Reszka

Temat lekcji: Dynastia Piastów — powtórzenie wiadomości.

Klasa liczy 8 uczniów. Uczniowie przypominają wiadomości od czasu przyjęcia chrześcijaństwa do Kazimierza Wielkiego. Dyskusja skupia się na szczegółach z historii Polski. Szczególną uwagę uczniów zwraca postać króla Bolesława Chrobrego. Uczniowie biorą czynny udział w lekcji; naśladową piękną dykcję nauczyciela.

Albert Reszka jest nauczycielem szczególnie zasłużonym dla Polonii. Wychował on kilka pokoleń polonijnych nowojorczyków dobrze zaznajomionych z dziedzictwem narodu.

21 listopada, 1987

**SZKOŁA IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBE,
RIVERHEAD, NEW YORK**

Kierowniczka: Feliksa Sawicka

Mimo, iż miasto Riverhead na Long Island jest zamieszkałe przeważnie przez Polonię, szkoła liczy zaledwie 20 uczniów. Lekcje odbywają się w klasach szkoły parafialnej, która także wprowadziła do programu język polski w stadium początkowym, dwa razy w tygodniu po pół godziny.

Klasa I. Nauczycielka: Zofia Giers

Temat lekcji: "y" — wprowadzenie.

Nauczycielka wypisuje kilka prostych słów na tablicy z literą "y". Dzieci wymawiają ją po angielsku, następnie po polsku. Analiza graficzna litery. Dzieci zapisują ją w zeszytach, które są prowadzone z dużą starannością. W sumie lekcja jest przeprowadzona ciekawie, metodycznie poprawnie.

Klasa II i III. Nauczyciel: Karol Binienda

Temat lekcji: Dzielenie wyrazów na sylaby na podstawie piosenki "Śliczna to kraina".

Uczniowie śpiewają piosenkę kilkakrotnie, powtarzając pojedyncze wyrazy. Następnie głośno dzielą wyraz na sylaby (od 1 do 4) i piszą go na tablicy. W rezultacie, uczniowie poznają wyraz oraz jego rytm w kontekście melodii.

Klasa IV — VI. Nauczycielka: Danuta Binienda

Temat lekcji: Opis pory roku na podstawie tekstu "Pożeganie jesieni"



Z uroczystości poświęcenia sztandaru. Siedzą — Feliksa Sawicka i Franciszek Gajowniczek. Stoją od prawej — uczennice szkoły, Jan Woźniak, Józef Dubicki, nauczycielki oraz Stanisława Woźniak (pierwsza z lewej).



Dzieci ze Szkoły im. św. Maksymiliana Kolbe, Riverhead, NY
— poświęcenie sztandaru.

Nauczycielka wprowadza słownictwo jesieni: barwy zieleni, nazwy miesięcy, zachowanie się ludzi i zwierząt. Zwraca uwagę na zmiany pory roku w przyrodzie. Uczniowie gromadzą wyrazy, opis oraz obrazy plastyczne — kolory. Klasa uczestniczy w poszukiwaniu słów. Zeszyty dzieci są prowadzone z dużą starannością. Lekcja jest ciekawa metodycznie, ponieważ odwołuje się do obserwacji dzieci.

6 grudnia, 1987

SZKOŁA IM. HENRYKA SIENKIEWICZA, BROOKLYN, NEW YORK

Kierowniczką szkoły jest Ksawera Halama. Szkoła liczy 80 uczniów. Jest to jedna z najstarszych szkół polonijnych, zbliża się do sześćdziesięciolecia istnienia. Szkoła ta wychowała wielu wybitnych przedstawicieli Polonii, posiada dobre oparcie w Komitecie Rodzicielskim, który świetnie pracuje.

Szkółę wizytujemy w towarzystwie gości z Chicago — mgr Heleny Ziółkowskiej oraz dra Ryszarda Łysakowskiego, doświadczonych pedagogów.

Szkoła posiada oddane i utalentowane grono nauczycielskie, które niestety musi uczyć w suterynie parafii. Mimo, iż kościół i szkoła parafialna Matki Boskiej Częstochowskiej należą do grupy polskiej, szkoła dokształcająca nie ma prawa korzystać z klas szkolnych, z tych samych klas, w których ci sami uczniowie pobierają naukę w ciągu tygodnia. Jest to wyjątkowe zachowanie siostr nauczycielek, które przez wielu rodziców określane są jako anty-polonijne. Taka jest wymowa faktów.

Odwiedzamy cztery klasy następujących

nauczycielek: Zofii Dołęgowskiej, Teresy Koleszko, Ireny Szoji oraz W. Zakrzewskiej. Chociaż klasy są łączone, co utrudnia prowadzenie dyskusji, każda z nauczycielek pracuje z dużym zaangażowaniem. Szkoła dba o realizację programu nauczania.

Kierowniczka, Ksawera Halama, podkreśla ścisłą współpracę z Centralą Polskich Szkół Dokształcających, zarówno w zaopatrzeniu w podręczniki jak i w innych sprawach organizacyjnych. Równocześnie żałuje, iż postaw siostr nauczycielek nie pozwala na prowadzenie nauki kultury polskiej w klasach, dla których zostały one oryginalnie zbudowane przez naszych przodków w tym kraju.

WNIOSKI:

Wizytacje szkół stanowią dobre doświadczenie, pozwalają bowiem spojrzeć z bliska na pracę nauczycieli w momencie jego kontaktu z uczniami. Bardzo często wizytator widzi natychmiastowe skutki i owoce wysiłku i pracy nauczyciela. W wielu szkołach można zauważyć wyraźny wkład pracy rodziców. To zwiększone zainteresowanie i aktywne poparcie rodziców polonijnych jest chyba najlepszą gwarancją przetrwania polskich szkół. Rodzice rozumieją wagę słowa polskiego i wagę tych wartości, które scalają rodziny polonijne od wielu pokoleń.

Przykładem tego są dzieci z czwartego i piątego pokolenia Polonii uczęszczające do polskich szkół dokształcających. Dla nich język polski posiada wyjątkową wartość.

EWALUACJA POLSKICH DYPLOMÓW

Artykuł mgr Heleny Ziółkowskiej apeluje do polskich nauczycieli przyjeżdżających na stałe do Stanów Zjednoczonych, aby dążyli do kontynuowania pracy w swoich wyuczonych zawodach. Apel to piękny i wart podjęcia. Pytanie tylko: jak to zrobić? Od czego zacząć?

1) Przede wszystkim należy intensywnie pracować nad doskonaleniem języka angielskiego. Dużą pomocą mogą być kursy języka angielskiego dla cudzoziemców organizowane w szkołach średnich oraz kolegiach miejskich i powiatowych,

2) Fotokopie dyplomu ukończenia studiów oraz indeksu wraz z uwierzytelnionym (notaryzowanym) tłumaczeniem należy wysłać do agencji uprawnionej do oceny wykształcenia zdobytego poza granicami Stanów Zjednoczonych.

Jedną z takich agencji jest:

**World Education Services, Inc.
P.O. Box 745
Old Chelsea Station
New York, NY 10113-0745
Tel. 212-460-5644**

Agencja ta pobiera umiarkowane opłaty za swoje usługi. W celu otrzymania szczegółowych informacji można zadzwonić lub napisać prosząc o "Application for Evaluation of Foreign Educational Credentials".

3) Mając gotową ewaluację dyplomu, należy nawiązać kontakt z wybraną uczelnią amerykańską, która na podstawie tejże ewaluacji będzie mogła polecić kursy uzupełniające wymagane przez amerykańskie instytucje oświatowe, potrzebne do zdania egzaminu dyplomowego.

Pomoc finansowa jest prawie zawsze możliwa i należy się o nią ubiegać składając podanie o przyjęcie na daną uczelnię.

Taki jest mniej więcej zarys działania zmierzającego do osiągnięcia wspomnianego na początku celu. Nie powinno to trwać dłużej niż dwa lata. Byłyby to dwa lata bardzo mądrze zainwestowane, dające dużo satysfakcji na wiele, wiele lat.

**ZOFIA CEGIELNIK
Sekretarka Komisji Oświatowej
Kongresu Polonii Amerykańskiej**

RZEMIOSŁO CZY PRÓBY LOTU: O NIEKTÓRYCH WŁAŚCIWOŚCIACH PRACY W SZKOŁACH POLONIJNYCH

Na półroczne spotkanie nauczycieli i rodziców, czyli tzw. "wywiadówkę" przychodzi sfrustrowany ojciec i skarży się opiekunowi klasy, że jego syn nie chce wcale rozmawiać po polsku, mimo, że jest już w siódmej klasie. Nawet wiadomości dla rodziców zapisuje po angielsku, co jest dodatkową przeszkodą, bowiem oboje z żoną nie wszystko rozumieją.

Podobna sytuacja nie jest odosobniona. Kolejne spotkania z rodzicami potwierdzają tezę, iż język polski w domach i szkołach jest traktowany przez uczniów jako drugorzędny i mniej znaczący.

Podczas przerw lekcyjnych — na korytarzach i w sali gimnastycznej — dzieci uczące się w polskich szkołach wolą rozmawiać po angielsku.

Dlaczego tak się dzieje, nie jest trudno odpowiedzieć. O wiele trudniej jest znaleźć odpowiedź na pytanie dotyczące tego, co powinien robić nauczyciel, aby uczniowie w ciągu zaledwie trzech godzin tygodniowo, mogli uświadomić uczniom to, iż warto samodzielnie sięgać do przebogatyh źródeł polskiej literatury, malarstwa, muzyki czy historii.

Jaką drogę edukacji wybrać? Oto pytanie, które często sobie zadają polscy nauczyciele. Z jednej strony — walczą o słownictwo uczniów, powtarzając mozolnie w rzemieślniczym wysiłku kolejne zasady fonetyczne i ortograficzne, których nie poskąpiła nam rodzima historia języka, a z drugiej strony — chcieliby wnieść w dusze swych uczniów choć odrobinę tego, co zapisane w ich uczuciach, co wyryte mają w pamięci z innego świata, którego serce leży nad Wisłą. Pragną zasiał to "ziarno twórczego niepokoju", aby uczniowie zechcieli po opuszczeniu murów szkoły sięgnąć po polską książkę. Czasem się to udaje, ale często efekt jest tylko połowiczny, ponieważ realizując program dydaktyczny zapomina się o funkcjonalności powiązanych ze sobą zagadnień literatury, historii, geografii, a przede wszystkim sztuki.

Wiele mankamentów posiadają podręczniki. Oparte na przedwojennych wydaniach kłują oczy wyobrażeniami i frazeologią używaną przed reformą polskiej gramatyki. Nie pomoże ich poprawianie i wznawianie nowych wydań, ponieważ dydaktyczna struktura materiału jest przestarzała.

Można to łatwo dostrzec, biorąc do ręki jakikolwiek podręcznik dla najmłodszych, przystosowany do nauczania metodą problemową i porównując choćby z najnowszym wydaniem wysłużonej "Pierwszej czytanki" M. Falskiego.

Suma tych niedogodności stanowi poważne utrudnienie, które można jednak przezwyciężyć, studiując na lekcji odpowiednią ekspozycję dzieł

literackich i artystycznych w niekonwencjonalnej formie. Prawdziwy efekt naszej pracy może przynieść funkcjonalne połączenie formy nauczania przez sztukę z dotychczas praktykowanymi przez nauczyciela sposobami nauczania. Chodzi tutaj o umiejętne i maksymalnie atrakcyjne podanie tych wartości artystycznych i wychowawczyh, które w pełni zaangażują emocjonalnie ucznia, pozwolą mu przeżyć dzieło, niezależnie, czy to będzie utwór muzyczny, poezja lub widowisko teatralne. Dzieci posiadają bardzo bogatą wyobraźnię i choć czasem w swoisty dla nich sposób wyrażają swe przeżycia, to posiadają one ogromną wartość poznawczą, wychowawczą i kształcącą.

W Polsce metodycy walczą o funkcjonalność nauczania, które jest w fazie kryzysu, natomiast w polonijnych szkołach jest to konieczność podyktowana brakiem czasu.

Jak więc realizować ten projekt?

Należy szukać odpowiednich form podawczyh. I tak na przykład, nauczyciel omawiający utwór literacki, musi respektować zasadę pierwszego, wzorcowego odczytania tekstu z odpowiednią ilustracją muzyczną bądź plastyczną, która tematycznie lub chronologicznie łączyłaby się z opracowanym utworem. Nie można rezygnować z metod ekspozycji dzieł uwydatnionych poprzez techniczne środki nauczania.

Do ciekawych metod należy również przykład intersemiotyczny wprowadzony jako forma teatralna lub słowno-ruchowa, w której uczniowie braliby spontaniczny udział. Dotyczy ona ekspresji ciała, mimiki, gestu, będącego ilustracją tekstu. Taka pozorna zabawa rozwija emocjonalnie ucznia, a umiejętnie kierowana, wprowadza do prawidłowego zrozumienia treści utworu, a tym samym pokazuje sposób analizy i interpretacji tekstu w nowej formie.

Każdy utwór nierozzerwalnie łączy się ze swoją epoką, jest jej odzwiedleniem i ten fakt może być doskonałym punktem wyjścia do nawiązań historycznych, obyczajowych i regionalnych; pokazuje warsztat pisarski autora i styl, jaki preferuje, a sprawa stylu i języka utworu to przecież nic innego jak wspaniały materiał do analizy gramatycznej, językoznawczej czy teoretyczno-literackiej. Prawie każdy utwór zawiera przebogaty zbiór części mowy, zdań, wyrażen, które nie będą dla młodzieży i dzieci obojętne, ponieważ zakładając fakt, iż przeżyły utwór emocjonalnie, włączą się aktywnie w tok lekcji.

Podstawowym założeniem koncepcji nauczania przez sztukę jest takie zaabsorbowanie odbiorcy

ekspresja dzieł, aby poprzez wywołany zachwyt lub prowokację estetyczną nawiązać dialog z uczniem, który choć w nieco ubogi w słownictwo sposób, ale za to autentyczny — wyrazi samego siebie. Nie będzie wówczas krytycznych głosów wśród młodzieży i rodziców, że lekcje języka polskiego są nudne.

Wielu nauczycieli z powodzeniem radzi sobie z tymi problemami. Bogata jest literatura naukowa dotycząca tej koncepcji nauczania. Ciekawe propozycje można znaleźć w podręcznikach i opracowaniach metod kształcenia estetycznego.

Warto wspomnieć francuską szkołę twórczej aktywności dziecięcej Celestina Freineta, czy też polską szkołę wychowania estetycznego Ireny Wojnar i Bogdana Suchodolskiego. Lista nazwisk jest o wiele dłuższa i, aby zapoznać się z nimi, wystarczy sięgnąć do podręczników metodyki nauczania lub estetyki. Nie jest to jednak celem niniejszego artykułu. Wypada raczej podać choćby w zarysie kilka przykładów ilustrujących ten typ nauczania.

Występuje kilka możliwości integrowania i analizy utworów literackich z dziełami sztuki podczas lekcji. Oto kilka z nich:

1. CHRONOLOGICZNA — np. starożytny motyw Ikara, który stał się inspiracją wielu pisarzy na przestrzeni wieków: Jan Kochanowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Stanisław Grochowiak, E. Bryll oraz obraz Bruegla. Można doskonale pokazywać na przykładzie jednego motywu rozwój techniki artystycznej i warsztatowej twórców, rozwój pojęć i języka.

2. TEMATYCZNA — w obrębie tej samej epoki, dotycząca twórczości wybitnych poetów i malarzy, jak np. Stanisław Wyspiański, Stanisław Ignacy Witkiewicz; lub odnosząca się do stylów w sztuce jak impresjonizm, realizm, symbolizm na przykładzie poezji Leopolda Staffa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera czy Bolesława Leśmiana z wykorzystaniem barwnych reprodukcji malarzkich lub przeźroczy dzieł wybitnych polskich malarzy jak Gieryscy, Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Weiss, itp. Ekspozycje całości może ilustrować muzyka.

3. ZNACZENIOWA czyli semantyczna, dotycząca fazy omawiania i analizy dwóch dzieł odnoszących się do tego samego tematu, lecz należących do innych dziedzin sztuki. Młodzież porównując, uczy się budowy dzieł, form ekspresji, poznaje ich elementy np. w poezji — formę podawczą wypowiedzi podmiotu lirycznego, środki artystyczne, symbolikę, ideę utworu oraz równoległe środki ekspresji malarskiej jak: kolorystyka, konturowanie, kompozycja planów, tło, symbolika przedmiotów przedstawionych osób, zdarzeń, odniesień do rzeczywistości lub abstrakcji.

Często środki poetyckie są nawiązaniem do innych dziedzin sztuki. Dlatego brak odpowiedniej oprawy i ilustracji czyni lekcję uboższą. Warto również nadmienić, iż piękno recytowanych tekstów poetyckich

uwypatnia odpowiednio dobrana muzyka ilustracyjna, a uczniowie chętniej podejmują próby właściwego ich odczytania.

Powyższe przykłady są zaledwie zarysem możliwości, które można wykorzystać dla uatrakcyjnienia lekcji. Każdy nauczyciel może je z powodzeniem przygotować i stosować. Istnieje wiele sposobów, metod i środków, aby lekcje były ciekawsze.

Należy więc nam wszystkim życzyć pozyskania daru umiejętności, aby nasi wychowankowie chętnie chłonili polskość, a to "ziarno twórczego niepokoju", które niesie w sobie wartościowa sztuka, rozrosło się w ich sercach w piękny kwiat, bowiem przyszłość Polonii będzie taka, jakie będą jego owoce.

ROMAN HARMATA
nauczyciel szkoły im. Paderewskiego
w Glenview, Illinois

ANNA M. KWIATEK

Z PERSPEKTYWY TRZECH LAT

Jestem nauczycielką. Studia pedagogiczne o specjalności Nauczania Początkowego klas od I do III ukończyłam w Polsce. Mam za sobą pięcioletni staż pracy w swoim zawodzie. Do Stanów Zjednoczonych przyjechałam pod koniec 1984 roku. Przez Polską Parafię św. Izidora zetknęłam się z działalnością Polskiej Szkoły Doksztalającej im. św. Maksymiliana M. Kolbe w Riverhead, New York.

Szkoła św. Maksymiliana Kolbe została założona w 1972 roku. W swojej historii miała wzloty i upadki. Ostatnich kilka lat działalności pedagogicznej nie można zaliczyć do najbardziej owocnych ze względu na małą liczbę uczniów. Od pierwszych jej dni, ze Szkołą związana jest kierowniczka Pani Feliksa Sawicka. Poświęca ona cały swój wolny czas na pracę pedagogiczną. Całym sercem jest oddana polskiemu szkolnictwu i krzewieniu kultury polskiej. Niewielu tak oddanych ludzi spotkałam na swoim amerykańskim szlaku oświaty.

W takim środowisku rozpoczęłam swoją pracę nauczycielską wśród Polonii. Sobotnie lekcje poprzedzone własnym przygotowaniem, kopiowaniem gotowych materiałów dla uczniów, pisanem scenariuszy na potrzebne okazje dawały mi wiele zadowolenia i poczucie dobrze spełnionego obowiązku nauczyciela-pedagoga. Nauka języka polskiego wśród najmłodszych to dość trudne zadanie.

Uczniowie nawet w jednej klasie reprezentowali różny poziom w mówieniu i pisanu. Słownictwo, wymowa, budowa wypowiedzi nie szły w parze u wszystkich tak samo. Czasami na zadawane pytania odpowiadali w języku angielskim. Z mozołem uczyli się

nowych nazw, określeń i zwrotów. Żaden jednak nie chciał być gorszy od kolegi. Wszelkie moje uwagi brali sobie do serca. Cieszyli się, gdy zostali pochwaleni w klasie, a także przed rodzicami. Moja klasa, najmłodszych urwisów, systematycznie przychodziła do szkoły. Uczniowie byli zadowoleni z nauki każdej nowej piosenki, pląsu, wierszyka, zabawy czy gry.

Mijały tygodnie i wspólnie z moimi milusińskimi przeżyłam dwa i pół roku.

Z ramienia naszej szkoły uczestniczyłam w zebraniach Centrali Polskich Szkół Doksztalających z siedzibą w Nowym Jorku. Tam zetknęłam się z bracią nauczycielską, długoletnimi oświatowcami, którzy działalność w Polskich Szkołach traktują jako swój patriotyczny obowiązek i potrzebę serca. Nie tylko radości i zadowolenia towarzyszą temu życiu. Często trudności i problemy związane z brakiem lokalu dla potrzeb szkoły, ilością uczniów oraz brakiem zainteresowania w nauczaniu języka polskiego wśród rodziców i w środowisku polonijnym. Wspólnie z innymi uczestniczyłam w I Zjeździe Nauczycieli i Działaczy Oświatowych w Alliance College. Tam zetknęłam się głębiej z problemami oświatowymi polskiej grupy etnicznej.

Poznałam wiele osób zaangażowanych w nauczanie. Zawiązałam nici przyjaźni z wieloma z nich. Kolejny etap mojej działalności to uczestnictwo w Sympozjum Naukowym w Zakładach Naukowych Orchard Lake, gdzie w zespole nauczycielskim dokonałyśmy rewizji opracowania programów nauczania dla klasy I i II.

Angażując się w pracę nauczycielską w Polskiej Szkole Doksztalającej im. św. M.M. Kolbe pragnęłam pomóc i wykorzystać swoje umiejętności, a także wzbogacić swoje pedagogiczne doświadczenia. Cieszę się, że mogłam zetknąć się z tyloma wartościowymi nauczycielami i poznać koleżanki i kolegów.

Na koniec pragnę się podzielić moimi uwagami i spostrzeżeniami o działalności oświatowej. Niewątpliwie brak właściwych podręczników nie ułatwia pracy nauczycielowi polonijnemu. Odmienny system nauczania w szkołach polskich w stosunku do szkół amerykańskich nie pomaga w nauce uczniowi, a wręcz utrudnia. Często brak zainteresowania ze strony rodziców nie sprzyja naborowi nowych uczniów. Z przykrością mogłam to zauważyć w swoim środowisku, wśród rodzin nowo przybyłych z kraju.

Mam nadzieję, że moja praca choć nie zawsze wymierna, zostawi ślad nie tylko w głowach moich uczniów, ale także w materiałach przeze mnie opracowanych.

Tą drogą pragnę złożyć wszystkim koleżankom i kolegom najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy na polu propagowania języka ojczystego i kultury polskiej jak również zadowolenia z osiągnięć swoich uczniów.

DANUTA SCHNEIDER

KOŚCIÓŁ KATOLICKI NATCHNIENIEM NARODU POLSKIEGO

Fakt przyjęcia przez naszych praojców wiary chrześcijańskiej zdecydował o drogach rozwoju kultury polskiej i o przynależności Polski do świata Europy Zachodniej.

Pierwsze wiadomości o państwie polskim pochodzą z kronik obcych z 963 r. Ówczesny władca polski Mieszko I nękany napadami sąsiadów z zachodu, których celem było "nawracanie pogan" przyjmuje chrześcijaństwo z Rzymu. Przyjmuje je przez zawarcie związku małżeńskiego z księżniczką Dąbrówką, córką księcia Czech, Bolesława.

W czasach tych w świecie chrześcijańskim Europy przyjęcie chrztu przez naród oznaczało, że naród ten wchodzi do cywilizacji powszechnej. Przynosiło to kontakty z zachodnią i południowo-zachodnią Europą, kontakty ze światem cywilizowanym, a państwo takie otrzymywało status międzynarodowy.

Przyjęcie chrześcijaństwa poprzez Czechy pozwoliło Polsce, już za czasów Bolesława Chrobrego, na utworzenie własnego arcybiskupstwa w Gnieźnie, podlegającego bezpośrednio Rzymowi. Jedność Kościoła katolickiego w Polsce utrzymywała się przez okres politycznych podziałów dzielnicowych i właśnie ta jedność Kościoła dała możliwość zjednoczenia narodu jako państwa polskiego za czasów Władysława Łokietka.

Naród polski i Kościół pozostał wierny Rzymowi nawet wtedy, kiedy stosunek Rzymu do Polski był z różnych względów mniej przyjazny. Głęboka wiara narodu i patriotyczna postawa kleru w czasie zaborów Polski były przeszkodą w wielu antypolskich akcjach zaborców i w dużej mierze ochroniły naród polski od wynarodowienia się.

Mimo wielkich represji ze strony okupanta Kościół był ostoją duchową w okresie II wojny światowej.

Bezpośrednia zależność i kontakt Polski z Rzymem utrzymują się do chwili obecnej, bardziej jeszcze spotęgowane od czasu wybrania kardynała Karola Wojtyły, na pierwszego w historii Kościoła papieża - Polaka.

Polska łącząc się z Kościołem chrześcijańskim przyjęła filozofię i etykę chrześcijańską. Kościół zaczął uczyć nowego sensu życia. Wniósł nowe, wyższe pojęcia w świecie ducha, myśli, życia rodzinnego.

Uczył kultury w rozwoju osobowości poprzez pracę. Polska przyjęła łacińską literaturę i inne nauki. Przyjęła muzykę kościelną. Przyjęła style architektury. Przyjęła prawo rzymskie. Przyjęła nowe metody uprawy ziemi. Przyjęła łacinę, która stała się nie tylko



językiem liturgii kościelnej, ale także językiem urzędowym, językiem szkół i ludzi wykształconych. Przez szereg stuleci, aż do wieku XVI najważniejsze dzieła piśmiennictwa polskiego były pisane po łacinie. Na gramatyce łacińskiej oparto później gramatykę języka polskiego, języka literackiego. Przyjęto alfabet łaciński.

W ciągu dwustu lat nastąpiło ugruntowanie religii chrześcijańskiej w Polsce. Pogańskie zwyczaje zanikły lub przetrwały w folklorze polskim nawet do czasów obecnych przekształcając się często w zabawy. Do Polski przybywały i osiedlały się zakony, które stały się siedliskiem kultury umysłowej i duchowej. Przy zakonach i kościołach budowano szkoły, a z chwilą wynaleźenia druku nastąpił rozwój publikacji. W roku 1364 powstaje w Krakowie Akademia Krakowska, obecny Uniwersytet Jagielloński.

Z rozwojem języka polskiego zostaje przetłumaczone z łaciny na język polski **Pismo Święte** (znane jako Biblia J. Wujka) i **Żywyoty Świętych** Piotra Skargi. Pisano i wydawano modlitewniki, książki do nabożeństwa, śpiewniki. Książka do nabożeństwa stała się w wielu domach elementarzem i służyła przez lata do nauki języka polskiego, zwłaszcza w okresach zaborów, kiedy to nauka języka polskiego była w szkołach zabroniona.

W stosunkowo krótkim czasie Polska wydaje swoich misjonarzy i świętych. Powstają również polskie zgromadzenia zakonne. Misjonarze szerzą naukę chrześcijaństwa na terenach Litwy, Prus i Rusi; często wyruszają do innych krajów. Pierwszy polski święty to biskup Stanisław Szczepanowski zamordowany w roku 1079. Polacy biorą udział w soborach powszechnych dając duży wkład do rozwoju myśli chrześcijańskiej.

Już we wczesnych latach swego istnienia jako państwo, Polska staje się "przedmurzem chrześcijaństwa", odpierając inwazję Tatarów i Turków, walcząc w obronie przez prawie pół wieku nie tylko w obronie narodu własnego, ale i Europy Zachodniej.

Z drugiej strony Polskę nazwano "rajem heretyków". Reformacja religijna przebiegała w Polsce spokojnie, bez rozlewu krwi. Polska zachowała tolerancję religijną i stała się schronieniem dla wyznawców innych religii prześladowanych w ich własnych krajach. Zwycięstwo wiary katolickiej w Polsce w okresie reformacji odbywało się przez kształcenie i oświatę w nowo zakładanych szkołach niższego i wyższego rzędu.

Należałoby także wspomnieć o roli Kościoła katolickiego na emigracji. Członkowie Kościoła potrafili stworzyć system parafii, szkół, organizacji, zgromadzeń zakonnych, prasy itp., zachowując dzięki temu wyższe wartości życia chrześcijańskiego i poczucie jedności narodowej.

Szczególną cechą Kościoła w Polsce jest głęboki kult Maryjny, który rozwinął się od początków przyjęcia chrześcijaństwa. Katedra w Gnieźnie została zbudowana pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny.

Jedną z pierwszych pieśni religijnych pochodzącej z wieku XIII "Bogurodzica Dziewica" — jest poświęcona Maryi. Obecnie pieśni poświęconych Matce Bożej jest niezliczona ilość. Urzekają one słowami i melodiami reprezentującymi różne kierunki w rozwoju muzyki.

W latach późniejszych powstaje wiele ośrodków kultu maryjnego, odwiedzanych przez liczne pąlegrzymki. Najsłynniejsze z nich to Jasna Góra w Częstochowie i Ostra Brama w Wilnie. Obydwa miejsca odegrały w dziejach Polski wielką rolę będąc ostojami życia religijnego dla Polaków, Litwinów i Rusinów i pełniąc tę funkcję nadal.

Słynna obrona klasztoru na Jasnej Górze, w okresie wojen szwedzkich stała się symbolem zwycięstwa religii katolickiej nad protestantyzmem. Dlatego też, po uroczystych ślubowaniach w katedrze we Lwowie, król Jan Kazimierz ogłosił Matkę Bożą Królową Korony Polskiej.

Jasnogórskie śluby, rozpoczęte w roku 1956, zamieniły się w program odnowy ducha narodu polskiego przed uroczystymi obchodami Tysiąclecia Polski w roku 1966.

Przełomowym dniem bitwy w sierpniu 1920 roku, kiedy odparto inwazję bolszewicką był dzień 15 sierpnia, Dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Po odzyskaniu niepodległości Polski w roku 1918, papież Pius XI ogłosił dzień polskiego święta narodowego Konstytucji 3 Maja, dniem święta Maryi Królowej Korony Polskiej.

Po drugiej wojnie światowej Kościół polski staje się ponownie obrońcą wiary, wartości chrześcijańskich i praw ludzkich. Od czasu zakończenia drugiej wojny światowej minęło ponad 40 lat. Jesteśmy świadkami dalszej walki, w której do roku 1981 górowała postać niezłomnego bojownika o wartości chrześcijańskie i godność ludzką, Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Jakie będą dalsze losy Kościoła katolickiego w Polsce, w krajach Europy, w świecie?

DANUTA SCHNEIDER

Krzyż jest dla współczesnego świata wyrzutem sumienia, bo przypomina wywyższenie poniżonego dzieła człowieczeństwa. Dlatego obecnie jest tak odrzucany.

Wielkich ludzi od wielkich spraw jest bardzo dużo, a Chrystus chce, aby wielcy ludzie byli od małych spraw — sam nas tego uczy.

Największą mądrością jest umieć jednoczyć, a nie rozbić.

Nie musisz wszystkiego rozumieć; wystarczy, że wszystko, co Bóg daje kochasz.

Sztuką jest umierać dla Ojczyzny, ale największą sztuką jest dobrze żyć dla niej.

Stefan Kardynał Wyszyński

PRYMAS POLSKI

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI



1901-1981

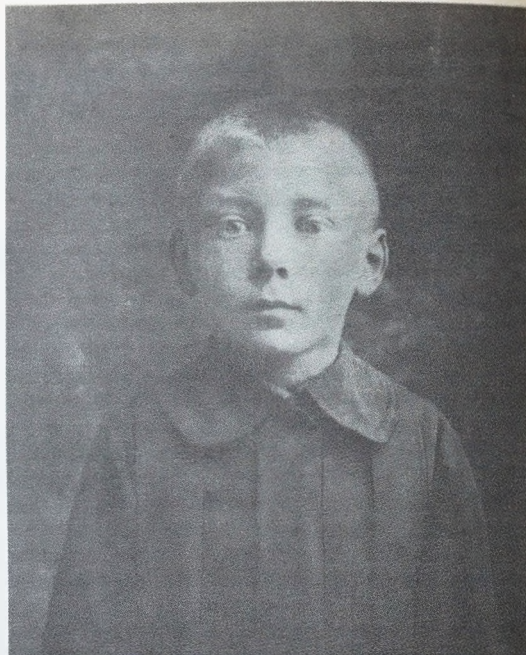
Prymas Polski, Kardynał Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli, w Ziemi Nurskiej. Jego ojciec, Stanisław Wyszyński, był organistą w tamtejszym kościele.

W dzieciństwie, przyszły dostojnik Kościoła uwielbiał matkę, która zmarła młodo w październiku 1910 r., osteracając pięcioro dzieci. Po pewnym czasie ojciec ożenił się powtórnie. Macocha stała się dla sierot najczulszą opiekunką i z poświęceniem zajęła się ich wychowaniem.

Od roku 1912 do 1914 Stefan Wyszyński uczęszcza do gimnazjum W. Górskiego w Warszawie. W latach I wojny światowej jest uczniem gimnazjum w Łomży i — harcerzem. W 1917 r. wstępuje do seminarium duchownego. „Po prostu zawsze wiedziałem, że mam być kapłanem” — powie później.

Nauka w seminarium trwała do 1924 r. i obejmowała uzupełnienie wykształcenia średniego oraz — w Seminarium Wyższym — studia teologiczne.

3 sierpnia 1924 r. w katedrze wrocławskiej otrzymuje Stefan Wyszyński święcenia kapłańskie. W październiku zostaje mianowany wikariuszem w katedrze wrocławskiej. Wkrótce udaje się do Lublina na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które trwają od 1925 do 1929 r. Studiuje na Wydziale Prawa kanonicznego i Sekcji Społeczno-Ekonomicznej.



**W przeddzień wyjazdu do gimnazjum
w Warszawie w 1912 r.**



**Rodzina Wyszyńskich, rodzice oraz od lewej: Stasia,
Janka, Stefek i Naścia.**

W 1929 r. uzyskuje doktorat z prawa kanonicznego. W r. 1930 udaje się do Włoch, Francji, Belgii, Holandii i Niemiec.

Przedmiotem jego badań jest stan i metody katolickiej nauki społecznej. W Rzymie uczęszcza na wybrane przez siebie wykłady, interesuje się sztuką, zwiedza zabytki, muzea i wystawy. W Paryżu studiuje socjologię, bada nauki życia robotników polskich we Francji.

Po powrocie do kraju zostaje wikariuszem w Przedczu Kujawskim. W latach 1931-1939 jest profesorem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Oddaje się pracy duszpasterskiej oraz wychowawczej. W latach 1932-1939 jest także redaktorem "Ateneum kapłańskiego". Przez całe życie zresztą pisze książki i artykuły.

Po wkroczeniu Niemców do Polski w 1939 r. na rozkaz biskupa opuszcza Włocławek i udaje się na Lubelszczyznę, gdzie zajmuje się nauczaniem podziemnym. Następnie od 1942 r. pełni obowiązki kapłana w Laskach k|Warszawy, w Zakładzie dla Niewidomych, nadal prowadząc konspiracyjną pracę oświatową. Wykłada katolicką etykę społeczną, katechetykę i pedagogikę katolicką.

Podczas powstania warszawskiego pełni funkcję kapelana Okręgu Wojskowego Żoliborz-Kampinos oraz kapelana szpitala powstańczego w Laskach. Nieraz przynosi rannych na swoich plecach.

Po wojnie ks. Wyszyński wraca do diecezji wrocławskiej, do pracy wychowawczej i redaktorskiej. Zakłada tygodnik "Ład Boży". Publikuje też kilka książek.

W marcu 1946 r. zostaje mianowany biskupem. 12 maja 1946 r. odbyła się na Jasnej Górze konsekracja nowego biskupa lubelskiego. Głównym konsekratorem był kardynał Hlond.

Jako biskup lubelski Stefan Wyszyński zostaje wielkim kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, swojej Alma Mater. Organizuje Wydział Filozofii Chrześcijańskiej na KUL, prowadzi wykłady z dziedziny katolickiej nauki społecznej. Jest inspiratorem "Encyklopedii Katolickiej". Prowadzi, jak i poprzednio, rekolekcje dla młodzieży akademickiej.

12 listopada 1948 r. papież Pius XII mianuje ks. Wyszyńskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-warszawskim, prymasem Polski. Ma wówczas zaledwie 47 lat.

Ingres do Gniezna odbywa się 2 lutego 1949 r. Po drodze — szkany milicji. Zatrzymują samochód, sprawdzają dokumenty. Ingres do Warszawy ma miejsce kilka dni później. Prymas Wyszyński po raz trzeci staje się mieszkańcem Warszawy. Ingres odbywa się jeszcze wśród ruin stolicy.

12 stycznia 1953 r. ks. prymas Wyszyński zostaje mianowany kardynałem przez Papieża Piusa XII. Władze PRL odmawiają mu zezwolenia na wyjazd do Rzymu po odbiór kardynalskiego kapelusza.



Ks. Stefan Wyszyński jako student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wzmaga się w Polsce walka Kościoła o podstawowe prawa do bytu i pracy.

Prymas walczący

Kardynał Wyszyński niesie monstrancję historycznym szlakiem Stolicy. Wspomina zapewne, że prawie przed 100 laty arcybiskup Feliński niósł także Chrystusa Eucharystycznego przez Krakowskie Przedmieście... Gdy upomniał się o prawo do procesji, usłyszał w Belwederze: "Każe armaty wytoczyć na ulice Warszawy".

Arcybiskup odpowiedział spokojnie: "Procesja pójdzie!"

I poszła... Armat nie wytoczono, ale Arcybiskup musiał odejść. Był skazany na wygnanie do Syberii.

Teraz, na tym samym szlaku, niesie Pana Jezusa nieustraszony Prymas...

Zabroniono używania głośników. Przy IV ołtarzu przed kościołem akademickim Św. Anny padają wstrząsające, odważne słowa: "Nie ma żadnych pośredników między kapłaństwem a Chrystusem! Nie ma tego prawa żadna władza państwowa! Gdzie kapłaństwo jest w niewoli, tam nie ma wolności sumień. Wszelkie próby uzależnienia kapłanów od

władzy państwowej są zamachem na wolność sumienia i wolność Kościoła”.

Warszawa słuchała, wstrząśnięta. Sytuacja Kościoła w Polsce staje się coraz trudniejsza. Ucisk stalinowski szaleje.

Z okazji 700-lecia kanonizacji Św. Stanisława Biskupa, biskupi polscy, zebrani na Wawelu w Krakowie, na plenarnej, historycznej sesji Episkopatu, wystosowują do rządu PRL memoriał w obronie praw Kościoła, podpisany w imieniu wszystkich przez Kardynała Prymasa. Memoriał wykazuje wszystkie krzywdy, jakich doznaje Kościół w Polsce i zaznacza, że Kościół już dalej w ustępstwach iść nie może.

14 września 1953 r. rozpoczyna się proces biskupa Kaczmarska. Ks. Prymas wystosowuje w jego obronie pismo do rządu.

Prymas Polski jest nieugięty w obronie praw Kościoła. Żadnych kompromisów, żadnych ustępstw. Jest nieustraszony, chociaż zagraża mu coraz większe niebezpieczeństwo. Widzi je.

“Gdy będę w więzieniu — powiedział — a powiedzą wam, że Prymas zdradził sprawę Bożą, nie wiercie! Nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę sprawy Kościoła, choćbym miał za to zapłacić życiem i własną krwią.

Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce — nie wiercie! Nigdy nie sięgałem po nic dla siebie.

Gdyby mówili, że Prymas stchórzył — nie wiercie! Nigdy nie byłem tchórzem. Wolałbym zginąć, niż stchórzyć.

Gdy będą mówili, że Prymas Polski działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie — nie wiercie! Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”.

25 września 1953 r. ks. Prymas Stefan Wyszyński **ZOSTAŁ ARESZTOWANY I WYWIEZIONY Z WARSZAWY.**

Osadzono go w klasztorze ojców kapucynów w Rywałdzie. Zakonników usunięto, postawiono strażę. Gdy okna celi zaklejono białą bibułą, spytał: “Czy pan myśli, że tymi papierkami zdołacie zasłonić przed światem Prymasa Polski? Tych okien nie da się ukryć, bo świat interesuje się losami każdego kardynała”.

Następnym miejscem internowania Prymasa był budynek poklasztorny w Stoczku Warmińskim k/Lidzbarce.

Ciężkie warunki, zimno i wilgoć tego więzienia poważnie podszarpnęły zdrowie Kardynała, który w młodości chorował na płuca. Sytuacja grozi katastrofą. Wówczas władze decydują się przewieźć go do Prudnika.

Budynek stojący na zalesionym wzgórzu, całkowicie odizolowany, ogrodzony wysokim na 4 m parkanem, z drutem kolczastym. W całym domu i ogrodzie pełno urządzeń “technicznych”; w lesie — lampy oświetlające teren. Okna korytarza zabite deskami. I jak zawsze — strażę.

Prymasowi odmówiono nawet widzenia z ciężko chorym ojcem, nie doręczano listów, tylko odczytywano i zabierano je z powrotem. Kardynał

przestał zgłaszać jakiegokolwiek prośby, bo żadnej nie spełniono.

Dopiero pod koniec pobytu zaznaczyła się wyraźna zmiana. Zaczęto doręczać prasę i listy.

28 października 1955 r. powiadomiono Prymasa o zmianie pobytu. Wyznaczono mu na mieszkanie klasztor SS Nazaretanek w Komańczy.

Nadchodzą dni “Polskiego Października”...

26 października 1956 r. przybywają do Komańczy dwaj Ministrowie: Zenon Kliszko i Władysław Bieńkowski. W imieniu stojącego u władzy Władysława Gomułki przynoszą więźniowi wolność, prosząc tylko o jedno: o jak najszybszy powrót do stolicy! Cały naród domaga się wolności, prawdy i powrotu Prymasa...

Chodzi o uspokojenie opinii, o ucieszenie umysłów i serc.... Aby nie stało się tak, jak na Węgrzech....

Kardynał się zgodził. Ministrowie wyjeżdżają do Warszawy dla przeprowadzenia ostatecznych rozmów z Gomułką. Późnym wieczorem w sobotę, 27 października 1956 r. przyjeżdża po Prymasa biskup Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu, razem z ministrem Kliszko, aby go zawieźć do stolicy. Kardynał Wyszyński po 3 latach uwięzienia wraca do Warszawy. Po raz czwarty... Wita go cała Polska.

Niedotrzymane Obietnice

Porozumienie między Kościołem a państwem, zawarte w październiku 1956 r. niestety, zawiodło. Państwo, które przyznało Kościołowi prawo wolności sumienia, równość i wolność obywatelską katolików, niezależność Kościoła od państwa, teraz te prawa ogranicza. Porozumienie z 1956 r. postanawiało:

“Nauczanie religii będzie prowadzone w szkole, jako przedmiot nadobowiązkowy. Władze szkolne obowiązane są umożliwić pobieranie nauki religii przez odpowiedni rozkład zajęć szkolnych”.

Tymczasem już w r. 1958 kuratorium usuwa ze szkół osoby zakonne, nauczające religii: w następnym roku niektórych księży, a w 1960 r. — usuwa się całkowicie religię ze szkół, zabraniając jej nauczania w szkołach.

Ks. Prymas nieustannie składa protesty do rządu PRL, walczy, ale:

- państwo powołuje kleryków do służby wojskowej i szykanuje ich w tej służbie;

- państwo próbuje likwidować Seminarium Wyższe. Próby te kończą się zabranianiem części budynków seminaryjnych;

- państwo zabrania budować kościoły. Między innymi w Krakowie, w Nowej Hucie, dochodzi do walk między milicją a ludnością, która broni miejsca przeznaczonego na budowę kościoła.

Kardynał Wyszyński ogłasza Wielką Nowennę z okazji 1000-lecia istnienia Chrześcijańskiej Polski, wyzywa naród do moralnego odrodzenia. Ogłasza wybór kazań pt. “W świątłach Tysiąclecia”.

Ale państwo w 1962 r. konfiskuje 40 tysięcy

egzemplarzy książkowego wydania kazań Prymasa, wydrukowanych jako dar Międzynarodowej Unii Kobiet, w wydawnictwie Pallotynów w Paryżu. Wagon z książkami przybyłymi do Polski został zaplombowany. Książki zabrano do fabryki papieru w Jeziornej. Co się z nimi stało — do dziś nie wiadomo.

W 1962 r. rozpoczęło się również w Polsce Czuwanie Soborowe. Prymas Wyszyński ogłasza na ten temat artykuł w watykańskim „Osservatore Romano”, który budzi zainteresowanie za granicą sprawami Polski. W oczach innych narodowości Prymas Wyszyński urasta do symbolu walki o prawa i wolność Kościoła w Polsce i o prawa katolickiego narodu.

Kiedy dochodzi do soboru, spotyka się z wyjątkową sympatią i zainteresowaniem uczestników. Nierzadko gdy przechodzi przez salę obrad, słyszy okrzyki „Eviva Polonia” — Niech żyje Polska! Jeden z biskupów z odległego kraju całuje pelerynkę kardynała Wyszyńskiego i mówi: „Całuję męczeńską Polskę”.

W 1966 rozpoczęły się w Polsce uroczystości millenijne.

Zdarzają się jednak szykany. Obraz Matki Boskiej z Jasnej Góry wędruje po kraju samochodem pod troskliwą opieką. Ale w pewnym momencie pod Katowicami, w lasku będzińskim, samochód zostaje zatrzymany przez milicję.

Milicjanci siłą usuwają z auta biskupa z Katowic i proboszcza katedry warszawskiej — opiekunów obrazu. Milicjant zasiada za kierownicą, wiezie obraz do Częstochowy. Dwa posterunki milicji ustawiają się przy bramie klasztoru i sprawdzają każdy wyjeżdżający samochód, czy nie wywozi obrazu w dalszą wędrowkę po Polsce...

“Gdy pytałem dlaczego — powiedział Prymas — nie było żadnej odpowiedzi, prócz złych oczu. Obecnie obraz jest uwięziony na Jasnej Górze (...) Pytamy, dlaczego gwałt, dlaczego złe oczy? Czy ciągle tak być musi? Czy bez tego nie można żyć w naszej ojczyźnie?”

Również szokiem — nie tylko dla Polaków, ale i dla świata — stała się odmowa udzielenia wizy wjazdowej do Polski Papieżowi Pawłowi VI na uroczystości millenijne.

Shokiem dla Polonii stało się odmówienie paszportu i zezwolenia na wyjazd Kardynałowi Wyszyńskiemu, zaproszonemu do USA i Kanady na uroczystości z okazji Tysiąclecia.

26 sierpnia 1966 roku czekano na niego w Chicago, ale nie przyjechał. Nadeszła tylko depeza... Władze PRL nie pozwoliły mu na triumfalny pobyt wśród Polaków amerykańskich i kanadyjskich, nie pozwoliły mu do nich przemówić.

Dlatego przytaczamy słowa Kardynała Wyszyńskiego, które wypowiedział kiedyś do grupy



Ks. Prymas lubił zwierzęta...

Polaków ze Stanów Zjednoczonych, odwiedzających Polskę, słowa bardzo znamienne: “Chciałem Was zapewnić, najmilsi rodacy, że w ojczyźnie naszej pomimo trudnych warunków umiemy upominać się o należne narodowe prawa, umiemy walczyć o wolność Kościoła, religii, sumienia i publicznej czci Boga, o wolność wychowania i kultury twórczej, o wolność i suwerenność ekonomiczną. Nie zawsze nam się to udaje, bo nie wszystko od nas zależy, ale mamy odwagę i uważamy, iż jest to konieczne i świadczy o kulturze człowieka. Gdyby człowiek tego nie uczynił, sprzeniewierzyłby się swoim najbardziej podstawowym prawom i postulatowi istoty rozumnej i wolnej, przez Boga ukształtowanej”.

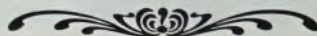
A “Modlitwę za Polskę świata” zakończył Prymas słowami: “Błogosławię Was, sprawy Wasze i całą Polskę światową”.

Na podstawie publikacji pt. “Stefan Kardynał Wyszyński, biografia w fotografiach (Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego w Orchard Lake, Michigan).

Oprac.: K.W.

(“Nowy Dziennik” New York)

Nasz przedruk: “Dziennik Związkowy”, 5-6 czerwca 1981.



ARESZTOWANIE

25.IX.1953, piątek

Tym razem dłużej pozostałem w gronie kapłanów, którzy zebrali się na górze u księdza rektora Kamińskiego na skromnej wieczerzy. Dopiero o godzinie 21.30 wyszedłem z bramy kościoła. Przy samochodzie czekała jeszcze spora gromada ludzi. Ktoś zaczął krzyczeć, ktoś inny uspokajał — ostrzegając przed prowokacją. Ponieważ wiele już razy prosiłem wiernych, by nie wznosili okrzyków, oceniono to jako obawę przed prowokacją. Ludzie pamiętają jeszcze smutną przygodę księdza doktora Padacza po podobnych okrzykach.

Wkrótce byliśmy na Miodowej. Wydałem dyspozycję panu Antoniemu na jutro. W sieni domu nikogo nie zastałem. Poszedłem na górę i zaraz udałem się na spoczynek.

Badaj w pół godziny później usłyszałem kroki skierowane do mego mieszkania. Przyszedł ksiądz Goździewicz. Melduje, że jacyś panowie przyszli z listem od ministra Bidy do biskupa Baraniaka i proszą o otwarcie bramy. Wyraziłem zdziwienie: "O tej porze? Zresztą — dodałem — proszę im powiedzieć, że wszelkie listy od ministra Bidy są przekazywane do sekretarza Episkopatu, biskupa Chorońskiego. Dziwi mnie ta wizyta, bo minister Bida dobrze wie, do kogo należy kierować listy". Tknięty przeczcuiem, wstałem i ubrałem się.

Istotnie, w bramie stało kilka osób i mocno szturmowało klamkę. Wrócił ksiądz Goździewicz, który moją informację dla spóźnionej delegacji przekazał panu Cabankowi.

Już dobrze wiedziałem, kto nas odwiedza. Zszedłem na dół i kazałem otworzyć bramę. Właśnie w tej chwili wszedł biskup Baraniak, prowadzony z ogrodu przez grupę ludzi, którzy tłumnie weszli do Sali Papieży. "Ci panowie — mówi biskup — chcieli strzelać". "Szkoda — odpowiedziałem — wiedzielibyśmy, że to napad, a tak to nie wiemy, co sądzić o tym nocnym najściu". Jeden z panów wyjaśnia, że przychodzą w sprawie urzędowej i że dziwią się, iż nikt bramy nie otwiera. Odpowiadam: "Godziny urzędowe u nas są za dnia, a wtedy i bramy, i drzwi są otwarte. Teraz nikt u nas nie urządzuje". "Ale państwo ma prawo — odpowiada ów pan — zwrócić się do obywateli, kiedy chce". Wyjaśniam, że i państwo ma obowiązek być przyzwoite wobec obywateli, zwłaszcza wobec takich, o których wiadomo, że są zawsze dostępni.

Wyszedłem na dziedziniec, by odszukać pana Cabanka, gdyż nikogo z księży przy mnie nie było. Ale

nasz "Baca" rzucił się na jednego z panów, który siedział z mną, i skaleczył go. Wobec tego wróciłem do przedsionka, by zaopatrzyć rannego. Siostra Maksencja przyniosła jodynę. Zapewniłem rannego, pies jest zdrowy. Sprowadzono biskupa Baraniaka; weszli trzej panowie z bramy frontowej i wszyscy udaliśmy się do Sali Papieży. Jeden z przybyłych wystąpił oficjalnie z wymówką, że Władzy państwowej nie otwiera się drzwi. Wyjaśniłem, że dotąd jeszcze nie wiem, czy mam przed sobą przedstawicieli władzy, czy napad. Żyjemy tu na pustkowiu, wśród ruin i gruzów, i dlatego w nocy nikogo nie wpuszczamy. Tym bardziej, że ci panowie "w bramie" zaczęli od kłamstwa.

Wreszcie wszystko się wyjaśniło. Jeden z panów zdjął palto, wyjął z teki list i otworzywszy — podał papier, zawierający decyzję Rządu z dnia wczorajszego. Mocą tej decyzji mam natychmiast być usunięty z miasta. Nie wolno mi będzie spławować żadnych czynności związanych z zajmowanymi dotąd stanowiskami. Prosił, bym to przyjął do wiadomości i podpisał. Oświadczyłem, że do wiadomości tego przyjąć nie mogę, gdyż w decyzji nie widzę podstaw prawnych; nie mogę też poddać się decyzji z uwagi na sposób załatwiania sprawy. Przedstawiciele Rządu tyle razy prowadzili ze mną rozmowy — i pan Mazur, i pan prezydent Bierut. Jeśli są niezadowoleni z mojego postępowania, znali drogę, na jakiej mogli mi to powiedzieć. Decyzja Rządu jest wysoce szkodliwa dla opinii o Polsce, gdyż ściągnie na nią ataki propagandy zagranicznej. Decyzji tej nie mogę się poddać i dobrowolnie tego domu nie opuszczę. Urzędnik prosił, by podpisać list, że go czytałem. Na karcie dolnej listu napisałem wręczonym mi piórem: "Czytałem" i umieściłem swoje inicjały.

Udałem się na górę, ze mną kilku panów. Dom był pełen ludzi i na dole, i przed kapłką. W prywatnym mieszkaniu polecono mi zabrać to, co mi jest potrzebne. Oświadczyłem, że nic zabierać nie mam zamiaru. Jeden z urzędników zaczął tłumaczyć, że życie ma swoje wymagania. Odpowiadam, że tym wymaganiom każdy obywatel czyni zadość w swoim domu. Na próby perswazji ponawiam protest raz jeszcze przeciwko nocnemu najściu na mój dom. Urzędnik nalega, bym przystąpił do zbierania swoich rzeczy. Przychodzi siostra Maksencja, która przyłącza się do tych nalegań. Odpowiadam: "Siostro, nic nie zabieram. Ubogi przyszedłem do tego domu i ubogi stąd wyjdę. Siostra składała ślub ubóstwa i wie, co on znaczy". Panowie zaczynają się denerwować. Jeden z nich zabiera walizy i udaje się do sypialni.

Przyprowadzono biskupa Baraniaka. Pytają mnie:



Kochał dzieci...

“Kto tu jest gospodarzem? “Odpowiadam: “Nie wiem, kogo zabieracie. Gospodarzem podczas mej nieobecności jest zawsze biskup Baraniak”. Składam księdzu biskupowi oświadczenie, że to, czego jest świadkiem, uważam za gwałt. Proszę, by nikt nie podejmował mojej obrony. W razie procesu, nie chcę adwokatów. Bronić się będę sam. Biskup Baraniak odchodzi. Pozostaję dłuższy czas w pracowni; porządkuję książki. Wreszcie jeden z panów proponuje, byśmy przeszli do gabinetu przyjąć. Przechodzimy na drugą stronę domu. Tutaj zdołałem pozbierać nieco papierów i złożyć do szafy. Zauważyłem kilka nowych papierów, gotowych do podpisania; zaopatrzyłem je w podpisy i złożyłem na zwykłym miejscu. Od tej chwili nie widziałem już nikogo z domowników. Nie widziałem ani księdza Goździewicza, ani księdza Padacza. Przyniesiono mi palto i kapelusz. Wziąłem brewiarz i różaniec. Proponują mi przejście do prywatnego mieszkania. Wracam do pracowni. Pytają mnie, czy wszystko zabrałem. Raz jeszcze protestuję przeciwko gwałtowi, niczego nie zabieram, mam brewiarz i różaniec. Wychodzimy na korytarz. Chcę wstąpić do kaplicy.

Przedstawiciel Władzy stawia warunek: “O ile ksiądz Prymas nie będzie stawiał oporu, bo i po cóż mamy się szarpać”. — Nie przyjmuję tego warunku. Wstąpiłem na chwilę do kaplicy, by spojrzeć na tabernakulum i na moją Matkę Bożą — w witrażu. Zeszliśmy na dół. Z progu raz jeszcze spojrzałem na obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, wiszący nad wejściem do Sali Papieskiej, raz jeszcze złożyłem protest i wyszedłem do samochodu. Wsiadło 3 panów. Nie wiem dokładnie, która mogła być godzina, gdy opuszczaliśmy bramę ulicy Miodowej. W każdym razie — na pewno po godzinie 24.00.

Samochód skierowano w ulicę Długą; otoczyło nas 6 innych. Cała ekipa ruszyła koło pałacu Mostowskich na linię W-Z, przez most Śląsko-Dąbrowski i Zygmuntowską ku Jabłonnie. Droga prowadziła na Nowy Dwór, Dobrzyń nad Drwecą, do Grudziądza. Po drodze nie mogłem odczytać żadnych drogowskazów. Widniało, gdy zatrzymaliśmy się na północnym przedmieściu Grudziądza. Po krótkim postoju zawróciliśmy w kierunku Jabłonowa. Ludzie dążyli do pracy. Przyjechaliśmy z powrotem do Rywałdu. Było to miejsce mojego przeznaczenia. Wjechaliśmy w pustę podwórze gospodarcze klasztoru Ojców Kapucynów. Dość długo czekałem w wozie, zanim “Pan w ceracie” zaprosił mnie do wnętrza brzydkiego budynku. Wprowadzono mnie do pokoju na pierwszym piętrze. Oświadczone mi, że to jest miejsce mego pobytu, że nie należy wyglądać oknem. Nadto dowiedziałem się, że za kilka dni będzie przeprowadzona ze mną rozmowa na temat mej obecnej sytuacji. Mój konwojent usłyszał raz jeszcze dokładnie sprecyzowane moje stanowisko wobec faktu dokonanego.

Protestuję na jego ręce przeciwko gwałtowi, przeciwko sposobom postępowania z obywatelem, którego państwo mogło osiągnąć w inny sposób, zgodny z Konstytucją. Protestuję przeciwko uniemożliwieniu mi sprawowania rządów nad diecezjami gnieźnieńską i warszawską. Protestuję przeciwko pogwałceniu jurysdykcji Stolicy świętej, która wykonywałem na mocy uprawnień specjalnych.



... i zwierzęta...

Oświadczam, że czyn, dokonany przez Rząd jest bardzo szkodliwy dla Rządu, gdyż spowoduje ataki radia prasy zagranicznej. Protestuję przeciwko zakazowi spoglądania przez okno.

Rozejrzałem się w swoim pokoju, który nosi ślady niedawnego zamieszkania przez któregoś z Ojców Kapucynów.

Zostałem sam. Na ścianie, nad łóżkiem, wisi obraz z podpisem: "Matko Boża Rywałdzka, pociesz strapiionych". To był pierwszy głos przyjazny, który wywołał wielką radość. Przecież stało się to, czym tyle razy mi grożono: *pro nomine Jesu contumelias pati*. Lękałem się, że już nie będę miał udziału w tym zaszczycie, którego doznali wszyscy moi koledzy z ławy seminaryjnej. Wszyscy oni przeszli przez obozy koncentracyjne i więzienia. Większość z nich oddała tam swe życie; kilku wróciło w stanie inwalidztwa, jeden umarł po odbyciu więzienia polskiego. W ten sposób wypełniła się w części zapowiedź, którą w roku 1920 na wiosnę dał nam profesor liturgiki i dyrektor Seminarium Niższego we Włocławku, ksiądz Antoni Bogdański. Niezapomniany ten człowiek podczas pewnego wykładu liturgiki powiedział: "Przyjdzie czas, gdy przejdziesz przez takie udręki, o jakich człowiek naszego wieku nawet myśleć nie umie. Wielu kapłanom wbić będą gwoździe w tonsury, wielu z nich przejść przez więzienie"... Niewielu z moich kolegów zapamiętało te słowa. Zapadły mi one głęboko w duszę. Gdy w roku 1939 odwiedzałem księdza Bogdańskiego w Skulsku na łożu śmierci, pamiętałem o nich. Kazał mi wtedy gotować się do ciężkiej i odpowiedzialnej drogi, która w życiu kapłańskim mnie czeka. Oczy tego płonącego człowieka patrzyły z głębi zapasów niezwykłym światłem. Na pierwszym zjeździe koleżeńskim, po wojnie, przypominałem kolegom te słowa; ci, co pozostali, nie robili wrażenia, by je zapamiętali.

Kolegom moim należy się tu choćby krótkie wspomnienie. Otrzymali święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Zdzitowieckiego, w Bazylice Katedralnej Włocławskiej 29.VI.1924 roku. Było nas razem 17, chociaż nie wszyscy stanęli w tym dniu do święceń, jako że 2 już było na studiach w Lille, a ja znalazłem się w szpitalu, chory od tygodnia na płuca. Z tej gromadki zginęli w Dachau: Ksiądz Stanisław Michniewski, ksiądz Julian Konieczny, ksiądz Jan Mikusiński, ksiądz Jan Fijałkowski, ksiądz Zygmunt Lankiewicz ksiądz Bronisław Placek, ksiądz Stanisław Ogłaza.

Wrócili z obozu koncentracyjnego: ksiądz Józef Dunaj, nasz dziekan kursowy, ksiądz Stefan Kołodziejki, ksiądz Wojciech Wolski, ksiądz Marian Sawicki, ksiądz Antoni Kartyński, ksiądz Antoni Samulski. Uniknąłem obozu tylko ja, dzięki temu, że na polecenie biskupa Michała Kozala opuściłem Włocławek na kilka dni przed drugim aresztowaniem duchowieństwa. Jeszcze przed wojną zmarł nasz kolega, ksiądz Konstanty Janic, na gruźlicę. Koledzy, którzy wrócili z obozu, są niemal inwalidami. Ksiądz



Powitanie ks. Prymasa po powrocie z II Soboru Watykańskiego na dworcu kolejowym w Warszawie.

Kardyński był "królikiem doświadczalnym" i ciężko chorował na zaszczepioną flegmonę. Ksiądz Antoni Samulski dostał się do więzienia polskiego jako dyrektor "Caritas" diecezji wrocławskiej i wyszedł zeń z tak złamanym zdrowiem, że nie udało się go uratować.

Takie są dzieje jednego tylko kursu kapłanów polskich w wieku XX. Mój brat Tadeusz odsiedział obozy i więzienia: sowieckie, niemieckie i polskie. Większość księży i biskupów, z którymi pracowałem, przeszła przez więzienia. Byłoby coś niedojrzałego w tym, gdybym ja nie zaznał więzienia. Dzieje się więc coś bardzo właściwego; nie mogę mieć żalu do nikogo. Chrystus nazwał Judasza "przyjacielem". Nie mogę mieć żalu do tych panów, którzy mnie otaczają i byli dla mnie dość grzeczni. Oni mi przecież pomagają do dzieła, którego nieuchronność od dawna była oczywista dla wszystkich. Muszę doceniać to, co mnie od tych ludzi spotyka.

II

RYWAŁD K|LIDZBARKA

26. IX. 1953, sobota

Mogę powiedzieć, że przyjechałem tu wprost z ambony od Świętej Anny, pod znakiem Patrona Stolicy, błogosławionego Władysława.

A dziś sobota. Dzień, w którym zwykłem odprawiać Mszę świętą ku uczczeniu Matki Bożej Jasnogórskiej. Dziś po raz pierwszy od tylu lat Matka



Klasztor Ojców Kapucynów w Rywaldzie i okno pokoju, w którym przebywał Prymas (trzęcie od prawej zaznaczone krzyżykiem).

Boża nie otrzyma swej sobotniej Mszy świętej.

Wzrok mój zatrzymał się na biurku. Stoi tu Chrystus Miłosierny z podpisem: "Jezu, ufam Tobie" — fotografia znanego obrazu. Uznaję to za drugą łaskę dnia dzisiejszego. Oddaję się w opiekę Temu, za którego sprawą tu się znalazłem. Na biurku stoi jeszcze obrazek świętego Franciszka z Asyżu, słuchającego muzyki anielskiej, i obraz roześmianego "muzyka" w koszuli. To wszystko.

Dostaję posiłek, odmawiam brewiarz, porządkuję pokój. Pokój, do którego byłem wprowadzony, robi wrażenie mieszkania świeżo i pospiesznie opuszczonego. Łóżko nie jest zasłane, pozostawione osobiste rzeczy przez zakonnik, który tu mieszkał. Wśród tych rzeczy — walizka na wpół otwarta, z której wygląda najnowszy zeszyt pisma *Kuźnica Kapłańska*, z zaadresowaną imiennie obwolutą. Wszystkie meble są w stanie ruiny: biurko "trzyma się ściany", podobnie szafka nocna, miednica z niewylaną wodą, w szafie osobista bielizna i ubranie. Na podłodze sterta książek przykrytych papierem. Podłoga brudna, po kątach pełno "kotów". Wygląd typowej celi zakonnej, gdzie gospodarzy człowiek zajęty ważniejszymi sprawami. Z pokoju wychodzą dwa okna na podwórze gospodarcze, na którym kręcą się kury, kaczki i indyki. Obora na pół uchylona, z krowami. Zresztą pusto, nie ma żywej duszy. Na korytarzu kręcą się młodzi ludzie w ubraniach cywilnych.

Wieczorem przyniesiono mi walizkę z osobistymi rzeczami, kóre zabrano z własnej inicjatywy z Miodowej, i pościel; było w niej nieco bielizny i trochę drobiazgów toaletowych.

27. IX. 1953, niedziela

Odprowadzam *missam siccam* w swym pokoju. Pana "w ceracie" pytam, czy będę mógł pójść do kościoła, by odprowadzić Mszę świętą, do czego jestem obowiązany jako ordynariusz diecezji. Oświadczono mi, że jest to niemożliwe. Dziś miałem wizytować parafię Świętego Krzyża w Warszawie. Niepokoję się tym, czy któryś z księży biskupów zastąpił mnie. To jest prawdziwy "święty Krzyż". Dotychczas nigdy nie zawiodłem terminu wyznaczonego. Szkoda mi Księża Misjonarzy,

którzy tak starannie przygotowywali się do tej wizytacji.

Cały dzień spędzam w "swoim" pokoju. Napłynęły myśli, które napłynąć musiały. Trzeba je spokojnie przyjąć i rzetelnie ocenić.

Czy to, co się stało, było nieuniknione, czy nie jest zwinione i czy nie jest ze szkodą dla Kościoła?

Przechodzę myślą całe 5 lat mej pracy na stanowisku Prymasa Polski i kierownika spraw kościelnych. Naprzód jedno *a priori*. Od początku byłem przygotowywany przez wszystkich na ofiarę sytuacji. Gdy wchodziłem do pierwszego kościoła parafialnego swej archidiecezji w drodze na ingres do Gniezna, w Toruniu, na Podgórzu, otrzymałem od parafian obraz przedstawiający Chrystusa Pana ze związanymi dłońmi, trzymanego za ramię przez żołnierza. Obraz ten stał się symbolem, chociaż nie był moim, "programem". We wszystkich niemal przemówieniach ingresowych, którymi byłem witany, ten symbol się przebijał. Niemal wszyscy płakali nade mną od początku. Ojciec był wyraźnie pod wrażeniem przyszłych moich losów. Podobnie moje siostry. Wśród moich domowników ta pewność rychłego aresztowania mnie była tak powszechna, że szofer oglądał się nawet za nową posadą. Pewnego dnia zgłosił się do mnie jeden z młodych kapłanów i oświadczył, że przychodzi dlatego, iż Ojciec Kornilowicz przed swoją śmiercią kazał mu to zrobić. Opowiadał Ojca sen, który miał w okresie mojej konsekracji. Sen ten zapowiadał mi los podobny do losu biskupa krakowskiego. Tylko obawa przed moją reakcją powstrzymywała go od tego, że dotychczas nie wypełnił polecenia Ojca. Ale dziś (był to rok 1949) jest zdania, że dłużej nie może prawdy ukrywać. Wysłuchałem spokojnie relacji o śnie, podziękowałem, uspokoiłem go, że jestem na wszystko przygotowany — i rozstaliśmy się.

W gronie Episkopatu też utrzymywała się opinia, że skończę w więzieniu. Jeden z księży biskupów podarował mi dzieło księdza Klimkiewicza o kardynale Ledóchowskim, mówiąc: "Warto tę książkę przeczytać, bo może się przydać". Niektórzy księża biskupi oczekiwali "katastrofy" w każdej chwili.

Stolica święta też liczyła się poważnie z tą ewentualnością, i to raczej prędzej niż później. Mogłem to wyczytać w każdym dokumencie, określającym moje uprawnienia specjalne.

Wielu księży było tak bardzo przekonanych o nieodzowności takiego końca, że domagali się szybkiego załatwienia swoich spraw albo potwierdzenia na piśmie decyzji ustnych, motywując prośbę wyraźnie tym, że może mnie wkrótce zabraknąć. Z taką postawą spotykałem się bardzo często na wszystkich szczeblach hierarchii kościelnej.

Społeczeństwo niemal "oczekiwało" tego momentu. Niektórzy byli wyraźnie zawiedzeni, że "jeszcze nie". Iłżeż to pogłosek na ten temat powtarzano niemal z dokładnością periodyczną. Kto je puszczał i w jakim celu, nie wiem. Nieraz wchodząc do

któregoś z kościołów spotykałem się z gromadą płaczących ludzi.

W takiej atmosferze predestynacji powszechnej na więzienie — miałem pracować. Czy poddałem się jej? Subiektywnie byłem gotów na wszystko. Obiektywnie jednak postanowiłem pracować, tak by ta ostateczność, jeśli ma przyjść, przyszła jak najpóźniej.

Nieraz z kół rządowych zarzucano mi, że "chcę" zostać męczennikiem. Byłem daleki od tej myśli, chociaż tej możliwości nie wykluczałem. Od początku swej pracy stałem jednak na stanowisku, że Kościół polski zbyt wiele oddał już krwi w niemieckich obozach koncentracyjnych, by mógł nierozważnie szafować krwią pozostałych kapłanów. Męczeństwo jest, niewątpliwie, wysoce zaszczytne, ale Bóg prowadzi Kościół nie tylko drogą nadzwyczajną — męczeństwa, ale i zwyczajną — pracy apostołskiej. Owszem, byłem zdania, że dziś nam potrzeba innego rodzaju męczeństwa — męczeństwa pracy, a nie krwi. Jak bardzo jestem przekonany o tym do dziś, i to dowód, że powtarzałem to duchowieństwu przy łańd sposobności. Zasadę swoją, jako myśl przewodnią kierowania Kościołem w Polsce, wyłożyłem również Ojcu świętemu i mons. Tardini w Rzymie.

Do Warszawy przybyłem z zarysem programu; nie był to program do końca wyraźny. Nie byłem jednak daleki od rozpoczęcia pracy od wizyty u Prezydenta Rzeczypospolitej. Sposób, w jaki potraktowano mnie zaraz w początkach — szykany czynione przez policję w czasie ingresu do Gniezna, zachowanie się prasy itp. — doradzały mi zająć postawę wyczekującą.

Niemniej od pierwszych zaraz tygodni zacząłem oswajać księży biskupów z zarysem swego programu. Pragnąłem doprowadzić za wszelką cenę do stworzenia stałego ciała porozumiewawczego między Episkopatem a Rządem, które później powstało w postaci Komisji Mieszanej. Odtąd Komisja Mieszana jest zjawiskiem stałym w mej pracy. Odbywa ona dość często zebrania. Przed każdym zebraniem członkowie-biskupi odbywają naradę u mnie; na Komisji występują ze sprawami uprzednio uzgodnionymi. Po zebraniu Komisji Mieszanej odbywa się konferencja sprawozdawcza, z której sporządza się "pod dyktando" protokół. Powstała w ten sposób ogromna teka zapisanych protokółów, jako obfity materiał dla historyka.

V

KOMAŃCZA 29. X. 1955, sobota

Prudnik Śląski — Komańcza.

Msza święta dziękczynna do Matki Bożej Jasnogórskiej o godzinie 4.30 i druga — do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, były ostatnimi aktami naszej wspólnej modlitwy. Życie trojga ludzi, dwuletnie, upłynęło nam w modlitwie. Chociaż byliśmy ofiarami przymusu, zdołaliśmy wytworzyć chrześcijańską wspólnotę, wolną od wewnętrznego przymusu, pełną spokoju i pogodnego współżycia.

Życie to upływało niezwykle szybko. Porządek dzienny nie ulegał zmianom i był zachowany z dokładnością więcej niż zakonną:

- 5.00 Wstanie.
- 5.30 Prima i modlitwy poranne.
- 5.45 Rozmyślanie (zazwyczaj podawałem sam punkty, na tle Roku Liturgicznego).
- 6.15 Angelus Domini. Przygotowanie do Mszy świętej.
- 6.30 Pierwsza Msza święta — niekiedy śpiewana, gregoriańska, zwłaszcza w Adwencie i w większe święta.
- 7.15 Druga Msza święta. Dziękczynienie.
- 8.15 Śniadanie.
- 8.45 Godziny brewiarzowe, częśćka różańca (niekiedy w ogrodzie).
- 9.15 Praca przy książce.
- 11.15 Nawiedzenie kierownictwa.
- 13.00 Obiad. Adoratio Sanctissimi.
- 13.30 Spacer i czas wolny.
- 15.00 Nieszpory i częśćka różańca — zazwyczaj w czasie spaceru.



Z pobytu w Komańczy

- 15.30 Praca przy książce.
- 18.15 *Matutinum cum Laudibus*.
- 19.00 Wieczera. Lektura niemiecka.
- 20.00 Różaniec w kaplicy i modlitwy wieczorne. Śpiewy kościelne.
- 20.45 Praca, lektura, spoczynek.

Ten codzienny porządek ulegał w niedziele i święta zmianom o tyle, że po południu o godzinie 15.00 zbieraliśmy się na wspólną "kawę" i lekturę. Te "akademie" miały za temat różne sprawy: wykłady mariologiczne, z zakresu historii sztuki religijnej, lekturę (*Dzieje duszy*, Ricciotti, Sienkiewicz, Parnicki, *Historia Kościoła*, K. Michalski). W okresie Bożego Narodzenia śpiewaliśmy całymi godzinami kolędy; uczyliśmy się też śpiewu gregoriańskiego.

W uroczystość Bożego Narodzenia — urządzaliśmy wspólną wigilię, z opłatkiem i grzybami, nawet z choinką. Odprawialiśmy o północy Pasterkę. W Wielkim Tygodniu były "nabożeństwa" wielkie, w części zmodyfikowane przez brak celebr. Niekiedy śpiewaliśmy obydwaj *Matutinum cum Laudibus*. Przyjeźliśmy za zasadę: zrobić wszystko co można, by nie odbiegać z modlitwą publiczną Kościoła świętego; utrzymać najściślejszą łączność z modlitwą publiczną Kościoła, poczynając od ранnego rozmyślenia, aż do wieczornej modlitwy. Ta czujność wprowadziła wielkie urozmaicenie do naszego życia i wzbogaciła modlitwę.

Wyjazd nastąpił o godzinie 6.00; droga wiodła przez Katowice, Kraków, Tarnów, Jasło, Sanok. W dwóch "warszawach" jechał nieznany mi osobnik, z władczyimi manierami, które często w drodze ćwiczył wobec kierowcy prowadzącego wóz, którym jechałem. Moim towarzyszem był komendant, który przez dwa lata był razem ze mną. Zachowywał się bardzo uprzejmie, nawet podejmował rozmowę i rozwodził się o "Katedrze stalinogrodzkiej", którą właśnie w niedzielę miano konsekrować. Raz tylko zatrzymaliśmy się w drodze na krótki postój w lesie, z zachowaniem wszelkich wskazań ostrożności i dyskrecji.

Do Komańczy przybyliśmy o godzinie 15.30. Na spotkanie wybiegła jakaś pani, która — jak się później okazało — przybyła tu dziś rano, aby uprzedzić siostry o moim przybyciu i przygotować mieszkanie. Wszystko było czynione w ostatniej chwili. Siostry były zaskoczone zapowiedzianym przyjazdem i w widoczny sposób zdezorientowane. Dość długo czekaliśmy na korytarzu, zanim się ktoś pokazał. Wyczułem, ile już musiały usłyszeć, skoro straciły tak zwyczajną w zakonie prostotę wobec przybywającego biskupa. Delegacja warszawska, złożona z mężczyzn i niewiasty, przybyła tutaj dziś rano i żywo interesowała się szczegółami mojego przyszłego bytowania w Komańczy. Wreszcie nadeszła jakaś siostra, która bez słowa przywitała mnie i poszła dalej. Minęło jeszcze kilka minut; mój towarzysz niecierpliwił się w widoczny sposób. W końcu nadeszły dwie siostry, z których jedna była przełożoną domu, dotąd mi

nieznana. Wprowadzono mnie na górę do obszernego pokoju, w którym nareszcie pozostałem sam. Jestem więc ostatecznie "w klasztorze", o którym od dwóch lat głosiły komunikaty rządowe. Tym razem klasztor jest, "z prawdziwego zdarzenia". Obszerny dom, prowadzący normalne życie klasztorne, z prawdziwymi siostrami zakonnymi, które nie są więźniarkami, i z własnym, zakonnym trybem życia.

Dowiedziałem się od sióstr, że dopiero dziś rano zjawiała się nagle przed domem "warszawa", z której wysiadło dwoje ludzi, i oświadczyli o moim przyjeździe. Oboje obejrzeli starannie dom, wybrali pokój na pierwszym piętrze, polecieli go urządzić. Domagali się też urządzenia kaplicy, uparczywie dowodząc, że "Kardynał musi mieć własną kaplicę"; widocznie wyczuli o tym dość niedokładnie w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Siostry były tak jeszcze podniecone tym, co na nie spadło, że normalna wymiana zdań była bardzo trudna. Moi konwojenci zajęli się odżywianiem i wypoczynkiem. Przyniesiono moje walizy i kartony z książkami. Wszyscy panowie zachowali się grzecznie. Z zespołu prudnickiego byli wśród nich: komendant (pułkownik), jego zastępca, tzw. "Mo-mo", i nieznany mi konwojent. W aucie ciężarowym było kilku mężczyzn z Prudnika, których jednak nie rozpoznałem.

O godzinie 17.00 "nieznany" wszedł do mego pokoju i oświadczył mi: "Od tej chwili opieka nasza nad Księdzem Arcybiskupem się kończy i przechodzi do Episkopatu Polski". Zapytał też, czy nie mam jeszcze jakichś życzeń. Prosiłem o wyjaśnienie, co mam rozumieć przez "miejscowość Komańcza", by wiedzieć, jaką mam swobodę ruchu. Zrozumiałem z wahań w odpowiedzi, że mogę odbywać spaceru na wszystkie strony, po lasach i górach, natomiast nie mogę wsiąść w auto i wyjechać. Próbowałem żartować: "Już dalej nie mogłicie mnie zawieźć". "Owszem — odpowiada konwojent — można jeszcze jechać do powiatu przemyskiego". — "O ile wiem, to Przemysł leży stąd na północ". Pytałem jeszcze, co mam czynić na wypadek choroby, potrzeby konsultacji lekarskiej, czy też dentystycznej. "W tej sprawie — pada odpowiedź — należy zwrócić się do biskupa Klepacza". Zrozumiałem, że odtąd życie moje zależy od biskupów, wobec czego nie podejmowałem nowych pytań.

Krótkie, dość władcze "do widzenia" oznaczało, że konwojent spełnił swe zadanie. Udzieliłem mu absolutorium równie krótkim: "Żegnam pana". Od tej chwili poczułem się wolny od policyjnej izolacji. Jaką formę przybierze ona dalej, przyszłość pokaże. Byłem i jestem skłonny myśleć, że to nie koniec, że ta "forma" istnieje. Trzeba jednak cierpliwości, by ją rozpoznać. To, co się zaczęło, jest tak nowe i odmienne od dotychczasowych warunków bytowania, że jest wielką ulgą, którą można uważać za niewątpliwą łaskę Bożą.

Ujmę ją w takim wrażeniu: w ciągu dwóch lat prosiliśmy we troje o łaskę powrotu do pracy, do której

jesteśmy powołani. Od roku szczególnie modliliśmy się o to, by łaska wolności, jeśli przyjdzie, dotknęła nas w dzień sobotni, albo w miesiącu poświęconym Matce Najświętszej. Dobrotliwy Ojciec w swej delikatności okazał znak, że modlitwy nasze były Mu miłe, skoro okazał ulgę nie tylko w różańcowym miesiącu, ale właśnie w dzień, w którym przypadło *Officium Sanctae Mariae in sabbato*. Co więcej, Dobry Ojciec chciał, by stało się to w przeddzień uroczystości Chrystusa Króla. Nie sposób nie myśleć, że Boży Wódz skinał berłem swej władzy i upominał się o dzieci swoje. Te znaki łaski każą ufać, że dzieło podjęte będzie doprowadzone do końca Bożą mocą. Pragnę raz jeszcze wyrazić swoją gotowość na wszystko: z całym spokojem ufam mądrości i dobroci Bożej. Czy Bóg zaprowadzi mnie stąd do mych osieroconych Katedr, czy też zażąda nowych wyrzeczeń i ofiar? Wiem, że wszystko uczyni na większą chwałę swoją i Kościoła umiłowanego Syna swego.

30. X. 1955, niedziela Uroczystość Chrystusa Króla

Msza święta przy "normalnym" ołtarzu, z prawdziwym portatylem, wśród normalnych ludzi, śpiewających w sposób swobodny pieśni. Składam Bogu dzięki za wszystko, co było, wyrażając gotowość na wszystko, co będzie. Ponieważ nie wolno mi czynić "wystąpień publicznych", dlatego uroczystej sumy mogłem wysłuchać na chórkę kaplicznym. Radowałem się widokiem modlącego się Ludu Bożego, który dość licznie przybył na nabożeństwo. Odprawia miejscowy ksiądz proboszcz. Za wielką łaskę poczytuje sobie, że mogę brać udział, przynajmniej w tej formie, we wspólnym hołdzie Królowi Wieków, Nieśmiertelnemu i Niewidzialnemu Bogu...

Pragnę rzucić okiem na rok spędzony w Prudniku. Chociaż okoliczności zasadniczo się nie zmieniły, to jednak "atmosfera" Prudnika była inna niż atmosfera Stoczka. Być może, jest to wrażenie płynące z oswajania się z ludźmi i ich metodami postępowania. Bądź co bądź ludzie Urzędu Bezpieczeństwa są nowym rodzajem ludzi, nie spotykanym w normalnych warunkach życia; trzeba ich rozeznaczyć i przyzwyczaić się do wielu rzeczy, by "normalnie" ich trawić. To przyzwyczajanie się może łagodzić przyjmowanie stylu "ubowców". — Przyjawszy nawet to, że przyzwyczailiśmy się do ludzi nas otaczających, jeszcze nie wszystko było dla nas jasne.

Gdy idzie o stosunek do mnie, to muszę przyznać, że tylko moja skłonność do mówienia prawdy i przekonywania ludzi odmiennego stylu, doprowadzała do wymiany słów. Zresztą, były to raczej monologi, których wysłuchiwało spokojnie (poza wypadkiem "Katza"), unikając polemiki. Gdyby nie moja "inicjatywa prywatna", mógłbym milczeć cały rok, o nic nie pytany, poza "rytuałem" nawiedzeń. Moi



panowie skazali mnie na pełną izolację od wszystkiego, nawet od najskromniejszych, zdawkowych form grzeczności. Zresztą, przekonałem się o tym, poczynając od marca bieżącego roku, gdy zamilknałem zdecydowanie, nie otrzymawszy odpowiedzi na prośbę o widzenie mego chorego Ojca. Od miesiąca marca milczeliśmy absolutnie, tak że jeden z panów wyraził się do księdza: "Nieszczęście, że obie strony wzięły na upór". — Pomimo tego milczenia oficjalnego, przygodna wymiana uprzejmości była naturalniejsza. Dyżurni na dole nie unikali nas; zwłaszcza "pan starszy" chętnie dzielił się swoimi wrażeniami o pogodzie, o zdrowiu i starości, o swoich sukcesach artystycznych. Wiedzieliśmy, że urządza niekiedy "popisowe numery", obstawia stół swój produktami laubzegi, rozkłada malowidła, chcąc zwrócić uwagę i nawiązać rozmowę. Wydaje mi się, że stawał się bardziej ludzki i naturalny. Patrzyło mu z twarzy lepiej. "Eskulap" nic się nie zmienił; dla niego nadal człowiek był tylko "papierkiem do załatwienia", czymś niedostrzegalnym, z czym chciał się rozstać możliwie szybko. Natomiast komendant z dniem każdym stawał się uprzejmiejszy, zwłaszcza w miesiącach wiosennych bieżącego roku. — Zauważyliśmy też jakieś zmiany "przy stoliku" dyżurnych. Mniej więcej w miesiącu maju zniknęła obsada "stolika". Nie widywało się przy nim nikogo.

Jeśli ktoś był na dole, cofał się w głąb korytarza, gdyśchodziliśmy do ogrodu.

Stolik był opuszczony i pusty. Już nie widywało się na nim reprezentacyjnych kwiatów, popielniczek i obrusa białego, jak w pensjonacie dziewczęcym. Nawet krzesło zniknęło. Robiło to wrażenie rozluźnienia nadzoru. Nie widywaliśmy też nikogo w oknie, śledzącego nasze ruchy w ogrodzie. Nie było manipulacji zastanami. "Zainteresowanie" oficjalne nami zmałało. Nasi dozorczy coraz częściej nudzili się, nie ukrywając swej nudy. Niemal wszyscy pozwalali sobie na "uśmiechy" i pewnego rodzaju swobodę i pofałał grzeczność.

* * *

W ciągu dwóch lat odosobnienia sprawa biskupa Baraniaka nie dała się wyjaśnić. Nie znalazłem najdrobniejszych próby — w listach czy w rzeczach przesyłanych — dania mi do zrozumienia, że biskup jest w domu. Gdy w następnych przesyłkach otrzymałem książki Tolstoja "*Wojna i pokój*" z biblioteki prywatnej biskupa Baraniaka, zastanowiło mnie to, że książki były podpisane przez księdza Hieronima inicjałami "A.B." — na sposób właściwy biskupowi, ale charakterem pisma księdza Goździewiczza. Ten znak prawie przesunął moje wątpliwości na stronę przekonania, że biskupa nie ma w domu. Przecież biskup, przy swojej dokładności, nie mógłby dawać książek księdzu Hieronimowi do podcyfrowania. Uczyniłby to sam.

Dopiero dzisiaj dowiedziałem się również, że po wywiezieniu mnie z Miodowej, uczyniono tam rewizję i wiele rzeczy zabrano. Bliższych szczegółów na razie nie umiano mi podać oprócz tego, że rewizja trwała całą noc i cały dzień sobotni i że dopiero w sobotę pod wieczór samochody, napełnione aktami, opuściły dziedziniec Domu Arcybiskupiego. Ten fakt jeszcze bardziej obciąża "konto bezprawia" dokonanego na Miodowej. Przecież Władze państwowe obowiązane są przy przeprowadzaniu rewizji przestrzegać przepisów Konstytucji (art. 71) i Kodeksu Postępowania Karnego. Urzędnicy wiedzieli, że mają przeprowadzić rewizję, mieli więc obowiązek postąpić zgodnie z art. 136 1, który wyraźnie postanawia: "Osobę, u której rewizja ma się odbyć, zawiadamia się o celu rewizji i wzywa się do obecności przy niej". Wbrew temu przepisowi, naprzód wywieziono właściciela domu, a później przystąpiono do przeprowadzenia rewizji. Do długiego szeregu pogwałceń prawa, które skłaniały mnie do protestów, przybył jeszcze cały łańcuch gwałtów bezprawnych, o których nie wiedziałem. Charakteryzuje to działanie Władz w sposób bardzo wymowny.

Muszę wyrobić sobie dokładny obraz "stanu prawnego", w którym działali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Muszę również zestawić sobie dokładnie postanowienia Konstytucji i Kodeksu, które wchodzą tu w grę, aby mieć sprawiedliwą ocenę działań

ludzi, ponieważ Rząd wierzy, że "postąpił zgodnie z prawem". O jakim prawie myśli — czy o Konstytucji, czy też może o takich uprawnieniach, które nie są mi znane, albo też które mocą własnych uchwał sobie nadaje? Trudno przecież tak *a priori* przyjąć, że Rząd chce lekceważyć przepisy Konstytucji, które jest "owocem myśli ludzkiej". Czyżby tak mało miano dla niej szacunku? — Dołożę wysiłku, aby to zrozumieć.

31. X. 1955, poniedziałek

Otrzymałem depeszę od biskupa Klepacza, treści następującej: "Przyjadę w towarzystwie Zygmunta i Ojca w prywatne odwiedziny, środa drugiego listopada około godziny piętnastej — biskup Klepacz". Już w przeddzień wystosowałem list do biskupa Bardy, w którym powiadamiam go o tym, że znalazłem się na terenie jego diecezji. Podaję treść listu:

J.E. Ks. Bp Fr. Barda

Przemysł

Kuria Biskupia

Wasza Ekscelencjo, Najczcigodniejszy Księżu Biskupie!

Uważam sobie za obowiązek powiadomić, że w ubiegłą sobotę o godzinie 15.30 zostałem przywieziony przez Władze Bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dotychczasowego miejsca przymusowego odosobnienia w Prudniku Śląskim koło Nysy i umieszczony w domu Sióstr Nazaretanek w Komańcy. Ponieważ nie wolno mi opuszczać



Herb Prymasa

miejsowości mi wyznaczonej na miejsce nowego pobytu przymusowego, nie mogę też osobiście prosić Waszą Ekscelencję, jako Ordynariusza miejsca, o łaskawą wyrozumiałość dla mnie, jak długo będę musiał tu pozostać. Siostry przyjęły mnie z całą dobrocią, pomimo że jestem tak niespodziewanym gościem. Czuję się dobrze w tym domu. Polecam się wielkiej dobroci serca Waszej Ekscelencji i skutecznym jego modlitwom — pełen czci i braterskiego oddania in Christo Rege.

Komańcza koło Sanoka, 30. X. 1955.
+ Stefan Kardynał Wyszyński

Uważałem sobie za obowiązek wystosować również list do biskupa Klepacza, do biskupa Choromańskiego i do najbliższych moich — do Ojca i do siostry Jaroszewej, którzy najwięcej udręki i upokorzeń ponieśli podczas mojego uwięzienia. Listy te, jako świadkowie moich uczuć, niech znajdą się w tych wspomnieniach.

J.E. Ks. Bp Michał Klepacz
Warszawa
ul. Miodowa 17

Wasza Ekscelencjo, Ukochany Księżu Biskupie!

Spieszę powiadomić go, że na mocy zarządzenia Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 27. X. 1955., podanym mi do wiadomości w Prudniku Śląskim koło Nysy dnia 28. X. br. o godzinie 17.30, zostałem następnego dnia przewieziony przez Władze Bezpieczeństwa do Komańczy koło Sanoka i umieszczony w domu Sióstr Nazaretanek. Kierownik grupy transportowej oświadczył mi, że "opieka Władz Bezpieczeństwa na tym się kończy, a dalsza należy do Episkopatu Polski". Nowego miejsca pobytu opuszczać mi nie wolno. Zostały też utrzymane w mocy "zakaz wykonywania funkcji wynikających z piastowanych poprzednio stanowisk kościelnych oraz zakaz jakichkolwiek wystąpień publicznych". Jak mogłem przekonać się z okazanego mi listu Waszej Ekscelencji do Premiera Rządu, polepszenie moich warunków bytowania zawdzięczam prośbie Waszej Ekscelencji i Episkopatu Polski. Pragnę serdecznie podziękować za to braterskie zainteresowanie się moim losem zarówno Waszej Ekscelencji, jak i wszystkim członkom Episkopatu Polskiego. Polecam się najgoręcej dobrym modlitwom Waszej Ekscelencji, pełen głębokiej czci, wdzięczności i oddania in Christo Rege.

Komańcza koło Sanoka, 30. X. 1955.

J.E. Ks. Bp Z. Choromański
Warszawa

Wasza Ekscelencjo, Najdroższy Księżu Biskupie!

Wiadomość o moim zwolnieniu z więzienia będzie dlań spóźniona, ale nie mogę sobie odmówić tej

pociechy serca, by pośpieszyć ze swoim podziękowaniem za udzieloną mi obronę wobec Władz państwowych i za podjęte starania o zmianę warunków mojego bytowania. Z okazanego mi przez funkcjonariusza Komitetu Bezpieczeństwa listu biskupa Klepacza do Rządu wynika, że Księżu Biskupi zastrzegli sobie prawo widywania się ze mną. Mam nadzieję, że wkrótce zobaczę Księdza Biskupa w Komańczy, chociaż rad bym uchronić go od trudu tej dalekiej i uciążliwej drogi. Proszę przyjąć na razie tych kilka słów mej wdzięczności, braterskiego oddania i czci głębokiej in Christo Rege.

Komańcza, 30. X. 1955.

Wielmożny Pan
Stanisław Wyszyński
Zalesie koło Piaseczna

Najdroższy mój Ojczu!

Już zapewne do tej chwili jest Ci wiadomo, że Władze państwowe uwolniły mnie od izolacji policyjnej w więzieniu i umieściły w domu Sióstr Nazaretanek w Komańczy. Nie wolno mi opuszczać tej miejscowości ani też wykonywać jakichkolwiek funkcji, związanych z moimi obowiązkami pasterskimi. Tak więc warunki bytowania osobiste nieco się poprawiły, chociaż to, co jest dla mnie ważniejsze, jest nadal wielkim doswiadczeniem. Nie mogłem Ci pisać tego, co mi serce wypełniało; nie wiem, czy to, co Ci pisałem, Ojczu, dotarło do Ciebie w tym sensie, w jakim było wyrażone. Pragnę jednak, byś wiedział, że całym moim wysiłkiem było, by godnie reprezentować Kościół, nawet w więzieniu, i by spełnić to zadanie, które Bóg nakłada na człowieka w każdym miejscu. A zasadnicze zadanie biskupa katolickiego, czy jest przy celebrze pontyfikalnej, czy na ambonie, czy w więzieniu — jest jedno: nos Tibi semper et ubique gratias agere, Domine Sancte, Pater — zawsze i wszędzie dzięki Ci czynić, Panie, Święty Ojczu. Byłem zdania, że więzienie moje musi mieć charakter wyznania prawdy i dziękczynienia. Pierwsze mogło pogarszać moją sytuację, ale było konieczne. A drugie było już tylko samą radością, na ile człowiek ułomny zdolny jest chwalić Boga stosownie. Byłem i jestem przekonany, że moje doswiadczenie jest niezbędne dla dobra Kościoła i dla Jego chwały; chociaż musiałem milczeć, to w mocy Bożej leżało mówić za mnie. A cierpienie przeżywane ma taką właściwość, że Bóg przemawia przez nie do każdego sumienia wymowniej niż najlepsze kazanie. Byłem i jestem spokojny o to, że sytuacja moja szkody Kościołowi nie przyniesie, a raczej takie dobro, które przynieść może tylko Duch Święty, który przecież przez wszystko rządzi kościołem. Cierpienie ludzi, jako walny środek pomocy Kościołowi, tak złoży się z jego dziejami, że jest niemal "Ośmym Sakramentem", czerpiącym swoją moc z Sakramentu Męki Kalwaryjskiej Chrystusa Pana. Czyż mogłem odmówić Chrystusowi prawa przyzywania na pomoc mojego cierpienia, skoro



Prymas



i dzieci



uznał to za konieczne dla dobra Kościoła? Wreszcie, istota kapłaństwa Chrystusowego wyraża się w ofierze, a wszyscy studzy Jego powołani są nie tylko do ofiarowania Ciała Chrystusowego, ale i do wydawania siebie za Kościół, jak Chrystus wydał siebie za rodzaj ludzki.

Trzeba więc, Drogi Ojcze, radować się, że dane nam było dla Imienia Chrystusowego zeliżyć uciepieć. Przewiduję, że wkrótce ujrzę Ciebie, choć tak dalekiej podróży lękam się dla Ciebie. Ale nie mam prawa powstrzymać Cię od niej. Ufam, że opanujemy łą, bo nie trzeba Dobremu Ojcu okazywać smutku tam, gdzie jest sama radość i chwała. Wziąłeś udział w moim cierpieniu, przeżyłeś je mocno, ale wiem, że niczego nie żałujesz, jak i ja niczego nie żałuję, gdyż wszystko, co mądrość i dobroć Boża czyni, jest samą miłością i samą mądrością. Dziękuję Ci, Drogi Ojcze, z całego serca synowskiego za to, żeś czynił dobry użytek z Twej wiary, żeś zachował miłość i ufnosć ku Bogu, żeś nie ustał w modlitwie, której dobre owoce były tak dla mnie pożywne.

Szczególna wdzięczność należy się od nas obydwu Matce Najświętszej. Zawsze modliliśmy się w naszej kapliczce więziennej o to, by łaska wolności, gdy przyjdzie, przyszła w dzień sobotni lub w miesiącu Maryi. Nawet gotowi byliśmy dłużej pozostać za drutami, byle tylko mieć ten wyraźny dowód mocy Matki Boga i ludzi, ten znak Jej łaski. I z tą dziecięcą prośbą Dobry Bóg liczył się, bo opuściłem druty w sobotni dzień Maryi, w Jej różańcowym miesiącu. Prosiłem wiernych w kościele Świętej Anny, by pomogli mi modlitwą różańcową. Przypominałem grupie młodziarzy, która zatrzymała mnie na korytarzu kościelnym, szczególny z fresku "Sądu Ostatecznego", gdy Anioł Boży wyciąga z przepaści duszę ludzką na różańcu. Widocznie ukochana działwa warszawska przejęła się tą prośbą, skoro właśnie pod koniec października, w przededniu Zwycięskiego Króla Wieków, poczułem więcej swobody wokół siebie.

Zapewne, to jeszcze nie wszystko: pozostaje nadal sieroctwo moich katedr biskupich, opuszczenie duchowieństwa i Ludu Bożego. Nie przestaję ufać, że Bóg zaczęte dzieło doprowadzi sam do końca. Nie ustawajmy więc w ufnosći i dziękczynieniu. Skoro w czasie więzienia najpiękniejszą modlitwą naszą było *Te Deum*, trwajmy w niej nadal.

Przyjmij, Najmilszy Ojcze, tych kilka słów synowskiej otuchy, które przeznaczam wyłącznie dla Ciebie, gdyż należą się Tobie najstuszej. Ręce Twoje ojcowskie ze czcią i uległością całuję, Sercu Bożemu Cię zawierzam, Matce Jasnogórskiej oddaję i mocą udzielonej mi władzy biskupiej błogosławie.

Komańcza, uroczystość Chrystusa Króla 1955.

+ Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

* * *



Mapka pokazująca miejsce więzień Prymasa

W 45 rocznicę śmierci mej Matki, patrząc na jej dłonie, dziękuję Ci, Ojcze — Dawco Życia — za drogie ramiona, którymi okazywałeś mi Twoją słodką Opatrzność i dobroć. Z ich pomocą nosiłeś mnie w mej dziecięcej nieudolności. Te ręce podtrzymywały od upadków, te palce ocierały łą moje, podawały pokarm, służyły w każdej potrzebie. Niech będą uczczone Twoje Ojcowskie ramiona w dłoniach mej Matki. Dziś niech stanie ona przed Tronem Twoim i niech będzie moją ordęowniczką. Tyle razy w życiu polecała mnie w modlitwach swoich Tobie, Ojcze. Ty znasz mękę matek tej ziemi, boś ją zwiastował Ewie. Dziś nagradzaj tę mękę podjętą, by wypełnić Twój Ojcowski plan — przekazywania życia. Niech moja Matka raz jeszcze przemówi do Ciebie, Ojcze, w sprawie owocu żywota swego.

1.XI. 1955

Radowałem się widokiem ludzi, modlących się dzisiaj w kaplicy sióstr Nazaretanek. Jednak modlitwa wspólna Kościoła ma swoją wartość dla jednostki, łatwiej dochodzi do Ojca ludzi, gdy jest zanoszona w

ludzkiej wspólnoty. Ludzie modlący się pomagają nam modlić się, ułatwiają odszukanie drogi do Boga. Ściślej i bliżej wiążą się ze sobą, dzięki czemu wzrasta miłość społeczna.

Wspominając ostatnie dwa lata widzę dobrze, jak doniosłe dla mej równowagi duchowej i dla mego spokoju były listy mojej siostry młodszej, Stanisławy. Bóg dał jej przedziwną równowagę ducha i mądrość kobiecą, z wielką dozą męstwa i wielką wiarą. Te wszystkie wartości promieniowały z jej listów. Widocznie musiała podejmować nielada trudy, by mi posyłać listy i przesyłki. Nie wiem, jak to wyglądało, ale zdaje sobie sprawę, że musiało to być połączone z niemałym osobistym ryzykiem, a może i upokorzeniami. Tak rozważając, dziękuję Bogu za dobroć serca, które okazuje przez ludzi, których związał ze mną związkami krwi i wiary. Tych kilka słów, które skreśliłem do siostry, niech będą świadectwem mej wdzięczności.

Najdroższa moja Siostro!

List ten dostaniesz wtedy, gdy już doznasz pociechy; ale do tej łaski, której Dobry Bóg uczynił Ci, jako nagrody Twej dobroci i męstwa, pragnę i ja dołączyć kilka słów braterskiej wdzięczności, jaką Ci jestem winien. Gdy nadzieje nasze choć w części się urzeczywistniły, pora jest wyznać, że w Tobie widziałem "niewiastę mężną" naszej Rodziny. Spełniłaś to zadanie dzielnie; listy Twoje, które pisałaś mi przez dwa lata mego odosobnienia, były wyrazem Twego męstwa, spokoju, ufności i żywej wiary, która zawsze wydaje owoce. Bardzo Ci dziękuję za taką właśnie postawę, godną Siostry doświadczanego człowieka i Prymasa. Bóg wymagał ode mnie bardzo wiele, ale miał do tego pełne prawo. Od kogóż bowiem



Prymas z papieżem Janem XXIII.

mógłby wymagać, jeśli nie od wybranych sług swoich. Przecież tak twarde wymagania postawił Synowi swojemu Jednorodzonemu. Czyżby nie mógł oczekiwać uległości od swych synów przybranych? Tym więcej, że czynił to z całą sprawiedliwością i Ojcowską miłością. Tylu łask doznałem w życiu swoim od Boga i Kościoła! Całe swoje wyniesienie, tak niezasłużone, zawdzięczam jedynie miłosierdziu i łasce Boga. Za łaski tak wielkie trzeba czymś płacić. Dziś czuję się znacznie uczciwiej wobec Boga, który zażądał zapłaty cierpienia, wierności i ufności za obfite łaski swoje. Wyszedłem z drutów bardzo wzbogacony. Takie są tajemnice Boże. Uwielbiamy spolem niewypowiedzianą dobroć Boga. Przymij, Najdroższa moja Stachno, słowa braterskiej wdzięczności za wszystko dobro, które mi okazałaś, a w moim zastępstwie i Drogiemu Ojcu naszemu, będąc mu opieką i podtrzymaniem. Błogosławię Ci z serca, jak również Twemu mężowi, domostwu Twojemu i wszystkim pracom Twoim.

Komańcza, I.XI. 1955
Stefan Kardynał Wyszyński

Zaczynam wchodzić w "szeroki świat" nowego życia. Są to pierwsze swobodne kroki na spacerze. Prudnicki "kojec" rozszerzył mi się w piękny las, po którym mogę chodzić "swobodnie". Przyzwyczajenie, nabyte w więzieniu, każe mi wprawdzie oglądać się na drzewa stojące, by się przekonać ze zdziwieniem, że stoją z tej strony "niewidzialnego parkanu"; nie widzę drutów, ani nie czuję "wielkiego ucha", które słuchało wszystkimi swoimi porami: parkanem, płotem, zadrzewieniem, podbramiem, a może podśluchem. Tego tu nie ma. Wolę jednak mówić ciszej, chociaż mowa moja jest dziecięco niewinna i niegroźna nawet dla najsłabszego ustroju.

Czytam gazety, te nowe, dostępne mi z własnego wyboru. Nie wszystko w nich rozumiem, bo brak mi ciągłości wydarzeń. Muszę jednak przestudiować zaległe, najważniejsze przynajmniej dzienniki i tygodniki rządowe. Zwłaszcza chciałbym widzieć **Trybunę Ludu** i **Słowo Powszechne** — te dwa konie opinii, które obydwa utykają "na prawdę".

2.XI.1955

Dostał mi się dzisiaj do ręki numer *Słowa Powszechnego* z 29.IX.1953. (wtorek), podający na pierwszej kolumnie cztery dokumenty, dotyczące mojego aresztowania. Są to: *Komunikat Prezydium Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Deklaracja Episkopatu Polskiego, Wybór Przewodniczącego Episkopatu i Oświadczenie Wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza*. Dotychczas znałem zaledwie skrawek komunikatu, który dostał mi się do ręki "w miejscu dyskretnym". *Słowo* podawało

wiadomość o sesji plenarnej Episkopatu i wyliczało wszystkich obecnych na sesji Ordynariuszów, z biskupem Choromańskim włącznie. W streszczeniu podawano wtedy "Oświadczenie" Episkopatu. Wyrobilem sobie wtedy sąd, że biskupi musieli być bardzo zaniepokojeni, skoro poszli na oświadczenie tak prędko.

Dzisiaj czytam te dokumenty ze spokojem człowieka, który już wie, co nastąpiło. Ten spokój pozwala mi bardziej obiektywnie ocenić to, co miało miejsce dwa lata temu. Ale — wierzę mocno — że księża biskupi tego spokoju nie mieli, bo im tego spokoju nie dano; nie wiedzieli też, jakie będą dalsze losy Kościoła. Prawdopodobnie użyto wobec nich zwykłej metody zastraszenia i gróźb, w czym tak celowali panowie Franciszek Mazur i Edward Ochab. Świadom jestem, jak to wyglądało, mając przed oczyma tyle sprawozdań z posiedzeń Komisji Mieszanych. Być może, że biskupi musieli wysłuchać całego mnóstwa oskarżeń i zarzutów pod moim adresem, że byli tym przytłoczeni; zapewne domagano się od nich natychmiastowych decyzji, jak to już nieraz bywało, tak że nie mieli możliwości rozważyć całkowicie sytuacji i swoich atutów, jakimi rozporządzali w tak drastycznej dla Rządu sytuacji. Przecież skoro Rząd musiał posunąć się do tak drastycznych czynów, naraził się katolickiemu społeczeństwu; chciał więc co rychlej wyjść z niewygodnej sytuacji. W tym tkwiła siła pozycji Episkopatu. Czy biskupi byli świadomi tej siły?

Prawdopodobnie nacisk na pośpiech nie pozwolił im rozpoznać swojej siły i tych atutów, jakie mieli w ręku. To doprowadziło do bolesnej "Deklaracji Episkopatu Polskiego", której ostrze było wymierzone — wbrew woli autorów — w to wszystko, co dotychczas czyniłem. Dziś, gdy patrzę na te dokumenty, perfidnie zestawione obok siebie, odbieram bardzo bolesne wrażenie, które przechodzi do historii w swoim autentycznym wyrazie. Jak przykro musiało dotknąć ono społeczeństwo katolickie, przez samo zestawienie takich tekstów! I może nie tyle sama ich treść, ile to zestawienie — przykro razi! A już prośba Episkopatu "o wyrażenie zgody, aby Ksiądz Arcybiskup Wyszyński mógł zamieszkać w jednym z klasztorów" — dziś wykazuje, że Rząd i w tak delikatnej sytuacji postąpił brutalnie, zrzucając na biskupów odpowiedzialność za mój pobyt "w klasztorze". Nie rozumiiałem tego w pełni, gdy komendant oświadczył mi pewnego czerwcowego dnia w Stoczku, iż "Rząd nie tai przed społeczeństwem, że Ksiądz jest w klasztorze". "Nie tai!" już od 29.IX.1953, gdy "na tę propozycję Rząd wyraził zgodę (*Słowo Powszechne*, j.w.) W ten sposób księża biskupi padli ofiarą "zaufania" do prawdomówności Rządu, który "klasztor" mój urządził na "obóz koncentracyjny."

Nieznanzy autor (b). stwierdza, że polityka Watykanu była zawsze antypolska. Przykłady? Ratti, Cortesi, Kaczmarek, *Papa tedesco*... Dziś Watykan nie chce dopuścić do uregulowania spraw kościelnych na Ziemiach Odzyskanych, a "w Polsce usiłuje judzić



Stefan Kardynał Wyszyński — legat papieski

przeciw władzy ludowej". "I tę właśnie politykę realizowała w Polsce reakcyjna część hierarchii kościelnej z Prymasem Wyszyńskim na czele".

W tym artykule sformułowano następujące zarzuty:

1. Ksiądz prymas Wyszyński, tak często zabierający głos dla szkalowania Władzy ludowej,
2. nie protestował przeciwko oświadczeniu Adenauera w sprawie Ziem Zachodnich, wypowiedzianemu jakoby "w całkowitej zgodzie z Watykanem".
3. Prymas Wyszyński nie tylko milczał, ale "zabierał głos wbrew interesom narodu".
4. "Torpedował wszelkimi sposobami likwidację tymczasowości stanowisk kościelnych na Ziemiach Odzyskanych".
5. W Watykanie, dokąd pojechał, by rzekomo orędowną sprawę zniesienia tymczasowości, faktycznie stał on całkowicie na antypolskiej platformie". Dowodem tego mają być "dobrze poinformowane w tej sprawie koła zachodnio-niemieckiego kleru" (*Echo der Zeit*).
6. Prymas szykanował i zwalczał duchownych,

“którzy zajęli stanowisko wobec rewizjonistycznej hecy”.

7. Prymas zajadłe zwalczał Władzę ludową oślaniał i ochraniał księży — zbrodniarzy, skazanych za przestępstwa przez sądy.

8. Prymas usiłował “oszukać opinię polską i zataić przed nią rzeczywistą politykę Watykanu” w sprawie Ziemi Zachodnich.

9. Zajmował “konsekwentnie antyludowe”, prowatykańskie, proimperialistyczne, a więc i antypolskie stanowisko.”.

4. XII. 1955

Odszukałem w prasie deklarację z “posiedzenia poszerzonego Prezydium Zarządu Głównego Komisji Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację”, ogłoszoną w *Trybunie Ludu* z dnia 1. X. 1953. Usłużna Komisja Księży odbyła swoje posiedzenie już 29. IX. br.; wzięło w nim udział “ponad 40 księży, reprezentujących wszystkie okręgowe komisje”. Referat wygłosił ksiądz doktor Edward Korwot “o zadaniach Kościoła Katolickiego w Polsce Ludowej”. Zebrani przyjęli rezolucję, w której wyrażają radość z deklaracji Episkopatu z 28. IX. 1953. Napadają na Stolicę Apostolską, która “odmawia Polsce prawa do ziem, na których żyje 7 milionów Polaków”.

Wreszcie deklaracja określa stosunek księży Związku Bojowników o Wolność i Demokrację do sprawy Prymasa, w słowach; “Odpowiedzialność za atmosferę ujawnioną na procesie, spada na dotychczasowe kierownictwo Episkopatu, na księdza arcybiskupa Wyszyńskiego, który całą swoją postawą sprzyjał wytworzeniu tej atmosfery”.

8. XII. 1955

Mała notatka z *Trybuny Ludu* pt. *Dlaczego się pieni?* (2. X. 1953) miała być wstępem do uzasadnienia, że “pienią się bez przyczyny”. *Trybuna Ludu* zaczęła ogłaszać długie tasiecmce, przedstawiające mnie jako zecydowanego przeciwnika komunizmu. W tym celu sięgnięto do pólki księgarskich, zdjęto z nich książki, które już dawniej usunięto z bibliotek, nie wyłączając Biblioteki Narodowej, i rozpoczęła się “rozprawa” przeciwko “księdzu dr Stefanowi Wyszyńskiemu” na tle pracy przedwojennej. Anonimowy autor (C-S) przytacza następujące prace moje: *Książka w walce z komunizmem, Czy katolik może być komunistą?, Jak skutecznie walczyć z komunizmem? Inteligencja w straży przedniej komunizmu, Katolicki program walki z komunizmem, Pius XI w walce z komunizmem, Kultura bolszewizmu a inteligencja polska, Katolicyzm — kapitalizm — socjalizm*.

Zarówno posługiwanie się tym materiałem jest dowolne, jak i wnioski wyprowadzone. W tych

wnioskach autor oskarża mnie o wrogość dla ruchów robotniczych i o sprzyjanie hitleryzmowi. Można odczuć, że to oskarżenie miałoby posłużyć później jako materiał do ewentualnego procesu. Przy tej okazji powtórzono cały szereg zarzutów, uprzednio już drukowanych, i uczyniono ze mnie sprzymierzeńca hakaty. Wniosek: “Najwidoczniej kardynał Wyszyński służył złej i szkodliwej sprawie” (artykuł: *Niech mówią fakty*).

Z woli Bożej jestem znowu wśród gromady kobiet. Zapamiętam sobie: ilekroć wchodzi do twego pokoju kobieta, zawsze wstań, chociaż byłbyś najbardziej zajęty. Wstań, bez względu na to, czy weszła matka przełożona, czy siostra Kleofasa, która pali w piecu. Pamiętaj, że przypomina ci ona zawsze Służebnicę Pańską, na imię której Kościół wstaje. Pamiętaj, że w ten sposób płacisz dług czci twojej Niepokalanej Matce, z którą ściślej jest związana ta niewiasta niż ty.

W ten sposób płacisz dług wobec twojej rodzonej Matki, która ci służyła własną krwią i ciałem... Wstań i nie ociągaj się, pokonaj twą męską wyniosłość i władztwo... Wstań nawet wtedy, gdyby weszła najbardziej z Magdalen... Dopiero wtedy będziesz naśladować Twego Mistrza, który wstał z Tronu po prawicy Ojca, aby zstąpić do Służebnicy Pańskiej... Wtedy dopiero będziesz naśladował Ojca Stworzyciela, który Ewie na pomoc przysłał Maryję... Wstań, bez zwłoki, dobrze ci to zrobi.

10. XII. 1955

“Bądź wola Twoja”, jako w niebie tak i w Komańczy — pragnę, Ojcze, wypowiedzieć to wyraźnie, boć wiesz, gdzie jest Komańcza, i że ja jestem w Komańczy. Wola Twoja jest tak potężna, że skłania mnie do uznania w pełni tego faktu, że zdobywa sobie moją pełną uległość. Czuję nad sobą moc Twoją... korzę się przed nią. Nie chcę opierać się woli Twojej żadnym odruchem. Ty wiesz, Ty wszystko wiesz... Raduję się, że wola Twoja jest aż tak potężna. Na sobie mam dowód potęgi woli Twojej. Dobrze jest posiąść jeszcze jeden argument na rzecz Twoją, choćby się go zdobyło tak doświadczalnie.

Gdy znajdę w sobie choć jeden akt miłości, już nie jestem nędzą. Choćby całe życie moje jednym grzechem, ten jeden akt miłości oddaje mnie Bogu. Nie, nie jestem nędzą... jestem wielkością, bo miłuję. A miłość nie umiera. W rupieciarni mego życia znalazłem coś Bożego... To sam Bóg zagubił tę “precenną perłę”. A chociaż leży ona w roli, w ziemi, w błocie, warto posiąść to błoto, by wraz z nim stać się panem perły. Ileż perel leży w błocie! Jak wielką cenę ma błoto przez to właśnie, że odkryto w nim jedną, jedyną perłę. Wszak ludzie sprzedają wszystko, co mają, aby nabyć to błoto wraz z perłą. Jestem tylko błotem! Ale w tym błocie Bóg zgubił perłę miłości... Nie mówcie mi już nigdy, że jestem nędzą. Nie mówcie tego nikomu, kto jeszcze umie miłować.



Spotkanie z papieżem Pawłem VI

13. XII. 1955

Warto zanotować przygodę siostry Maksencji, jadącej do Komańczy. Od dawna było ustalone z księdzem biskupem Klepaczem, że przed Bożym Narodzeniem przyjedzie siostra Maksencja, by przejrzeć moją bieliznę, przywiezioną z więzienia. Poprzedzona listem ekspresu i depeszą, siostra miała być na przystanku kolejowym na godzinę 17.00. Matka Przełożona wysłała jej na przewodniczkę siostrę Malwinę. Wyprawa zakończyła się tak, że siostra Maksencja została przewieziona na dworzec do Komańczy, stąd na posterunek Milicji Obywatelskiej, a stąd samochodem do Sanoka i zawrócona do Warszawy.

Siostra Malwina, wysłana na spotkanie, miała za towarzysza funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej, który nie opuszczał jej do Sanoka. Obie siostry jechały spokojnie do Komańczy, gdy w Rzepedzi weszło do przedziału czterech MO i poprosili o dokumenty. Siostra Maksencja przedstawiła dowód osobisty i zaświadczenie, wydane przez biskupa Klepacza. Stwierdziło ono, że na mocy zapewnienia premiera Cyrankiewicza, rodzina i domownicy moi mogą mnie odwiedzać. Przedstawiciel Milicji Obywatelskiej oświadczył siostrze Maksencji, że pojedzie na posterunek Milicji Obywatelskiej w Komańczy. Nie pozwolono siostrze wyjść na przystanku Komańcza; zdołała zaledwie oddać walizy siostronom, oczekującym na peronie. Obydwie z siostrą Malwiną znalazły się na Milicji Obywatelskiej.

Wysłane na pomoc siostry otrzymały wyjaśnienie, że jeśli będzie potrzeba, to zatrzymane siostry będą odesłane do klasztoru. Wbrew temu oświadczeniu stało się inaczej. O godzinie 21.00 wróciła siostra Malwina i

opowiedziała, że siostrę Maksencję wsadzono do auta przybyłego z Sanoka i zabrano w drogę powrotną. Nic nie pomogły próśby siostry Maksencji, by mogła przenocować i ogrzać się. Przedstawiciele Milicji Obywatelskiej byli bezwzględni, przynagłali do pośpiechu, by mogli zdążyć na pociąg warszawski.

13. III. 1956

Obudziłem się przed piątą minut dwadzieścia, dręczony snem... Może nie warto o snach pisać, ale ten, który dzisiaj miałem — wyjątkowo zapiszę. — W widzeniu sennym opuszczałem jakiś wielki gmach, po uciążliwej konferencji z Bolesławem Bierutem. Pożegnaliśmy się w hallu. Wychodziłem już, gdy przyłączył się do mnie p. Bierut, z wyraźnym zamiarem towarzyszenia mi. Byłem tym skrupowany, dręczyło mnie wrażenie, co ludzie pomyślą, widząc nas wspólnie na ulicy. Szliśmy długą ulicą, jakby Alejami Racławickimi w kierunku Krakowskiego Przedmieścia w Lublinie.

Prowadziłem rozmowę; chciałem jeszcze powiedzieć coś p. Bierutowi. Gdy czekaliśmy na skrzyżowaniu ulic na wolne przejście, pan Bierut skręcił na lewo i po przekątnej przeszedł ulicę. Pozostałem sam z myślą; jemu wszystko wolno, nawet gwałcić przepisy o ruchu ulicznym. Wkrótce zniknął mi z oczu, gdzieś w bocznej ulicy. Przechodziłem przez jezdnię w prostym kierunku, pełen łęku przed dwoma groźnymi kozłami, które stały na środku mej drogi. Ale minąłem je bez przeszkód, ciągle szukając p. Bieruta, gdzie zniknął. Oglądałem się za nim, chcąc coś jeszcze mu powiedzieć. Dziwiłem się, że tak nagle mi zniknął.

Mój towarzysz, jakiś ksiądz, chciał mi coś tłumaczyć; czy należy się oglądać? W poczuciu, że nie wszystko zostało między nami zakończone, ruszyłem przed siebie prostą drogą, w ulicę Krakowskie Przedmieście. Z tym obudziłem się...

Rychło zapomniałem w ciągu dnia o tym śnie, jak o wszystkich innych. Jednak dręczyłem dzisiaj Dobrego Ojca, natarczywiej niż zwykle, w modlitwie *super populum: Miserere, Domine, populo tuo: et continuis tribulationibus laborantum, propitius respirare concede (wtorek, po IV Quad.)*.

Wkrótce po śniadaniu przyszli obydwaj księża. "Proszę zgadnąć, co się stało?" — Nie zgadywałem. Sami powiedzieli. Radio właśnie podało, że wczoraj wieczorem zmarł w Moskwie Bolesław Bierut. — W obliczu każdej śmierci chrześcijanin zajmuje postawę głębokiej powagi. Wchodzi przecież na drogę życia ludzkiego Ten, *cui omnia vivunt*, Ten, który *aufert spiritum principum*. Dziś odpada ostrze polemiki, gdyż Bolesław Bierut już uwierzył, że Bóg jest i że jest jednak Miłością. Jest więc zdecydowanie "po naszej stronie". Po stronie przeciwnej jednak pozostali ci, którym przewodził dotąd na ziemi, a którzy w ostatnich tygodniach montowali "postępowo-

naukowy atak na zabobon religijny". Właśnie w ostatnich tygodniach napływały wiadomości, że nauczycielstwo otrzymało tajne instrukcje, by tak zatrudnić młodzież iżby nie mogła brać udziału w ćwiczeniach rekolekcyjnych.

Bóg położył kres życiu człowieka i głowy Państwa, który miał odwagę pierwszy i jedyny z dotychczasowych władców Polski zorganizować walkę polityczną i państwową z Kościołem. To strasna odwaga! Na tę odwagę zdobył się Bolesław Bierut. Z jego imieniem będą związane odtąd w dziejach Narodu i Kościoła te straszne krzywdy, które zostały wyrządzone Kościołowi. Czy robił to z przekonania, czy z taktyki politycznej — przyszłość oceni! Być może, nie chciał otwartej i drastycznej walki, ale pozwalał na przeprowadzanie tak perfidnego planu — usypiania czujności rękami katolików postępowych — i konsekwentnego, stopniowego niszczenia tyłu instytucji kościelnych i religijno-społecznych.

W ciągu rządów Bolesława Bieruta, pomimo zawartego "Porozumienia", zniszczono prasę, wszystkie niemal pisma i księgarnie oraz wydawnictwa, nie wyłączając urzędowych organów Kurii Diecezjalnych; zniszczono dobroczynność kościelną, mnóstwo placówek wychowawczych szkół zakonnych dla celów wewnętrznych. Straszliwe gwałty, których dopuszczano się na więźniach kapłanach i zakonnikach w czasie śledztw, nadmiernie ciężkie wyroki sądowe, wskutek których więzienia zaludniły się sutannami i habitami, jak nigdy od czasów Murawiewa — to wielki i bolesny rozdział tych rządów.

Ostatnie lata wzięły Kościół święty w łańcuchy Urzędu do Spraw Wyznań i dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Ten wielki aparat kościelny został w ogromnym stopniu skrępowany, a jeżeli nie zdołano go zniszczyć do końca, to może i dlatego, że postawa społeczeństwa katolickiego była dość zwarta; że siła Kościoła była zbyt wielka; że roztropność Episkopatu doprowadziła do "Porozumienia", choćby akt ten był bez znaczenia; że jednak czasy się zmieniały; że przyszły nowe "natchnienia" z góry (metoda Chrzczonego). — Te bolesne przeżycia będą związane odtąd na zawsze z imieniem Bolesława Bieruta. Może historia go wybieli? Dziś, gdy odchodzi, pozostawia po sobie straszne wrażenie.

Bolesław Bierut umarł w rocznicę koronacji Piusa XII, człowieka, którego pozwolił tak boleśnie bezczęścić w prasie partyjnej. Ilekroć zwracaliśmy uwagę na tę przekraczającą wszelką przyzwoitość metodę walki, pozostawało to bez skutku, chociaż autorytet Bolesława Bieruta w partii był tak wielki, że mógłby położyć temu kres, albo nadać walce wymiary przyzwoite. Bóg upomniał się o cześć sługi swojego, Piusa, w obliczu Narodu katolickiego, który tak bardzo był urażony w swoich uczuciach religijnych.

Wreszcie — jeszcze jeden "palec Boży". Bolesław Bierut umarł na obczyźnie, w Moskwie — tam, gdzie zgodził się na oddanie 1/3 terytorium Polski, tam, gdzie

czerpał swoje natchnienie dla walki z Kościołem. Widocznie Bóg chciał i tu pokazać, że "kto czym wojuje, od tego ginie". Zapewne, można przyjąć, że śmierć miała przebieg normalny, gdy się zwazy ciężką chorobę serca, przez którą przeszedł przed kilku laty, i wyczerpującą pracę, jakiej się oddawał. Ale w atmosferze publicznej Narodu pozostanie to osobliwe wrażenie, które zawsze będzie zmuszać do "wyjaśnień".

I jeszcze jedno! Ostatecznie, Bolesław Bierut umarł obciążony ekskomuniką kościelną. Nie dlatego że był komunistą, ale dlatego że współdziałał w gwałcie, dokonywanym na osobie kardynała, przy jego deportacji z Warszawy. Dekret Świętej Kongregacji Konsystorialnej z dnia 30. IX. 1953 wyraźnie to stanowi. Mógł sobie nic nie robić z tego dekretu, jak gwałcił tyle praw Kościoła; ale dla mnie ta okoliczność jest wyjątkowo ciężka, że z mego powodu stała jeszcze jedna przeszkoda między sprawiedliwym Sędzią a zmarłym. Jak trudno w takiej sytuacji być pełnym chrześcijaninem! Pogwałcone prawo Kościoła wymaga kary.

Cześć należna woli Bożej musi być okazana. To muszę uznać i tego chcieć; muszę chcieć sprawiedliwości Boga, który walczy w obronie swoich pomazańców. A jednak pragnąłbym, by ta ostatnia przeszkoda nie istniała. Tym więcej pragnę modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który tak bardzo mnie ukrzywdził. Jutro odprowadzę Mszę świętą za zmarłego; już teraz "odpuszczam mojemu winowajcy", ufny, że sprawiedliwy Bóg znajdzie w tym życiu jaśniejsze czyny, które zjednąją Boże Miłosierdzie.

Wieczorem przypomniałem sobie mój ranny sen, który opowiedziałem księżom przy wieczerzy. Istnieje nie tylko *Sanctorum communio*. Istnieje w świecie komunikacja duchów ludzkich. Tyle razy w ciągu swego więzienia modliłem się za Bolesława Bieruta. Może ta modlitwa nas związała tak, że przyszedł po pomoc. Oglądałem się za nim we śnie — i nie zapomnę o pomocy modlitwy. Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina — ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo.



Pieczęć metropolity w Gnieźnie



Dwóch kardynałów: Karol Wojtyła (obecny papież Jan Paweł II) i Stefan Wyszyński.

LIST DO KIEROWNIKA URZĘDU DO SPRAW WYZNAŃ

Warszawa, 10. VI. 1978.

N. 1414-78-P

Wielmożny Pan Minister

Profesor Kazimierz KĄKOL

Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań

Warszawa

List podpisany przez pana Ministra z dnia 29 kwietnia 1978 (Nr RK-540-8-78) — mógłby pozostać bez odpowiedzi, z uwagi na sposób formułowania zarzutów i ich meritum. Jednak nie chcę podtrzymywać takiej metody korespondencji między nami. Wystąpienie z "protestem i zdecydowanym zastrzeżeniem wobec utrzymującej się praktyki nadużywania obiektów sakralnych itd." jest typowym uproszczeniem i bezzasadnym uogólnieniem i wymaga ono postawienia kilku pytań oraz wyjaśnień dotyczących:

- 1) zakresu misji Kościoła;
- 2) określenia działalności politycznej;
- 3) wrogości w stosunku do socjalistycznego

państwa.

Uściślenie tej terminologii dałoby odpowiedź, czy zarzuty stawiane Duszpasterstwu Akademickiemu są słuszne. Ponieważ Pan Minister z kilku pojedynczych wypadków stworzył problem i wyciągnął wnioski niewspółmierne, zmuszony jestem odpowiedzieć na zarzuty czynione Kościołowi problemowo.

I

Współczesnemu życiu politycznemu nadano szeroki zakres; obejmuje ono wszystkie dziedziny życia, tak że dla obywatela nie ma terenu dla jego zainteresowań indywidualnych. Obywatel został niemal całkowicie wyparty z terenu swoich praw. Przy ograniczeniu jego praw, zostały mu narzucone obowiązki, które państwo uważa za konieczne do wykonania. Zakres tych obowiązków, głównie w dziedzinie gospodarczej i zawodowej, jest tak wielki, że obywatel niemal nie ma czasu i miejsca na swoje życie osobiste.

Ta sytuacja doprowadziła do przerostu pojęcia "działalność polityczna". Stąd wszystko, co nie wiąże się z obowiązkami, narzuconymi obywatelowi przez

państwo, jest podejrzane. Przy rozbudowanym ponad wszelką miarę systemie policyjnej infiltracji w prywatne życie obywatela, staje się to trudne do wytrzymania.

Nie dziwnego, że rodzą się opory wśród obywateli, ograniczonych w swoich prawach osobistych i społecznych. Człowiek ma "prawo do obrony swych praw" (encyklika *Pacem in terris*).

Tu i ówdzie występują takie właśnie próby "obrony minimum tych praw".

Ale obrona praw nie jest działalnością *par excellence* polityczną, tylko powinnością obywatela. A już nie można nazwać tego "wrogością w stosunku do socjalistycznego państwa".

Jeżeli więc występują tu i ówdzie pewne inicjatywy w tej dziedzinie — rodzi się pytanie, czy władze państwowe nie wchodzą zbyt daleko w obywatelskie potrzeby człowieka.

Że tak jest, świadczy o tym programowanie wychowania obywatelskiego, zwłaszcza w szkolnictwie.

Jeżeli w programach tych jest tak często zniekształcony obraz dziejów Polski, kultury narodowej — graniczący z niewiedzą, coś dziwnego, że ludzie we własnym zakresie usiłują naprawić to krzywe widzenie przeszłości Narodu — i przez odpowiednie wykłady i rzeczowe informacje zacerpniete ze źródeł naukowych dopełniają swoją niewiedzę, w dziedzinie ostatnich 2 wieków dziejów Polski, a zwłaszcza po odrodzeniu Ojczyzny.

Szkodliwość metody dialektyki materialistycznej jest tak widoczna, w narzucaniu jej historii i kulturze narodowej, że na tym poznają się nawet młodzi studenci. Widzą oni luki w tej interpretacji i chcą je dopełnić. Przecież nie jest rzeczą możliwą tłumaczenie faktów politycznych, gospodarczych i społeczno-moralnych, mających miejsce przed wiekami, metodą diamentu, przez szkła współczesności. Wnioski są błędne w sposób oczywisty.

W imprezach "latającego uniwersytetu" są tylko skromne próby dopełnienia braków wykształcenia publicznego, odstonowanie pokrytych milczeniem faktów z okresu minionego, sprostowanie oczywistych faktów, często błędnie podawanych w nauczaniu szkolnym czy uniwersyteckim. Z tego powodu nie można tu zarzucać wrogiej postawy wobec państwa, każdy człowiek inteligentny ma prawo to czynić.

Czy te wykłady mają charakter polityczny, czy humanistyczny? Czy mają charakter działalności nielegalnej? Czy są "wrocie w stosunku do socjalistycznego państwa"? — Nie mogłem tego dostrzec w dostarczanych mi referatach wykładowców. — Czemu więc rozszerza winę i mnożyć poczet wrogów, których państwo i tak ma wielu i w kraju, i zagranicą, na skutek popełnianych stale błędów. Użycie tyle energii policyjnej przeciwko prelegentom i słuchaczom jest dalszym mnożeniem tych błędów. Podobne jest do wyprawy Goliata na Dawida.

Przechodzę do innego zagadnienia, które jest tak doniosłe dla obecnej sytuacji Polski, która musi

zachować pokój wewnętrzny, by przewyciężyć mnożące się kryzysy społeczno-gospodarcze. Do nich dołącza się dziś zagrożenie pokoju Polski na płaszczyźnie międzynarodowej, o czym powszechnie wiadomo. Jeżeli system rządzenia będzie dalej kopał przepaść między partią a Narodem, może to doprowadzić do niebezpiecznego podziału społecznego "wy i my".

Panie Ministrze! To jest tragiczna sytuacja. Jakaś kategoria obywateli dziś odpowiedzialnych za państwo musi to widzieć! Musi zabrać głos, choćby za cenę dla siebie dotkliwą. Nie ma dziś w Polsce ludzi, którzy byliby wolni od obowiązku mówienia prawdy! Kto przemilcza sytuację, jest potencjalnym szkodnikiem państwa i ustroju. Trzeba tu — wśród tych tchórzliwych milczków — szukać "wrogów socjalistycznego państwa", a nie wśród tych, którzy chcą poznać prawdę o Polsce, zniekształconą przez oficjalne nauczanie.

Nie mogę, Panie Ministrze, dopatrzeć się w pracy "latającego uniwersytetu" — zarzucanych mu przestępstw. Jest to rozpaczliwa obrona swego prawa do prawdy i prawa do obrony. W historii narodów mamy wiele podobnych faktów.

Szkodnikiem walczącym z ustrojem demokratycznym jest potęgający się system przesteru ingerencji policyjnej, UB, ORMO i wszelkiego rodzaju tajnych wywiadowców, którzy weszą wszędzie zagrożenie ustroju i tym systemem umacniają nie tyle interesy klasy rządzącej, co swoją własną pozycję.

Panie Ministrze, mam obowiązek to powiedzieć, gdyż jestem przekonany, że Pan Minister pełni obowiązki na kluczowym punkcie spotkania wartości moralno-społecznych i religijnych z jednej strony, a systemem rządzenia z drugiej. — Niejako obowiązkiem *ex officio* Pana Ministra jest to rozumieć, niezależnie od sugestii aparatu policyjnego, i o tym mówić władzom kierowniczym państwa. A to dla pokoju społecznego w kraju i równowagi praw i obowiązków obywateli.

II

To, co powiedziałem w części pierwszej mojego listu, może służyć za podkład do oceny sprawy *Caritas*. Pan Minister wie, że konfiskata kilku tysięcy instytucji społeczno-wychowawczych i opiekuńczych Kościoła była posunięciem dla władzy państwowej wysoce niepopularnym. Pamięamy to do dziś, gdyż to obciąża hipotekę nowej władzy i pozostawia trwałe uraz środowiska katolickiego do tej władzy. Zwłaszcza że łączy się z tym krzywdą zasłużonych dla Polski licznych zgromadzeń zakonnych, które w następstwie swej służby społecznej były pozbawione mienia i opieki dla wypracowanych członków zgromadzeń.

Aneks do porozumienia w sprawie *Caritas*, nie mógł przyczynić się do złagodzenia krzywdy, wyrządzonej społeczeństwu katolickiemu. Dotąd patrzymy na tę sprawę poprzez wymiar wyrządzonej

nam krzywdy. Ilu ludzi zmarnowano wtedy, przy likwidowaniu kościelnego *Caritas*! Wystarczy, że wspomnę mojego kolegę, który był diecezjalnym dyrektorem *Caritas*, przetrwał Dachau i został zniszczony w więzieniu polskim, za rzekome wykroczenia w urzędowaniu kościelnej *Caritas*, których mu nigdzie i nigdy nie dowiedziono.

To, że Episkopat zajął pozytywne stanowisko w stosunku do ewentualnej pracy niektórych księży w "Zrzeszeniu katolików dla niesienia pomocy biednym i potrzebującym", za zgodą ordynariuszów — zgodnie z zasadami i praktyką Kościoła katolickiego — nie oznaczało zakończenia problemu. Pomijając to, że księża dziś pracujący w *Caritas* nigdy nie zwracali się do swoich biskupów o zezwolenie na pracę w "Zrzeszeniu" — dali się oni wciągać coraz bardziej do pracy dywersyjnej przeciwko Episkopatowi. W swoich wydawnictwach (*Kapłan Obywatel lub Myśl społeczna*) prowadzili stale kampanie przeciwko Episkopatowi. Dali się używać do różnych inicjatyw, dzielących duchowieństwo i biskupów. Prowadzili szkodliwą propagandę przeciwko Kościołowi polskiemu — za granicą.

A już żadną miarą nie mieli prawa do organizowania księży i wciągania ich do "Zrzeszenia katolików", które nie mogło zmienić swojego charakteru i stać się organizacją księży, zamiast pozostać zespołem świeckich katolickich instytucji opiekuńczych. Ostatnie uzależnienie od siebie księży przez ubezpieczenie — jest też tego dowodem. Nie można więc *al pari* stawiać tego zagadnienia z akcją polityczną "godzącą bezpośrednio w całokształt stosunków między państwem i Kościołem". Wprost przeciwnie, sprawa przynależenia księży do "Zrzeszenia" powinna być jednym ze wstępnych elementów normalizacji stosunków Kościoła i państwa. Do tych wstępnych elementów normalizacji zaliczam naprawienie krzywd wyrządzonych Kościołowi w Polsce w okresie wypaczeń stalinizmu. — Biorąc przykładowo — jak zwrot Episkopatowi kościelnej *Caritas*; zwrot drukarni i wydawnictw katolickich, zwrócenie zakonom ich instytucji opiekuńczych i siedzib tych instytucji; zwrot niższych seminariów duchownych i szkół katolickich; zwrot różnych pomieszczeń będących własnością Kościoła, a zabranych przez władze państwowe bez podstawy prawnej, a nieraz skutkiem błędnej czy tendencyjnej interpretacji tych przepisów.

Ograniczam się do tych przykładów.

Zabieganie o naprawienie tych krzywd wcale nie jest walką polityczną z ustrojem. Owszem, sprawiedliwość przyznana społeczeństwu katolickiemu, może stać się korzystnym elementem do umocnienia pokoju społecznego w Polsce i "niezbędnym warunkiem poprawnych stosunków między państwem a Kościołem".

Ufam, że Pan Minister odczyta w tym tak jasnym sposobie stawiania sprawy — znak mojego zaufania do linii postępowania, jakiej Pan Minister się trzyma w

prowadzeniu całokształtu spraw podlegających powierzonemu Panu resortowi administracji publicznej. Wymianę korespondencji na obiektywnym poziomie, wolną od krzywdzących sugestii, uważam za pozytywną i jedynie wskazaną.

Wyrazy należnego szacunku łączę,

+ STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

Kromka chleba

Aforyzmy i myśli wybrane z książki "Kromka chleba"

Kariera każdego człowieka zaczyna się na ziemi... w pieluszcze, choćby dziś nosił mundur ambasadora czy generała, i na pieluszcze — może nieco większej — się skończy.

* * *

Praca jest dążeniem człowieka do człowieka; zawsze wiąże nas z ludźmi; jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio.

* * *

Na dnie każdego osiągnięcia, jak fundament pod gmachem, leżą czyjeś cierpliwe i pogodne ofiary.

* * *

Miłość może zwyciężyć każdy wiek, choćby najbardziej niesprzyjający świętości; może pokonać warunki każdego stanu i każdej sytuacji życiowej.

* * *

Człowiek nie rozwinie w pełni swego człowieczeństwa i swej osobowości, jeśli będzie tylko myślał dobrze i pragnął dobrze, a nie czynił dobrze.

* * *

Obywateli nie "produkuje się" w fabrykach, to w rodzinie, pod sercem matek kryje się Naród.

* * *

Najbardziej człowiek korzysta osobiście, gdy modli się za innych.

* * *

Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe.

* * *

Gdy chcesz, aby ci coś zrobiono, idź do człowieka, który ma dużo pracy, bo taki człowiek będąc w nieustannej mobilizacji energii na rzecz innych, nigdy ci niczego nie odmówi.

* * *

Tyle jest możliwości i tyle dróg do Boga, ile jest ludzi. Bo Bóg ma inną drogę dla każdego człowieka.

* * *

Najważniejsze jest zwycięstwo w małym, w czymś niestychanie małym — nad sobą.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

NADZIEJE NA ODNOWĘ W NASZEJ OJCZYŹNIE

Z przemówienia do kombatanatów.
Warszawa. 24 stycznia 1981

(...) Myślę, że najlepsze rozeznanie, właściwsze aniżeli reporterzy zagraniczni, mamy tu, w Polsce. Można było od początku powiedzieć, że Naród nie umarł wszystek — *non omnis moriar* — że nieco się tylko przyciszył, jak ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię, które obumiera, aby wydać owoc stokrotnie. Kiedy ten owoc miałby się ukazać, rozwinąć i ukształtować, to jest już inne zagadnienie. Choć przez długi czas nie mogliśmy rejestrować wszystkich przejawów utajonej ciszy społeczeństwa, które nie mówiło głośno, a jednak żyło. Było mnóstwo ludzi, którzy milcząc nie tracili nadziei. Do nich należeliście i Wy, którym przypadło w zaszczytce utrzymywać zbrojne pogotowie na rubieżach Rzeczypospolitej, w różnych układach frontowych, w różnych formacjach wojskowych, w różnych porywach szlachetnej gotowości złożenia ofiary z krwi i życia. Na pewno w waszych szeregach można zarejestrować świadomość obecności Narodu, zda się milczącego, ale głęboko wyrwywającego się nadzieją ku lepszej przyszłości. Gdy dzisiaj rejestrujemy najrozmaitsze przejawy budzącej się świadomości Narodu, to uważam, że nie powstały one jak *deux ex machina*, ale istniały głęboko ukryte i wypowiadały się tak lub inaczej, w głodach i nadziejach naszego Narodu.

Dzisiaj jesteśmy świadkami procesu, w którym bez broni i bez rozlewu krwi budzi się świadomość obecności na tej ziemi, swojej więzi z nią i odpowiedzialności za nią: "Czyńcie sobie ziemię poddaną". Budzi się świadomość swego wkładu duchowego w to, by ta ziemia owocowała. Można sięgnąć do porównania: przeżywamy jedną z rocznic powstańczych; nie tyle może historycy, ile raczej socjologowie zastanawiają się nad sensem ich ofiar. Weźmy chociaż Reymontowski *Rok 1794*, trzy tomy niedawno opracowane i wydane. Zdawałoby się — samą beznadziejność wobec sprzedajności na Sejmie Grodzieńskim. A jednak — *nil desperandum!* A jednak i wtedy budziły się już nadzieje, aż wybuchły w Insurekcji Kościuszkowskiej. A następne powstania: rok 1830 i rok 1863. Czyż nie były one nieustannym, wyrwywającym się może przedwcześnie, śladem nowego wzrostu w życiu i woli Narodu? Można obliczyć, ile ubyłoby Narodowi zdrowych i zdolnych sił, a jednak to nie była daremna kośba życia, to był posiew pod nadzieję: *Nil desperandum!* — *Non omnis moriar!*

Dlatego nie można zuchwale oceniać tych porywów wojskowych, jak nieraz czynią to strategowie, bo trzeba położyć je na dobro wychowania Narodu, który obudzał w sobie świadomość nawet wtedy, gdy przewyrczał

pragmatyzm i pozytywizm końca wieku XIX: trzeba żyć, a żeby żyć — trzeba działać, a żeby działać — trzeba poświęcać się i ofiarowywać. Grottgerowski znak krzyża, na którym była ukrzyżowana Polska, był przedziwnym znakiem połączenia dwóch ofiar: ofiary Chrystusa i ofiary Narodu. I chociaż mogłoby się wydawać, że wodzem dla tej strategii militarnej Chrystus nie był, to jednak natchnienie, jakie płynęło z krzyża — które Wy w znaku swoich zaszczytnych orderów nosicie na piersiach — to natchnienie władało narodem i włada dziś. (...)

"KAMIEŃ WOŁAĆ BĘDĄ..."

Z przemówienia przy odsłonięciu tablicy ku czci
Stefana Starzyńskiego
Warszawa 1 marca 1981

(...) Staaliśmy przed wymownym tryptykiem. Oto pośrodku tego tryptyku obrońca godności Narodu — marszałek Sejmu Czteroletniego *Stanisław Małachowski*, właściwy twórca, wraz z Kollątajem, Konstytucji 3 maja. Człowiek ten kładł fundamenty pod nową Polskę budząc wiarę, że nie zginęła. W ówczesnym zamęcie, jak ogarnął niemal wszystkie państwa, uratowały się te jedynie, które znajdowały się w odmiennej sytuacji geopolitycznej. Polska natomiast, chociaż wyprzedzała inne narody postępowym nowoczesnym państwem, zarówno przez Komisję Edukacji Narodowej i reformę szkolnictwa, jak też przez reformę ustroju społeczno-politycznego, padła ofiarą.

Jako znak bohaterskich zrywów Narodu sprzed dwóch wieków pozostało wspomnienie o człowieku, który nie tylko tworzył fundamenty nowego ustroju Polski przez Konstytucję 3 Maja, ale przykładem swoim we własnych dobrach wprowadzał formy nowe i możliwości życia ludności rolniczej. Zwalniał ją z poddaństwa, stwarzał warunki korzystne dla rozwoju ludności rolniczej. Przez to stał się obrońcą godności Narodu, który chciał żyć i mógł żyć; stał się obrońcą ludu rolniczego. Chociaż nieprzyjacielskie tanki rozbiły pomnik marszałka Małachowskiego, miłość Narodu odbudowała go pieczołowicie, aby nadal był znakiem, że Polska mogła żyć, mogła nie paść ofiarą rozbiorów, sama by sobie poradziła. Pomnik ten do dziś jest symbolem zrywu Narodu. Polska chce żyć i Polska żyje!

Obok epitafium Marszałka Sejmu — tablica ku czci *Wincentego Witosa*, twórcy Rządu Jedności Narodowej w roku 1920. Uczciliśmy tego człowieka w okresie najbardziej zagorzałego gigantyzmu przemysłowego, przypominając, że Polska to nie tylko robotnicy, ale także rolnicy, żywicieli. Witos — to zarazem znak geniuszu ludowego i niezwykłych możliwości, które już wtedy przejawiał lud rolniczy. Ten obrońca Państwa i budzieli świadomości narodowej zasłużył w pełni na to, aby — przy obrońcy ludu na Sejmie Czteroletnim — miał w katedrze znak swoich zasług. Zasłużył na to, aby jego program był

kamieniem węgielnym dalszego budowania w naszej Ojczyźnie. Byłoby bowiem rzeczą niezrozumiałą toczenie jakichkolwiek przetargów z ludnością rolniczą o jej prawa w Polsce, zwłaszcza gdy potężnej warstwie robotników przemysłowych prawa te zostały przyznane. A przecież nie wynikają one z nadania przez społeczność polityczną, bo prawa człowieka pochodzą z wrodzonych mu, nadanych przez Stwórcę właściwości. Nie można więc uprawiać dyskryminacji jednej warstwy społecznej kosztem drugiej. Zwłaszcza gdy chodzi o ludność rolniczą, ma ona dodatkowy tytuł do swej pozycji w Narodzie. To jest stan posiadania ziemi, o którym w pierwszym zaraz przykazaniu mówi Stwórca: "Czyńcie sobie ziemię poddaną". Stąd wynikają szczególne zadania i obowiązki żywienia nie tylko siebie i własnej rodziny, ale całego Narodu.

Nonsensem politycznym jest próba jakiegokolwiek ograniczania praw ludzi wsi, najczęściej pracujących w naszej Ojczyźnie. Nie do państwa należy nadawanie tych praw. Do państwa należy jedynie stać w ich obronie. I tylko tyle ma do zrobienia. Wynika to z prawa naturalnego, z prawa konstytucyjnego i z rozwoju społeczno-ustrojowego Narodu. I oto przedstawiciel tych dążeń, genialny rolnik chodzący za pługiem i prezydujący w Radzie Ministrów — ma tutaj swoje epitafium.

Dzisiaj do wymownego tryptyku narodowego dochodzi obrońca honoru Stolicy — *Stefan Starzyński*.

Rok najbardziej zda się beznadziejny — 1939, to zarazem rok wielkich dzieł i wielkich zrywów Narodu, o którym mówił Ojciec święty Pius XII, że "Polska nie chce umrzeć". W życiu ówczesnej Warszawy i w życiu jej obrońców dominowało przekonanie, że honoru Stolicy trzeba bronić, choćby to drogo kosztowało!

Oto trzy wymowne znaki — tryptyk w królewskiej katedrze stołecznej. "Wołajcie kamienie ze ścian!"



Goście ze Stanów Zjednoczonych u Prymasa: ówczesny prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Józef Pranic z małżonką oraz ks. Ziemia z Zakładów Naukowych w Orchard Lake, MI.



Biskup Alfred Abramowicz z Chicago i Prymas Wyszyński.

Włączajcie się w hymn chwały tej świątyni, której podwoje były tak zniszczone, jak po Sejmie Grodzieńskim zniszczona była Rzeczpospolita. Wielkie duchy Narodu podnosiły i podnoszą do dziś nie tylko mury świątyni, ale i myśli nasze, prężą nasze wole, wprowadzając ład w myślenie.

Z tych rozważań możemy wyprowadzić zwięzłą konkluzję: trzech synów miała "Matka wszystkich żyjących" — Ewa... — Nie może powtórzyć się w Polsce zbrodnia Kainowa. Nie może brat wyprowadzić w pole brata, aby go tam uśmiercić. To się w Polsce powtórzyć nie może! Kainów w Polsce więcej być nie może! Polska musi uszanować wymiary swoich granic i wszystkich tych, którzy na jej chwałę pracują, także poza granicami kraju; wszystkich synów, wszystkie dzieci Ojczyzny! Bo Polsce potrzebny jest każdy człowiek — od noworodka w kołysce do starca na rencie. (...)

NARÓD — RODZINA RODZIN

Z przemówienia podczas uroczystości koronacji figurki Matki Bożej Wambierzyckiej, Królowej Rodzin.

Wambierzyce, 17 sierpnia 1980.

Pamiętajmy, że dla narodu rozwijającego się normalnie największą radością i łaską jest rodzina. Jak

Chrystus mówił o rodzącej matce, że nie pamięta ona ucieku dla radości, że się człowiek na świat narodził, tak dla każdego i dla naszego Narodu największą radością jest to, że nowy człowiek rodzi się na świat. Pamiętajmy, że jak długo w kołyskach będą płakały dzieci polskich matek, jak długo będą do nich zwracały swoje ułne oczy i serca, dotąd możemy być spokojni o przyszłość naszego narodu. Naród to rodzina rodzin. A więc on jest szczególnie zainteresowany, aby wszystkie rodziny znalazły należyłą opiekę, pomoc, uznanie swoich praw; aby rodziny w Polsce miały zabezpieczone wszystko, co jest niezbędne dla wypełnienia ich szczytnego zadania. (...)

ŁAD ŻYCIA RODZINNEGO

Z przemówienia w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, Częstochowa, 26 sierpnia 1980

(...) Ład życia rodzinnego. Na ten temat Episkopat tak wiele mówił i w swoich listach do wiernych, i w memoriałach do władz państwowych, i w pracy prowadzonej przez Komisję Episkopatu: Duszpasterską, Katechetyczną, Liturgiczną, do spraw Kultury i inne. To jest wielka praca. Uświadomiliśmy sobie, że musi w naszym życiu narodowym istnieć prymat rodziny. W tym prymacie rodziny, tak jak w kołysce, najważniejszy jest prymat życia i obrony życia, gwarancja dla rodzących się Polaków, że ukształtowani mocami Bożymi pod sercami swych matek, będą mogli bezpiecznie w Ojczyźnie Polaków żyć, rozpocząć swoje dzieje, rozwijać je, usłużyć Ojczyźnie i wrócić do Ojca Niebieskiego, z którego wszelkie życie się wywodzi.

Jeżeli tak, jeżeli istnieje prymat rodziny w społeczeństwie, jeżeli w rodzinie jest prymat życia, w takim razie ekonomia narodowa, czyli gospodarka narodowa, musi być poniekąd rodzinna. To znaczy całe życie nasze gospodarce, cały nasz trud, codzienny wysiłek czy to na roli, czy w kopalniach, w fabrykach, w warsztatach, czy na urzędach, w szkołach i uczelniach akademickich, całe życie społeczne musi być ukierunkowane ku rodzinie. Ekonomia narodowa musi mieć na uwadze zaspokajanie potrzeb rodzin ludzi ciężko pracujących.

Z prymatem rodziny, z prymatem życia i ładu ekonomicznego wiąże się inne doniosłe zadanie rodzinne — wychowania w narodzie, wychowania osobistego i społecznego, czyli takiego ukierunkowania młodego Polaka, aby wchodził on w życie publiczne, społeczne i zawodowe w poczucie przede wszystkim swoich obowiązków, które ma do wykonania, oraz w poczuciu praw, które posiada w Ojczyźnie.

Słowem, powiedzielibyśmy — porządek życia rodzinnego wymaga wolności religijnej i kulturalnej, wymaga bezpieczeństwa ogniska rodzinnego. Trzeba chronić rodzinę od wszelkich eksperymentów wychowawczych i społecznych, by przywrócić pokój w ognisku domowym.

Dlatego też wszędzie gdzie by należało, trzeba wstrzymać się od wszystkiego, co podważa ustalony byt rodziny. Należałoby np. zaprzestać podważania

bytu rodziny przez wysiedlanie z własnego domu, z własnej gospodarki rolnej, ze zdobytego nieraz dzięki bardzo ciężkiej pracy i oszczędności całego życia ośrodka bytowania rodziny, który zabezpiecza jej przestrzeń życiową. Tego wszystkiego należałoby w naszej Ojczyźnie unikać.

A jeśli co jest dziś pilną i szczególną potrzebą — z uwagi na zadania macierzyńskie kobiety w rodzinie — to obrona godności kobiety, matki, obrona dziewczęcia i jej czystości. Szacunek dla kobiety, bo ona służy rodzinie, służy Ojczyźnie i nie może być znieważana jak to, niestety, często bywało, szczególnie w telewizji, gdzie pokazywało się mnóstwo filmów, sprowadzanych z zagranicy za ciężkie dewizy, by demoralizować Naród i ośmieszać kobietę. W Polsce kobieta ma ogromny szacunek i należy ten szacunek zachować. Oczywiście, musi ona sama współdziałać z tym, żeby obrona jej czci była łatwiejsza. Ale trzeba za wszelką cenę unikać tego, co może demoralizować i rozkładać szacunek i miłość do naszych matek, sióstr, do każdej kobiety, którą Bóg powołał, aby służyła na ziemi polskiej — tej rodzicielce Narodu — jako rodzicielka rodziny domowej. To jest pilne zadanie, bo widzimy wzrost nieładu moralnego, gdy idzie o stosunek do kobiety i ocenę jej miejsca w życiu rodzinnym, społecznym, zawodowym i narodowym. Wszystko to musi być poddane odnowie i rehabilitacji. Stanie się to nie na drodze ustaw, ale na drodze waszej współpracy, Matki i Ojcowie, Dziewczęta i Młodzieńcy. Tak umocni się ład życia rodzinnego i domowego.(...)

SUMIENIE RODZINNE

Z przemówienia w uroczystość Objawienia Pańskiego. Warszawa, 6 stycznia 1981

(...) Istnieją dziś potężne siły rozkładowe rodziny. Sumienie rodzinne tak często gwałcone jest szczególnie przez rozbicie rodziny, przez ułatwione życie. Zastanawia nas to, że już 200 lat temu, w okresie, gdy Polska konała, gdy obradował ostatni Sejm Rzeczypospolitej w Grodnie, zarysowywały się dwa nurty moralno-społeczne. Zwolennicy jednego z nich — jak wiemy z akt Sejmu — oddawali się całkowicie egoistycznym celom: zabawa, zdrada domowa, małżeńska i zdrada Ojczyzny; przedstawiciele zaś drugiego sztywali się do Insurekcji Kościuszkowskiej. Jakże nieproporcjonalne były możliwości tych dwu obozów! Chwilowo wzięli górę pierwsi. Doprowadził do tego egoizm, samolubstwo i rozkład rodziny. Wtedy właśnie było bardzo dużo rozwodów. Działo się to głównie wśród arystokracji rodowej. To wielkie nieszczęście osłabiło wtedy naszą Ojczyznę i w rezultacie doprowadziło do niewoli trwającej półtora wieku.

Ułatwione życie w rodzinie. Czyż nie zastanawia nas to, że wszystkie środki ułatwionego życia, odrzucone przez ensyklikę *Humanae vitae*, ciągle nieszczęście, taka tragedia naszego Narodu, że można nierozumna?

A dzieje się to w pogoni za szczęściem. Ci, którzy

rozbijają rodzinę i porzucają dzieci, tłumaczą się: "Przecież ja też mam prawo do szczęścia". Słyszałem w tych dniach o matce, która zostawiła męża i dzieci i poszła w świat. Bywają, niestety, takie zdarzenia — "mam prawo do szczęścia..." Ale czy możliwe jest szczęście, gdy na dnie dążenia człowieka leży pogwałcenie prawa Bożego, własnego ładu rozumu, woli i serca? Dlatego też tacy ludzie, szukający własnego szczęścia, skłócenici są z własnym sumieniem i nigdy tego szczęścia nie znajdują.

Gdy idzie o ilość rozbitych rodzin, to wydaje się, że sytuacja jest dziś lepsza niż za czasów saskich i za czasów Sejmu Grodzieńskiego. Znamienny jest fakt, że obecnie ośrodkiem, gdzie najwięcej jest rozbitych małżeństw, są niestety rodziny inteligentkie. Szczególnie trudna jest sytuacja inteligencji specjalistycznej, gdzie zadania i obowiązki zawodowe, praca choćby najszlachetniejsza, rozbijają rodzinę. I już później nie ma serca męża dla żony, matki dla dzieci i dla ogniska domowego. To jest tak wielkie nieszczęście, taka tragedia naszego Narodu, że można ustawić ją w rzędzie bolesnych przyczyn składających się na aktualną sytuację naszego życia. Może wyliczając najrozmaitsze przyczyny tak zwanego kryzysu naszego bytowania narodowego, gospodarczego i politycznego, pomijamy ten element. A jednak jest on niezmiernie istotny w życiu naszej Ojczyzny. (...)

GODNOŚĆ CZŁOWIEKA

**Z przemówienia do aktorów i pracowników pióra.
Warszawa 15 maja 1977**

(...) Bez miłości człowieka, bez zrozumienia jego wysokiej godności i posłannictwa, nie ma mowy o dobrym rządzeniu ludźmi w narodzie czy w państwie.

Dlatego też współczesnym manifestem dla Rodziny ludzkiej jest właśnie to, co w tak przedziwnej syntezie ujął święty Jan: "Kto Mnie miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać" (J 14,23). To jest zaczyn waszego ubóstwienia, Najmilsi. Nie lękajcie się tego słowa. Chrystus toczył spór o wysoką godność człowieka. Gdy Mu zarzucano, że Bogiem się czyni, powiedział: "Pismo święte o was mówi — Bogami jesteście, a wy się gorszycie, że nazwałem się Synem Bożym"? (por. J 10,34).

W dzisiejszej epoce niszczycielskich molochów trzeba przypomnieć ludziom — "bogami jesteście". Nie wszystek umarłeś. Mogą cię zemleć na miazgę — jak drzewa z puszczy — a jednak *non moriar, sed vivam et narrobo opera Domini*.(...)

CZŁOWIEK, ALE JAKI?

Z homilii wygłoszonej w Warszawie 24 lipca 1977

(...) Kiedyś Juliusz Słowacki napisał: Szli, krzycząc: Polska, Polska! Wtedy Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka i zapytał: Polska, ale jaka? I my pytamy: człowiek, ale jaki? Bóg odpowie: każdy. Jego



Stoją od lewej: O. Michał Zembrzusi, założyciel Seminarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown, PA, ks. Józef Sielski, General OO. Marianów, Ks. Kardynał Wyszyński, ks. Prałat Artur Rojek, O. Marceł Pasieczny (Rzym, sierpień 1960).

Syn jak echo powtórzy za Ojcem: każdy. Bo Bóg ma swoją miarę dla człowieka. Zawarł ją w akcie miłości, który uruchomił, aby ukształtować na obraz i podobieństwo swoje, według swoich myśli i zamiarów, według swojej istoty rozumnej, wolnej i żyjącej wiecznie, pierworodnego syna swoich pragnień, dążeń i miłości — człowieka.

(...) Tak trzeba patrzeć na człowieka. Właśnie idzie przede mną. Powiem może: znam go. Pamiętam jego imię, nazwisko, lata, wykształcenie, wiem, jaki ma dyplom, jaką pozycję społeczną. Wszystko to wiem. A jednak nic nie wiem o tym człowieku, jeżeli w tej chwili nie pamiętam, że idzie przede mną istota, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, owoc Ojcowej miłości, obdarzony częstką rozumu, miłości i wolności wziętej z Boga, a nawet obdarzony ciałem według planu architektonicznego Stwórcy. Człowiek, którego widzę, to wielki świat woli, myśli, pragnień, dążeń i ambicji. To jest żywy człowiek! Ogromna pozycja wszystkich możliwości! Nie wolno zgubić człowieka w tłumie. Trzeba go eksponować, choćby tak jak Piłat na Litostratos, jak oprawcy na Kalwarii; trzeba go widzieć w jego istocie, nie w akcydensach. — Chociaż akcydentalne oglądanie człowieka może nam dopomóc do tego, aby odpowiadać jego potrzebom nie według naszego programu, ale według jego potrzeb i możliwości.

Trzeba widzieć człowieka całego, aby ani myśla,

ani sercem, ani pogardą nie odrzucać go od siebie. Trzeba delikatnie chodzić koło każdego człowieka, niemalże na palcach, bo to "punkt" napęczniały przez Stwórcę wszystkimi wartościami, pochodzącymi od Niego. On pewnie wie, dokąd idzie. Możemy drogę jego obserwować lub też oceniać, ale istotowo biorąc, według praw tego człowieka, musimy uszanować jego drogę i zamierzenia. Może socjologia i pedagogika ukierunkowywać dążenia człowieka, ale nie może odmówić mu prawa do obierania sobie kierunku życiowego. Zaczyna się o tym mówić dziś, jak gdyby o wielkim odkryciu po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa! (...)

BOLESNE DOŚWIADCZENIA XX W.

Z przemówienia w dzień Bożego Narodzenia w archikatedrze św. Jana Chrzciciela.

Warszawa 25 grudnia 1977

(...) Pamiętajmy, czym właściwie dla człowieka jest wiek XX. Przecież to wiek ustrojów totalistycznych, które zorganizowały okrutny system walki z obywatelem. Niemal wszystkie ustroje totalistyczne obsiały ziemię obozami koncentracyjnymi, więzieniami, miejscami przymusowej, ciężkiej i wyniszczającej pracy. Za naszych czasów ustroje totalne walczące z obywatelem, umacniając swój nowy ustrój, wyniszczyły dziesiątki milionów Bogu ducha winnych ludzi. Trzeba to wpisać na straty wieku XX, który ma swoje osiągnięcia, zdobycze, postęp, ale jednocześnie ma swoje straszne przegrane, winy, klęski, bolesne doświadczenia.(...)

KOŚCIÓŁ ZAWSZE Z NARODEM

Z przemówienia wigilijnego do kapłanów.

Warszawa 24 grudnia 1980

(...) Zawsze uważam, że moim zadaniem jest modlitwa i nauczanie, ale niekiedy tak bywa, że Kościół musi podejmować opuszczone zadania. Ta sytuacja raz po raz powtarza się w dziejach naszego Narodu. Gdy państwo jest nieobecne — jak to było w okresie blisko 150 lat niewoli — gdy Naród miał zamknięte usta, gdy; wszystko zda się odpłynęło, zostało odepchnięte, zawsze jeszcze pozostawał Kościół i on trwał. Kościół w Polsce nie ma zwyczaju opuszczać Narodu. Nie miał nigdy takiego zwyczaju, nie ma go więc i teraz. I dlatego Kościół musi niekiedy podejmować zadania, które są opuszczone. Tak było nie tylko za czasów Karolingów, gdy Kościół kształcił urzędników dla dworu królewskiego. Tak bywa również dzisiaj, gdy Kościół musi wchodzić w sprawy, zda się, peryferyczne dla jego podstawowego, istotnego posłannictwa.

Z tego powodu Kościół często się narażał. Przecież pamiętamy, Najmilsi, ile krzyku podnoszono na przestrzeni tych trzydziestu pięciu lat, po takiej czy innej inicjatywie Kościoła. Tak było w okresie zawierania "Porozumienia", które uważano w



... słucha kazania...

niektórych kręgach poza Krajem za zdradę sprawy. Tak było w okresie, gdy zwracaliśmy się do episkopatów świata, zapraszając do udziału w naszym Millemium, tak było zwłaszcza po liście do Episkopatu niemieckiego. Ileż wtedy było krzyku, nie wyłączając próby sfalszowania naszego *Oređzia do Biskupów niemieckich*.

(...) Powtarzam, Najmils!i, wzrastające zaufanie warstw robotniczych do Kościoła nie podoba się ludziom, którzy chcieli w tym środowisku założyć własną domenę, swoje — ze tak powiem — okopy do walki z rzeczywistością, którą, jak wiemy, musi osiągnąć punkt dojrzałości, zanim się zmieni. I stąd ten chaos, który szczególnie niepokoi wielu księży. Bądźcie spokojni. Doświadczenie uczy nas, że musimy przejść przez wielorakie próby, udręki i niepokoje, aby służyć Narodowi w duchu Ewangelii Chrystusowej, w duchu prawdy, miłości i pokoju, umacniając na ziemi *regnum veritatis et vitae, regnum snactitatis et gratiae, regnum iustitice, amoris et pacis* (Prefacja ze Mszy świętej ku czci Chrystusa Króla). To Królestwo mamy budować, ale nie czynimy tego własnymi mocami. Każdy z nas tu stojących wie, że chociaż mówi się o nas: "Dla mnie żyć to Chrystus", *sacerdos alter Christus*, to jednak faktem jest i to, że wprowadzić "Paweł i Apollo spełniają swoje zadanie", ale *Deus incrementum dat* (I Kor 3,6. (...)

POTRZEBA ODNOWY

(...) W dniu 24 stycznia ubiegłego roku mówiłem I sekretarzowi partii: "Rozwój sytuacji wskazuje na to, że idziemy ku głębokiemu kryzysowi. I trzeba w porę zmienić kierunek". To było powiedziane bardzo detalicznie. Później skwitowano to zlekceważone ostrzeżenie powiedzeniem: "No cóż, udzielano nam rad, których nie słuchaliśmy".

Zaniepokojony rozwojem sytuacji, wróciłem do tego tematu w dniu 6 stycznia bieżącego roku w katedrze świętojańskiej. Było to tzw. "Kazanie Świętojańskie". Można w tekście wydanym drukiem dostrzec elementy rozpoznanej sytuacji i przewidywania na przyszłość. Gdy rozmawiałem o tym z jednym z polityków, powiedział: "Nie każdy jest wizjonerem". Odpowiedziałem, że ja też nie jestem wizjonerem, ale jeżeli jakieś prawa moralne, społeczne, czy nawet ekonomiczne są stale gwałcone, to rezultat tego będzie bardzo szybko widoczny.

Nie jest to moja mądrość. Byłem starannym czytelnikiem prawie wszystkich wydawnictw Fryderyka Wilhelma Foerstera, a zwłaszcza jego pism, które wydawał z początku w Niemczech, a później w Szwajcarii. Usiłował on przedstawić Niemcom konsekwencję gwałconych praw i zalecał swojemu narodowi naprzód spowiedź. Naród musi się wyspowiadać. To było napisane w książce: *Chrystus a życie ludzkie*, wydanej przez Gebethnera i Wolffa w Warszawie w roku dwudziestym drugim czy trzecim. Jeżeli Niemcy nie wyspowiadają się, doprowadzą do nowej katastrofy, z której się już nie podźwigną.

Mówiłem w swoim czasie kompetentnym czynnikom: "Panowie, nawróćcie się!" — Co może biskup powiedzieć politykom? — Chyba tak jak Izajas: "Nawróćcie się", bo inaczej się nie pozbieracie. Ale by usłuchać tej rady, potrzeba było łaski Bożej, wiary, miłości i odrobiny pokory. To było za dużo...

Najmils!i, w tej chwili uznaje się, że Kościół przez trzydzieści sześć lat — jak czytałem jeszcze dziś rano w prasie zagranicznej — walczył sam o prawa człowieka i Narodu i ma swoje wielkie zasługi. Są ludzie, którzy chcieliby te zasługi zapisać na swoje konto. I wcale nam nie idzie o to, kto będzie się sobie przypisywał, byleby tylko rozumiał sytuację. To jest najważniejsze.

A sytuacja jest taka, że politycy mogą mówić o jakichś siłach antysocjalistycznych, my zaś możemy mówić o siłach antykościelnych, które czują się zaniepokojone tym, że odradzająca się Polska szuka oparcia o Ewangelię Chrystusową, o sprawiedliwość społeczną, o miłość pokój, którego świat dać nie może. Są takie ośrodki, które są tym zaniepokojone i dlatego podniosły wielki alarm na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Szkoda, że nie są to wypowiedzi pisane w języku polskim, ale francuskim i niemieckim. I stamtąd właśnie pochodziła rada: "Powiedźcie wszystko, co tylko wiecie". Tymczasem nie przyszła jeszcze godzina, by powiedzieć wszystko, co wiemy. A gdybyśmy nawet powiedzieli, to nie wiemy, czy nam uwierzą. I czy to byłoby rozważne i rozsądne?

Chrystus Pan, gdy wybierał się do jakiegoś miasta czy miasteczka, najpierw posyłał tam uczniów. Ale niekiedy przykazywał im: milczcie, nie mówcie nic. Podobnie gdy uczynił jakiś znak, cud, prosił: nikomu nie mówcie. To jest i dla nas wskazanie. I my musimy dużo wiedzieć, ale mało mówić, bo proces, który się rozpoczął, jest — jak powiedziałem — procesem długoterminowym.

SUMIENIE OBYWATELSKO-POLITYCZNE

Z przemówienia w uroczystość Objawienia Pańskiego,
Warszawa 6 stycznia 1981 r.

(...) Prymat człowieka — to sprawa wszystkich zobowiązująca. W tym ogromnym "bogatym złożu narodowym", jakim jest Naród polski, każdy człowiek musi być ukochany. I to nie tylko uczuciowo i nastrojowo, ale czynnie, w służbie, w gotowości niesienia mu pomocy. To jest właśnie *bonum reipublicae*. Nie wisi ono gdzieś w powietrzu. "Dobro Rzeczypospolitej" jest w Was, Dzieci Boże, w każdym z Was — w twojej żonie, w twoim mężu, w twoim synu czy córce, w tych maleństwach, które patrzą na Ciebie ufными oczyma. A iluż ludzi, nie tylko niemowląt i dzieci, patrzy na nas tak ufnie! Czy możemy ich zawieść? To zobowiązuje nas wszystkich.

Strasne słowa można wyczytać we wspomnianym *Oređziu Ojca świętego Jana Pawła II na "Dzień Pokoju"*. Ten przerażający dokument został ogłoszony w naszej prasie. Dlaczego przerażający? Bo

wyказuje, że wiek XIX i XX przyczynił się do tego, iż rozwinęła się nieufność do człowieka. Największym wrogiem władzy stał się obywatel. Dlaczego tak się dzieje? Bo obywatel został okradziony ze swoich praw i zmiechnięty do pełnienia obowiązków. Dlatego powstały państwa tyranów. Szczególnie wiek XX stał się przedziwną sceną powstawania i upadania państw tyrańskich, które można nazwać zorganizowanym więzieniem.

Orędzie przypomina: Władza jest służbą, władanie to znaczy służenie. Pierwsza miłość władcy — to miłość ku tym, nad którymi władzę sprawuje. Gdyby tak było, gdyby ta wielka prawda chrześcijańska nareszcie weszła w życie, gdyby władza była moralna, gdyby zasady rządzenia kierowały się etyką chrześcijańską, jakże inaczej wyglądałoby życie i współżycie, praca i współpraca. Tymczasem staliśmy się świadkami działania tylu państw tyrańskich, gdzie mowa do obywatela wyraża się w tonie prokuratorsko-policyjnym. Ileż jeszcze i dziś jest więzień, z których można by wypuścić prawie wszystkich ludzi bez orzeczeń sądu, bo cierpią tam za takie czy inne poglądy bądź przekonania polityczne, za takie czy inne spojrzenia na życie i funkcjonowanie społeczności. W ilu państwach dzieje się to właśnie aktualnie, dziś!

Czytałem niedawno książkę Polki, która wzięta do więzienia i wywieziona z Kraju w roku 1940, wróciła do Ojczyzny dopiero w roku 1956. Na szczęście odnalazła swoje dzieci, z którymi razem ją wywieziono. Ale odnalazła je nie w Ojczyźnie. I pytanie — dlaczego? Dlaczego? W imię jakiego przestępstwa?

Mój towarzysz więzienny, skazany na 10 lat, otrzymał od swojego stryja z Ameryki list z zapytaniem: Powiedz mi, co ty takiego zrobił, że jesteś skazany na tyle lat?... I co miał powiedzieć?

Władza nie może być tyranem, a państwo nie może być zorganizowanym więzieniem. Musi się wypracowywać sumienie obywatelsko-polityczne. Wtedy człowiek wie, że ma swoje obowiązki w Ojczyźnie, w Narodzie i państwie, bo i Kościół mu służy.

Mówimy tyle o tak zwanej demokracji życia. Miałbym odwagę powiedzieć: jeżeli demokracja życia zatrzymała się na pierwszym elemencie tego słowa *demos* i udręczała człowieka, to dzisiaj trzeba mówić raczej o humanizacji życia, zgodnie z Ewangelią. W *Credo* mówimy o Chrystusie: *Propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis (...) et homo factus est* — „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem”. Jego gorącym pragnieniem jest, aby każde dziecko Boże stało się w pełni człowiekiem. Sprawiają to osobiste właściwości człowieka, dary rozumu, woli i serca, pomaga też wychowanie, przygotowanie do życia — to, co człowiek bierze z rodziny, z narodu, z pracy zawodowej i z dobrze zorganizowanego życia państwowego. To wszystko nam pomaga, aby zgodnie z programem Chrystusa każdy z nas stał się człowiekiem. A więc humanizacja

życia: życia naszego osobistego — wybaczenie, że powtarzam — humanizacja życia rodzinnego, domowego, humanizacja wychowania, humanizacja naszego życia narodowego, zawodowego i politycznego. (...)

FRAGMENTY TESTAMENTU STEFANA KARD. WYSZYŃSKIEGO, PRYMASA POLSKI

Po zakończeniu obrzędów religijnych na Placu Zwycięstwa trumna ze zwłokami Prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego została procesjonalnie przeniesiona do archikatedralnej bazyliki św. Jana. Tu bp Jerzy Modzelewski odczytał fragmenty testamentu zmarłego Kardynała Prymasa.

W imię Trójcy Przenajświętszej, Pana mego Jezusa Chrystusa, przez przyczynę Bogurodzicy Dziewicy, Królowej Polski i zwycięskiej Wspomożycielki Jasnogórskiej.

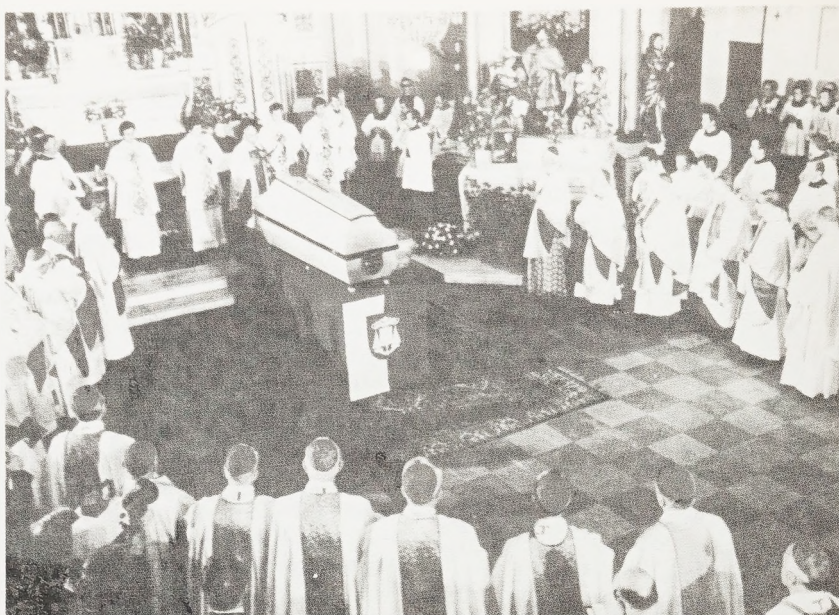
Świadom, że przyszła godzina moja, gdy mam wracać do Ojca, od którego otrzymałem życie na ziemi, składam to wyznanie pełnej gotowości i uległości dziecku Bożemu w formie mego testamentu.

Pracując dla Kościoła Chrystusowego, muszę wyznać, że zawsze doznawałem pełnego zrozumienia w trudnych sytuacjach Kościoła w Polsce od Ojca świętego Piusa XII i Pawła VI. Nigdy nie usłyszałem od nich najmniejszej przygany, ani też krytycznej oceny naszej pracy. Natomiast zawsze budowały mnie przedziwne szacunek i miłość, z jaką odnosili się Papież do Kościoła w Polsce, do biskupów, kapłanów — i do mnie. Wiem, że zawsze ufali Kościołowi polskiemu, chociaż nie mogli niektórych naszych postulatów spełnić. Piszę to dlatego, bo wiem, że w Polsce istnieje cała biblioteka politycznych publikacji, które zniekształcają właściwy obraz rzeczywistości.

Kościółowi w Polsce służyłem według najlepszego mego zrozumienia jego sytuacji i potrzeb. Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją..., przed nienawiścią społeczną..., przed rozwiązłością... Uważam sobie za łaskę, że mogłem z pomocą Episkopatu Polski przygotować Naród przez Wielką Nowennę, Śluby Jasnogórskie, Akt Oddania Narodu Bogurodzicy w macierzyńską niewolę miłości i społeczną krucjatę miłości — na nowe milenium. Gorąco pragnę, by Naród polski pozostał wierny tym zobowiązaniom.

W stosunku do mojej Ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość...

Przekonany o doniosłości przemian społecznych, służyłem bezinteresownie przez wiele lat warsztwom robotniczym, zwłaszcza przez pracę kulturalno-oświatową w duchu społecznym encyklik Papieża. Uważam, że pomimo przemian ustrojowo-



Pogrzeb Prymasa

politycznych dzieło to nie zostało jeszcze dokonane... Ufam jednak, że zdrowy duch osobowości ludzkiej zwycięży w tej walce o godność i wolność człowieka...

(...) Nie traciłem jednak wiary w to, że wielu ludzi, realizujących tzw. przebudowę, działało w dobrej wierze lub zmuszeni układem sił politycznych od nich niezależnych. Uważam sobie za łaskę, że mogłem dać świadectwo prawdzie jako więzieni polityczny przez trzyletnie więzienie i że uchroniłem się przed nienawiścią do moich rodaków sprawujących władzę w państwie. Świadom wyrządzonych mi krzywd przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczytali.

Korząc się u stóp Świętej Bożej Wspomożycielki mojej, Bogurodzicy Dziewicy, Pani Jasnogórskiej, której służyłem jako niewolnik oddany jej w więzieniu w Stoczku Warmińskim dnia 8 grudnia 1953 roku, najpokorniej proszę Ucieczkę Grzeszników, aby była mi Oświadniczką przed tronem Trójcy Świętej. Amen.

Jasna Góra, dnia 15. VIII. 1969 R.P.

+ Stefan kardynał Wyszyński
Niewolnik Maryi
Prymas Polski

Aforyzmy i myśli wybrane z książki "Kromka chleba"

Jeśli kobieta na każdym odcinku życia — w rodzinie, pracy zawodowej, społecznej, publicznej, — będzie działała według natury kobiecej, wtedy nieludzki świat stalowych potęg zamieni się w ludzki świat otwartych, macierzyńskich ramion.

Życie uczy lepiej niż uniwersytet, dlatego dobry Bóg zachowuje nam dłużej rodziców, abyśmy mieli od kogo uczyć się mądrości życia.

Bóg ma szczególne upodobanie do tego co małe, nieudolne i słabe, podobnie jak matka, która zawsze najbardziej kocha to nieudane dziecko.

Ludziom, których Bóg chce wychować do kierowania innymi, daje zazwyczaj życie wewnętrzne trudne i ciężkie, bo za tę cenę przygotowuje sobie mądre naczynia swego działania w duszach braci naszych.

Trzeba nauczyć się bronić przeciw każdemu, kto nam sugeruje i wmawia niechęć do innych.

Po skończonej pracy człowiek musi nadal pozostać człowiekiem, istotą społeczną; musi mieć czas na modlitwę, na wypoczynek, na rozmowę w gronie rodziny, na swoje zainteresowania, na świadczenie pomocy bliźnim.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

PRYMAS JAKO SOCJOLOG I NAUCZycIEL



Sylwetka Prymasa Stefana Wyszyńskiego stanowi klucz do pełnego zrozumienia współczesnej historii Polski. Od momentu przejścia kierownictwa polskiego episkopatu w 1948 roku, po śmierci kardynała Hłonda, Prymas Wyszyński stał się współtwórcą zarówno wydarzeń politycznych w kraju, jak i rozwoju kulturalnego całego społeczeństwa polskiego: jego momentów smutnych i wzniosłych; jego oporu, wzrostu i dramatów; wreszcie jego triumfu poprzez wybór Jana Pawła II na stolicę św. Piotra.

Zanim Watykan powierzył mu kierownictwo Kościoła katolickiego w Polsce, ks. Stefan Wyszyński przez ponad dwadzieścia lat żył aktywnym życiem społeczeństwa polskiego. Znał wszystkie problemy jednostki i grupy. Znajomość ta pochodziła z dwóch solidnych źródeł: z domu rodzinnego oraz z badań naukowych. Pochodził ze skromnej rodziny: młody Stefek miał często spracowane ręce. Doświadczenie to pomogło mu zachować moralną wrażliwość w okresie, kiedy robotnicy domagali się swych praw do chleba i szacunku dla swej pracy.

Drugim źródłem jego gruntownej znajomości społeczeństwa polskiego była nauka. Po otrzymaniu

święceń kapłanskich ks. Stefan Wyszyński kontynuował studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako socjolog.

W czerwcu 1929 r. ks. Stefan Wyszyński obronił pracę doktorską pod tytułem "Prawa rodziny; Kościół i państwo w stosunku do szkół". Temat ten wyznaczył granice jego zainteresowań zarówno w życiu społecznym jak i religijnym. W centrum tego zainteresowania była szkoła i jej rola wychowawcza, oświatowa i społeczna, jej znaczenie w budowaniu młodego człowieka.

Trzy lata później ks. dr Stefan Wyszyński przystąpił do obrony swej pracy habilitacyjnej. Tym razem była to praca o polskich robotnikach: "Moralne środowisko pracy fabrycznej". Lata trzydzieste nie należały do łatwych dla robotników w Europie i Ameryce. Wielki kryzys gospodarczy i bezrobocie przyczyniły się nie tylko do politycznej anarchii w Europie, lecz wpłynęły ujemnie na związki rodzinne, na trwałość i siłę moralną rodziny. Książka ks. Wyszyńskiego podjęła ten trudny temat z punktu etyki pracy.

Dwie następne prace ks. dr Wyszyńskiego omawiały

stosunek Kościoła do bezrobotnych: "Kapłan bezrobotnych" oraz "Bezrobotni u drzwi zakrystii". Obie prace naukowe miały ogromny wpływ zarówno na społeczną orientację duchowieństwa polskiego w latach trzydziestych jak i na sprecyzowanie myśli społecznej Kościoła polskiego w stosunku do robotników. Autor, opierając się na doktrynie społecznej Kościoła, przedstawił poprzez rzetelną analizę naukową tragizm moralny ludzi bez pracy i środków do życia. Szczególnie jego praca socjologiczna "Bezrobotni u drzwi zakrystii" była interpretowana jako wezwanie do bardziej aktywnej postawy duchowieństwa wobec masowego bezrobocia. Wprawdzie ks. dr Wyszyński nie oskarżał systemu społecznego, który doprowadził do ogólnosiątkowego kryzysu ekonomicznego, jednakże jego postawa naukowa nie pozostawiała niedomówień za moralną odpowiedzialność wobec milionów bezrobotnych rodzin katolickich.

Obserwacje naukowe ks. dr Wyszyńskiego nie ograniczały się wyłącznie do analizy środowiska polskiego. Poszukując rozwiązań dla polskiej sytuacji w doświadczeniach innych, Wyszyński wydał dwie prace naukowe, które poszerzały i porównywały polskie problemy z sytuacją w innych krajach. Szczególnie dwie prace są godne odnotowania ze względu na głębokie potraktowanie innych społecznych alternatyw: "Działalność kardynała Ferrari; ideały społeczno-kościelne i akcja" (1930) oraz "Rodzaje działalności katolickiej za granicą" (1931).

Będąc przez kilka lat wykładowcą nauk społecznych na różnych wyższych uczelniach, ks. Stefan łączył badania naukowe z pracą dydaktyczną. Autorytet naukowy oraz troska o środowisko ubogich zwróciły na niego uwagę przedwojennego episkopatu. Został powołany do Prymasowskiej Rady Społecznej, która formułowała politykę społeczną Kościoła katolickiego w Polsce. Było to wyróżnienie, które z jednej strony zbliżyło go bezpośrednio do hierarchii kościelnej, z drugiej zaś pozwoliło wprowadzić jego socjologiczne obserwacje do praktyki codziennej duchowieństwa polskiego.

Jako wykładowca socjologii ks. dr Wyszyński doskonale znał pracę nauczycielską i jej metodykę w przekazywaniu wiedzy najmłodszemu pokoleniu oraz rozumiał ważność wychowawczą wiedzy. Konkretnym przykładem tych powiązań roli nauczyciela z rolą wychowawcy są jego liczne artykuły, drukowane w "Ateneum Kapłańskim", "Kurierze Warszawskim" i innych pismach.

Po wojnie konflikt między Kościołem a reżymem, między wolnością człowieka w wyborze jego własnej drogi, a przymusem policyjnym lub ideologicznym, nie pozostawiał miejsca na dyplomatyczną obojętność. Jako Prymas ks. Stefan Wyszyński często odwoływał się do nauczycieli polskich, wzywając ich do godnej postawy i oddania. W 1965 roku, zaledwie rok przed obchodami milenijnymi, Prymas Wyszyński zwrócił się bezpośrednio do nauczycieli Warszawy z

wezwaniami o zachowanie godności wychowawcy w przekazywaniu prawdy historycznej oraz wartości moralnych naszego humanistycznego dziedzictwa.

Będąc nauczycielem przez wiele lat, ks. Prymas Wyszyński znał, cenił i popierał pracę pedagogów, widząc w ich oddaniu i wysiłkach ważne ogniwo w kontynuacji dialogu między pokoleniami.

Aforizmy i myśli wybrane z książki "Kromka chleba"

Chrystus wprowadził rzesze ludzkie do nieba przez krzyż - i nasze cierpienie może niekiedy otworzyć niebo wielu ludziom.

* * *

Praca jest zaszczytnym powołaniem do współdziałania z Bogiem; nie jest karą, ale zaufaniem okazanym człowiekowi.

* * *

Aby budować Królestwo Chrystusowe, nie trzeba się oglądać wokół, trzeba zaczynać od siebie, od swego serca.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

BIBLIOGRAFIA

Davies, Norman. **God's Playground; a history of Poland**. New York: Columbia University Press, 1984. Rozdział 6, tom I; rozdział 7, tom II.

Micewski, Andrzej. **Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu**. Paryż: Editions du Dialogue, 1982.

Polak, W. **Christian Poland's millenary**. Rome: Hosianum, 1966.

Prymas Tysiąclecia. (Wybór tekstów i przemówień Prymasa). Paryż: Nasza Rodzina, 1982.

Stefan Kardynał Wyszyński: biografia w fotografiach. Orchard Lake, Michigan: Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego, 1969.

Wyszyński, Stefan. **A freedom within: the prison notes of Stefan Cardinal Wyszyński**. New York, Harcourt, Brace, Jovanovich, 1982.

Wyszyński, Stefan. **Kromka chleba: wybór myśli z pism i przemówień Kardynała Wyszyńskiego na każdy dzień roku**. Zestawił ks. dr. Z.J. Peszkowski. Orchard Lake, Michigan: Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego, 1973.

Wyszyński, Stefan. **Ojciec nasz...; rozważania**. Poznań: Księgarnia świętego Wojciecha, 1978.

Wyszyński, Stefan. **Work** (tłumaczenie książki **Duch pracy ludzkiej**). Chicago, Dublin, London: Scepter, 1980.

Wyszyński, Stefan. **Zapiski więzienne**. Paryż: Editions du Dialogue, 1982.

Zamoyjski, Adam. **The Polish Way; a thousand year history of the Poles and their culture**. New York, Toronto: Franklin Watts, 1988.

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

OUR POPE

Mieczysław Maliński. **Our Pope: the life and travels of John Paul II.**

Małego formatu książka o Papieżu, napisana przez długoletniego przyjaciela Papieża i znanego katolickiego pisarza w Polsce, ks. Mieczysława Malińskiego. Przetłumaczona na angielski przez Irenę Wiewiórkowską i wydana w Nowym Orleanie przed przyjazdem Papieża do Stanów Zjednoczonych, w wrześniu ubiegłego roku. Napisana łatwym, przystępnym językiem zawiera opis życia, pracy i podróży Jana Pawła II do 1982 roku. Dużo fotografii, dotychczas nigdzie nie opublikowanych oraz miękka, kolorowa okładka, dodają jej atrakcyjności.

Może to być miły i bardzo na czasie prezent dla dzieci i młodzieży, jak i dla amerykańskich przyjaciół, zwłaszcza, że w październiku będziemy obchodzić dziesięciolecie pontyfikatu Jana Pawła II.

Zamówienia należy kierować: Irena Wiewiórkowska, 3620 Rue Andree, New Orleans, LA, 70131, tel. (504) 394-3630. Cena \$ 5.00 z przesyłką. W Chicago dostępna w Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA.

NARÓD W DEFENSYWIE

Aleksander Gella. **Naród w defensywie: rozważania historyczne.**

London, Veritas Foundation Press, 1987 204 strony \$13.80

Historia Polski nie miała szczęścia do współczesnych historyków polskich. W latach powojennych była preparowana przez "specjalistów" w Moskwie; interpretacje w latach następnych przypominały raporty polityczne. Dlatego z zadowoleniem przyjmujemy pojawianie się nowych i wznawianie dawniejszych książek poświęconych historii Polski, pisanych obiektywnie i rzeczowo.

Do takich należy **Naród w defensywie**. Książka zawiera rozważania nad walką i przemianami w Polsce pod zaborami; porusza nie tylko istotne, wewnętrzne sprawy Polski jak np. kształtowanie się różnych ugrupowań politycznych, ale poświęca wiele uwagi na powiązanie sytuacji krajowej z międzynarodową. Wyróżnia się bogactwem informacji i jasnością stylu. Nie jest podręcznikiem szkolnym, ale jest bardzo dobrym materiałem informacyjnym dla nauczycieli polonijnych.

Autor był żołnierzem Armii Krajowej w czasie drugiej wojny światowej. Obecnie jest profesorem socjologii na uniwersytecie w Buffalo, New York.

Naród w defensywie warto mieć na półkach biblioteki

szkolnej i nauczycielskiej. Do nabycia we wszystkich księgarniach polonijnych.

POLAND IN THE SECOND WORLD WAR

Józef Garliński. **Poland in the Second World War.**

New York, Hippocrene Books, 1987 387 stron \$14.95

Józef Garliński jest autorem kilku książek na tematy związane z drugą wojną światową i jest wybitnym znawcą tego okresu. Jako młody człowiek przeżył Oświęcim. Obecnie mieszka w Anglii, jest profesorem historii Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie i prezesem Związku Pisarzy Polskich Zagranicą.

W swojej książce opisuje pozycję Polski w Europie przed wybuchem wojny, wysiłki Polski w celu utrzymania pokoju oraz wybuch wojny. Udział Polski i Polaków w walkach drugiej wojny światowej przedstawiony jest na tle ogólnego obrazu politycznego ówczesnego świata. Książka przedstawia szczegółowo wysiłki dyplomatyczne polskiego rządu na emigracji i jego rokowania z Aliantami i Sowietami oraz opór i walkę społeczeństwa polskiego w kraju we wszystkich dziedzinach życia, od września 1939 roku do zakończenia wojny.

Chociaż sam wycierpiał wiele w czasie wojny, Garliński traktuje temat obiektywnie i w sposób rzeczowy. Książka jest znakomicie udokumentowana, zawiera liczne przypisy, indeksy, bibliografię, fotografie i mapy. Styl jest zwięzły i jasny.

Pierwsze wydanie **Poland...** ukazało się w 1985 roku w Anglii; niniejsze jest jego przedrukiem.

Wydawnictwo Hippocrene Books opublikowało już szereg ciekawych i wartościowych pozycji na polskie tematy. Zawdzięczamy to p. Jackowi Gałązka, pracownikowi tej firmy. Zamówienia na książki należy kierować bezpośrednio do p. Gałązki, tel. (212) 685-4371, lub żądać ich zamówienia przez miejscowe księgarnie i biblioteki.

Nauczyciele i uczniowie polskich szkół potrzebują konkretnych wiadomości historycznych i obiektywnej interpretacji historii Polski. Książki tutaj omawiane nie są wprawdzie podręcznikami szkolnymi, ale mogą być wykorzystane przez starszą młodzież i nauczycieli jako źródło rzetelnych informacji. Powinny znaleźć się w bibliotekach szkolnych i nauczycielskich.





POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.,
6005 WEST IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634; Tel. (312) 777-7150
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

CENNIK
PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE I LISTOWNE NALEŻY
KIEROWAĆ NA ADRES: MARIA ŻURCZAK, 4320 WEST
IOWA STREET, CHICAGO, IL 60651. Tel. (312) 486-1299.

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
I	M. Falski	Elementarz	\$ 3.25
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część I	1.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, Część II	1.00
		Ćwiczenia elementarzowe, druk. i wycinanki-komplet	1.00
	Zrzeszenie	A B C — alfabet ruchomy	0.50
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.55
II	Kowalska	Pierwsza Czytanka	4.00
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, Kl. II	1.20
III	Otwinowska	Moja Czytanka	3.50
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. III	1.20
IV	Otwinowska	Czytanka, kl. IV	3.50
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V — Ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne	4.50
	Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	2.00
	Lektury: Tomaszewska	Porwanie	1.20
V	Zrzeszenie	Ukochany Kraj — Czytanka dla klasy V	4.00
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V - ćw. gram. i styl.	4.50
	Duszyńska	Historia Polski, część I	2.00
	Januszewska	Okaryna i inne opowiadania	1.50
	Lektury: Zukrowski	Słoneczne lato	1.50
VI	Otwinowska	W kręgu dzielności i pracy	3.50
	Jaworski	Język ojczysty dla klasy VI i VII - ćw. gram i ort.	3.00
	Jodłowski	Mały słownik ortograficzny	2.25
	Duszyńska	Historia Polski, część II	1.55
	Lektury: Kraszewski	Kwiat paproci	1.20
	Lektury: Prus	Kamizelka, Katarynka	1.20
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa-Czytanka - kl.VII i VIII	6.50
	Jaworski	Język ojczysty - kl.VI i VII - ćw. gram. i ort.	3.00
	Duszyńska	Historia Polski, część III	2.00
	Lektury: Prus	Przygoda Stasia	1.25
	Lektury: Sienkiewicz	Komedia pomyłek	1.25
	Lektury: Zeromski	Siłaczka	1.25
VIII	Pęcherski	Nasz język ojczysty, klasa VII	1.50
	Duszyńska	Historia Polski, część IV	2.00
	Lektury: Bobińska	Maria Curie-Skłodowska	1.50
	Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.00
	Lektury: Mękarska	Wędrowka po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	3.50

GIMNAZJUM

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA		
II	Jerschina Nanke	Literatura okresu romantyzmu Mały atlas historyczny	4.50 3.00		
III	Nofer-Ladyga	Literatura okresu pozytywizmu	4.00		
IV	Matuszewski	Literatura 1918-1939	4.00		
KLASY POLSKO — ANGIELSKIE					
Zrzeszenie		Mowa polska, część I 1 egz.	5.00		
		Mowa polska, część I 10 egz. i więcej	4.50		
		Mowa polska, część II 1 egz.	5.00		
		Mowa polska część II 10 egz. i więcej	4.50		
		Mowa polska, część I, 6 kaset — komplet	30.00		
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część I	1.50		
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część II	1.50		
		Legandy	1.00		
		(komiksy-comics)	1.00		
		O Popielu i myszach	1.00		
		O Piaście Kołodzieju	1.00		
Iwanicka	A thousand years of Polish heritage; a condensed history of Poland	2.00			
Ziółkowska - Łysakowski	Polish Saturday Schools in the Chicago area: their growth and development	1.50			
POMOCE NAUKOWE					
Macierz Szkolna Zrzeszenie		Mapa Polski — administracyjna, ścienna	5.00		
		Mapa Polski — Story of Poland, ścienna	5.00		
		Mapa Polski — administracyjna	1.00		
		Programy nauczania dla przedszkola, cz. I i II	3.00		
		Programy nauczania dla polskich szkół sobotnich, kl. I-VIII	4.50		
		Programy nauczania dla klas gimnazjalnych, kl. I-IV	1.25		
		Dziennik lekcyjny	1.50		
		Księga ocen	1.50		
		Bajeczki i opowiadania dla grzecznych dzieci	5.00		
		Bajki dla klasy III i IV	5.00		
KASETY — BAJKI					
		Słowik	5.00		
		Latający kufer	5.00		
		Jaś i Małgosia	5.00		
		Dziewczynka z zapalkami	5.00		
		Legenda wiślana	5.00		
		Bazyliśzek	5.00		
		Złota kaczka	5.00		
		PRZEŹROCZA GEOGRAFICZNE			
				Karpaty, część I — Tatry	7.50
				Karpaty, część II — Beskidy	7.50
				Wyżyna Lubelska i Lublin	15.00
				Wyżyna Krakowsko-Częstochowska, Kraków i Nowa Huta	15.00
				Nizina Śląska i Wrocław	15.00
				Wyżyna Śląska	7.50
Wyżyna Kielecko-Sandomierska	7.50				
Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00				
Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00				
Pojezierze Mazurskie	7.50				
Pojezierze Pomorskie	7.50				
Pobrzeże Bałtyckie	7.50				
Nasze porty	7.50				
Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeźroczy geograficznych	2.50				
Serafin, Halina					



ZA TRZY LATA — MASZ NA FIATA

Ulokowane w polskim banku \$10,000.00 po trzech latach daje \$13,302.00

TRADING CORPORATION

PRZEKAZUJE WPLATY NA:

- RACHUNKI "A" prowadzone w polskich bankach dla osób mających miejsce stałego zamieszkania w Polsce i
- RACHUNKI "C" prowadzone w polskich bankach dla osób mających miejsce stałego zamieszkania w innych krajach

OTWIERA na zlecenia z USA rachunki w polskich bankach dla osób przebywających w Stanach Zjednoczonych lub w Polsce, prowadzone w dolarach, markach RFN, funtach angielskich, oraz frankach francuskich i szwajcarskich

PRZEKAZUJE lokaty z kont w banku PKO w Polsce do dyspozycji klientów w USA.



Zabytkowy Budynek Banku PKO w Warszawie

Dolary i inne waluty lokowane na rachunkach walutowych PKO są wysoko oprocentowane, a mianowicie:

4% — od wkładów wypłacanych na każde żądanie

8% — od wkładów rocznych

9% — od wkładów dwuletnich

10% — od wkładów trzyletnich

UWAGA:



- SKARB PAŃSTWA POLSKIEGO ODPOWIADA ZA WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE I DEPOZYTY OSÓB, KTÓRE UMIĘŚCIŁY JE W POLSKICH BANKACH.
- OD DOLARÓW POSIADANYCH NA KONTACH "A" i "C" ORAZ OD NALICZANYCH ODSETEK — POSIADACZE KONT **NIE PŁACĄ W POLSCE ŻADNYCH PODATKÓW.**
- WKŁADY NA RACHUNKACH BANKOWYCH SĄ W POLSCE OBJĘTE ŚCISŁĄ TAJEMNICĄ BANKOWĄ.
- OPŁATY ZA PRZEKAZY NA KONTA SĄ ZNACZNIE NIŻSZE OD NORMALNIE ŻĄDANYCH PRZEZ BANKI.

Wynoszą one przy przekazach do \$50.00 — \$3.00

ponad \$ 50.00 do \$100.00 — \$4.00

ponad \$100.00 do \$200.00 — \$6.00

ponad \$200.00 do \$ 500.00 — \$ 8.00

ponad \$500.00 do \$1,000.00 — \$10.00

i następnie po \$3.00 od każdego nowego rozpoczętego \$1,000.00, ale nie więcej niż \$50.00.

Opłaty za przekazanie pieniędzy z konta w banku PKO w Polsce do U.S.A. wynoszą \$8.00, a przy zleceniach telegraficznych — \$18.00, niezależnie od kwoty zlecenia.

Informacji udzielają i zamówienia przyjmują

AUTORYZOWANI PRZEDSTAWICIELE PEKAO

oraz

PEKAO TRADING CORPORATION

Czterdziesty Rok w Służbie Polonii

470 Park Ave. South, (róg 32 ulicy) N.Y., NY 10016
333 North Michigan Ave., Chicago, IL 60601

Tel. (212) 684-5320
Tel. (312) 782-3933



40 LAT W SŁUŻBIE POLONII

TRADING CORPORATION

DOSTARCZA W POLSCE NA ZLECENIA Z U.S.A.

Samochody polskie i zagraniczne

Paczki żywnościowe i upominkowe z najbardziej obecnie
potrzebnymi w Polsce produktami

Urządzenia radioowo-telewizyjne

Sprzęt gospodarstwa domowego
i artykuły wyposażenia
mieszkań

Artykuły odzieżowe

Materiały budowlane

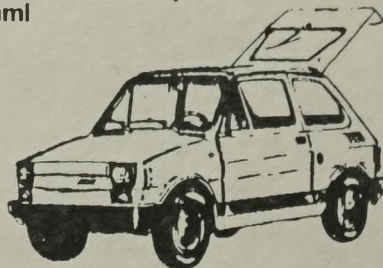
Maszyny rolnicze

Węgiel i koks

Sprzęt sportowy i turystyczny

Lekarstwa i WIELE INNYCH

POSZUKIWANYCH W POLSCE TOWARÓW.



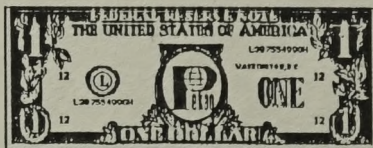
PRZEKAZUJE DO POLSKI NA ZLECENIA Z USA:

Dolary na rachunki walutowe
w polskich bankach

Dolary do rąk odbiorców w Polsce

Bony towarowe Banku PKO SA,
upoważniające do zakupu
w Polsce dowolnych towarów
sprzedawanych przez specjalne
sklepy dewizowe

Dolary na zakup mieszkań
spółdzielczych.



PRZEKAZUJE Z POLSKI DO USA:

Dolary ulokowane w Banku PKO S.A. w Polsce,
do dyspozycji klientów przebywających w USA.

SPRZEDAJE W USA:

Czeki PEKAO upoważniające
do odbioru dolarów w
oddziałach banku PKO w Polsce

Informacji udzielają i zamówienia przyjmują

AUTORYZOWANI DEALERZY PEKAO

oraz

PEKAO TRADING CORPORATION

470 Park Ave. South, New York, NY 10016 Tel.: (212) 684-5320

333 North Michigan Ave., Chicago, IL 60601 Tel.: (312) 782-3933

